ISSN 2543-7828

Gubin i Okolice

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Nr 3 (54) wrzesień 2021

Spis treści

Zasłużeni dla miasta Gubina 3
Drodzy Mieszkańcy Gubina ! 8
U. Kondracik - Żołnierze Monte Cassino - ciąg dalszy 11
S. Pilaczyński - To już minęło 20 lat 14
J.M.Kopeć - Repatriacja - zakłamany termin 18
J. Czabator - Ziemie zabrane - my wypędzeni 21
W. Łabęcki - Osadnictwo w Kosarzynie po 1945 roku 26
K. Kędzierska - Instytucjonalna i rodzinna piecza zastępcza w Gubinie 45
E. Rodziewicz - Zespoły muzyczne w Zespole Szkół Zawodowych w Gubinie 48
J. Lewandowski - Kilka ciekawostek o długości życia ptaków, również tych, które spotkamy na Ziemi Gubińskiej 51
Z. Pilarczyk - Żydzi w dawnym Gubinie 54
T. Lech - Łomy. Historia i współczesność 59
Historia gubeńskich browarów 66
D. Kaczmarek - Gubińskie Łużyczanki - stroje łużyckie 74
J. Warzyńska - Przepompownia na Żuławach Nadłomiańskich 77
W. Rogowski - Ci, co odeszli - Ryszard Kalita 78
Gubinianie, odeszli do wieczności 79
Czytelnicy piszą do redakcji 80

Okładka: fotografia ze zbiorów Janusza Wróbla

BIULETYN
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

WYDAWCA: STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ
Adres redakcji: 66-620 Gubin, ul. 3 Maja 2, www.spzg-gubin.pl
Stefan Pilaczyński - redaktor naczelny, współpraca: Jerzy Czabator, Kazimiera Kędzierska, Urszula Kondracik, Tadeusz Lech, Adam Leda, Julian Lewandowski, Wiesław D. Łabęcki, Zenon Pilarczyk, Jadwiga Warzyńska.
Kontakt: tel. 68 455 81 62, e-mail: stepil@o2.pl.
Redakcja prosi o teksty zapisane elektronicznie lub wydruki komputerowe.

ZREALIZOWANO PRZY POMOCY FINANSOWEJ GMINY GUBIN O STATUSIE MIEJSKIM

Zasłużeni dla miasta Gubina

Podczas sesji Rady Miasta 24 czerwca 2021 uroczyście nadano tytuły "Zasłużony dla miasta Gubina" Panu Jerzemu Czabatorowi - uchwała nr XXV.175.2020 Rady Miejskiej w Gubinie z dnia 18 grudnia 2020 r. i Panu Edmundowi Rodziewiczowi - uchwała nr XXV.174.2020 Rady Miejskiej w Gubinie z dnia 18 grudnia 2020 r. Wyróżnionym złożyli gratulacje, w ręczyli kwiaty i medale "Zasłużony dla miasta Gubina" Burmistrz Bartłomiej Bartczak i zastępca Przewodniczącego Rady Miejskiej Krzysztof Zobylak. Z wnioskami o nadanie tytułu wystąpili: Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej i Dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej w Gubinie.

Jerzy Czabator urodził się 10 lipca 1937 roku na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, w miejscowości Nagorna powiat Nieśwież, województwo nowogródzkie. Tylko 6 kilometrów dzieliło gospodarstwo rodziców od granicy z Rosją. Był czwartym w kolejności dzieckiem sołtysa Nagornej Antoniego Czabatora i Eugenii z d. Nester. Rodzina Czabatorów kultywowała polskie tradycje narodowo-wyzwoleńcze i wychowywała pięcioro dzieci w duchu wiary rzymsko-katolickiej.

Siedemnastego września 1939 r. Nagorną zajęła Armia Czerwona, Później, do lipca 1944 r. okupantem byli Niemcy, a następnie ponownie Związek Radziecki. Wtedy NKWD aresztowało ojca Jerzego. Najbliżsi już go więcej nie zobaczyli. Rodzina otrzymała informację, że zginął w styczniu 1945 r. Matka rozpoczęła wtedy starania o wyjazd do Polski. Pomimo srogiej zimy,

pod koniec grudnia 1945 wyjechali do Ojczyzny. Trafili do Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego w Gubinie przy ul, Świerczewskiego (dziś ul. Szkolna). w którym przebywali około dwóch tygodni. Ze względu na brak pracy i warunków do życia w mieście, osiedlili się w podgubińskich Bieżycach.

W 1952 roku Jerzy Czabator ukończył szkołę podstawową nr 1 w Gubinie. Wstąpił do LZS Bieżyce, gdzie grał w piłkę nożną. W latach 1952-55 w Złotym Stoku ukończył zawodową szkołę górniczą w zawodzie górnik rud. Nie podjął pracy w arcytrudnych warunkach kopalni arsenu i zgłosił się do odbycia zasadniczej służby wojskowej. W latach 1955-58 służył m.in. we Wrocławiu (słuchacz szkoły oficerskiej) i w Poznaniu. Po powrocie z wojska, w 1959 r. wziął ślub z pochodzącą z Gniezna Kazimierą Drzewiecką. W lipcu tegoż roku rozpoczął pracę w zakładach obuwia jako robotnik montażysta, a rok później przeprowadził się do Gubina i zamieszkał przy ul. Lubelskiej.

Po likwidacji klubu sportowego "Polonia", wspólnie z piłkarzami Gubińskich Zakładów Obuwniczych, zorganizował klub "Nysa". Został sekretarzem klubu i grał w drużynie. Kolejny zespół piłkarski to "Granica" w którym także był sekretarzem. W ukochaną piłkę nożną zakończył grać w KS "Carina"; tam także nie zabrakło go w zarządzie.

W latach 1973-97 angażował się w społecznej pracy jako sekretarz Pracowniczego Ogrodu Działkowego i przez dwie kadencje był jego prezesem. W latach 1965-1974 był radnym Miejskiej Rady Narodowej. W latach 1978-82 zasiadał w Radzie Gminy Gubin.

Pracę w Lubuskich Zakładach Przemysłu Skórzanego "Carina" rozpoczął na stanowisku robotnika, a zakończył w 1996 roku jako przewodniczący Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego. Przeszedł kolejne szczeble pracownicze takie, jak: majster oddziału montażowego 424 AM, technik w dziale głównego mechanika, kierownik działu kadr, kierownik działu administracyjno-gospodarczego i kierownik działu ochrony zakładowej i spraw obronnych. Praca związkowa ściśle wiązała się z aktywnością zawodową, w funkcjach członka zarządu, sekretarza zarządu zakładowego.

Od 1983 r. był jednym z założycieli Federacji Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych w Polsce. Przez dziesięć lat (1986-96) był aktywnym członkiem Krajowej Rady Federacji Przemysłu Lekkiego w Łodzi, gdzie sześć lat (1990-96) pełnił funkcję przewodniczącego sekcji branży obuwniczej. Jego inicjatywy i realizowane przedsięwzięcia nadały nowego kształtu działalności kulturalnej, sportowej, organizacji rekreacji i wypoczynku w zakładzie, mieście, regionie i w kraju. W roku 1996 przeszedł na emeryturę.

W 2003 roku wraz z grupą entuzjastów podjął się organizacji Izby Muzealnej w gmachu po Muzeum Miejskim Guben istniejącym w latach 1913-45.

Przewodził grupie osób, która 30 września 2003 r. powołała Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Jednomyślnie został wybrany prezesem. Rok później, 25 września 2004 r. uroczyście otwarto Izbę Muzealną. Przez prawie pięć lat kierował organizacją, poświęcając jej codziennie czas.

J. Czabator to również jeden z inicjatorów powołania w 2004 r. Miejskiej Rady Seniorów, współpracującej z seniorami z Guben. MRS w tym powołaniu spełniała rolę organu pomocniczego i opiniodawczego wszystkich stowarzyszeń i organizacji działających w ramach statutu rady. Cały czas przewodniczy związkowi stowarzyszeń. To m. in. dzięki wsparciu MRS stanął Pomnik Wdzięczności. Dziś jest członkiem Stowarzyszenia Pionierów Miasta Gubina i wchodzi w skład zarządu organizacji, jest także Honorowym Prezesem SPZG.

Całe życie zawodowe i społeczne Jerzego Czabatora nacechowane jest troską o pomyślny rozwój Gubina, regionu i Ojczyzny. Dbałość o zachowanie dorobku dziedzictwa kulturowego Ziemi Gubińskiej jest od lat dewizą jego życia i natchnieniem do codziennych, twórczych poszukiwań i działań. Aktywny społecznie każdego dnia, pomimo sędziwego wieku i - co oczywiste w pewnym wieku - kłopotów zdrowotnych.

Edmund Rodziewicz z wykształcenia muzyk - pedagog z wielką pasją i wizją realizuje zamierzenia wpływające na rozwój szkoły muzycznej oraz gubińskiej kultury. Jest pasjonatem w opisywaniu historii Gubina oraz okolic, jego ciekawe artykuły i zdjęcia są kopalnią wiedzy. Z ogromnym zaangażowaniem realizuje projekt opisujący na naszym terenie działalność zespołów muzycznych. Artykuły oraz fotografie zamieszcza na FB oraz w biuletynie Stowa-rzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej.

Jako dyrektor PSM I st. w Gubinie w latach 1978 - 1989 był przykładem wspaniałej organizacji pracy, a sukcesy dydaktyczne stanowiły i stanowią inspirację dla nauczycieli. W zasadniczy sposób przyczyniają się do promocji Gubina.

Współzałożyciel Gubińskiej Młodzieżowej Orkiestry Dętej działającej w Zespole Szkół Rolniczych na bazie uczniów Szkoły Muzycznej i Społecznego Ogniska Artystycznego w Gubinie.

- Założyciel znanej Dziecięcej Kapeli Podwórkowej "Urwisy" (wystąpiła w TV Wrocław)
- Członek Gubińskiego Chóru Kameralnego i Gubińskiego Kwintetu Akordeonowego.
- Kompozytor Hejnału Gubina.
- Kompozytor i wydawca publikacji "Gubin w piosence".
- Autor i reżyser filmu dokumentalnego pt. "Maestro Leonard" (film poświęcony Leonardowi Kuryłowiczowi w 35 rocznicę jego śmierci).
- Założyciel i kierownik znanych w regionie gubińskim zespołów muzycznych: "Amigosi", "Carina", Repiyza".
- Członek zespołu polsko - niemieckiego "Bemix", który wystąpił w koncertach na terenie regionu Cottbus.
- Dwukrotny zdobywca "Złotego Kasztana" w konkursie "Najlepszy kompozytor" organizowanego przez GDK w ramach "Wiosny nad Nysą".
- Współpracował z "Wiadomościami Gubińskimi" pisząc cykliczne artykuły o historii PSM I st. im. K. Serockiego w Gubinie (kalendarium lat 1974-2000) czy cykl "Okiem Sołtysa" i inne.
- Wystąpił z uczniami i zespołami w licznych koncertach środowiskowych w regionie gubińskim (szkoły, kościoły, festyny) z audycjami muzycznymi np. "Poznajemy instrumenty Dęte" , "Boże Narodzenie w muzyce", "Wielkanoc w muzyce", czy koncertach pt. "W hołdzie Janowi Pawłowi II".
- Dwukrotnie przygotował ucznia Eryka Kowalika do koncertów w Berlinie w hotelu "Estel" (2014-2015) jako młodego artysty z Polski i Gubina.
- Wielokrotnie występował ze swoimi uczniami w Guben w różnych koncertach.

Sukcesy dydaktyczne

Jako pedagog Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Kazimierza Serockiego w Gubinie wychował 46 laureatów różnych konkursów, w tym 9 rangi ogólnopolskiej np.:

Hajducki Bernard - III miejsce w XXIII Ogólnopolskim Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku (1992)

Drożdżel Mariusz - III miejsce XXV Ogólnopolskim Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku (1994)

Faryniarz Paweł - wyróżnienie w XXVI Ogólnopolskim Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku (1996)

Kacper Musiał - III miejsce w Konkursie "Miniatura 2011" w Świebodzinie

Filip Wiśniewski - zdobył dwukrotnie I miejsce w Wielkopolskim Konkursie Instrumentów Dętych Blaszanych w Poznaniu (2013- 2015), I miejsce w Konkursie "Miniatura 2013" w Świebodzinie

Eryk Kowalik - III miejsce w Wielkopolskim Konkursie Instrumentów Dętych Blaszanych w Poznaniu (2013), III miejsce w Oławie w Konferencjach Instrumentów Dętych (2014), wyróżnienie w III Głogowskim Konkursie Trębaczy, I miejsce w VII Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2012), I miejsce w Konkursie "Miniatura 2013" w Świebodzinie

Jakub Chawko - III miejsce w Konkursie "Miniatura 2013" w Świebodzinie, wyróżnienie VIII Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2014)

Karol Skokowski - II miejsce w XI Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2016)

Damian Wierciński - wyróżnienie w XI Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2016)

Damian Wierciński III miejsce oraz Filip Wiśniewski II miejsce - w XII Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2017)

Stanisław Drgas - wyróżnienie w XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Młodego Muzyka w Szczecinku (2018)

Karol Skokowski - II miejsce w XIII Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2019)

Stanisław Drgas - II miejsce w XIII Powiatowym Festiwalu Muzyki Polskiej w Krośnie Odrzańskim (2019)

Za swoją działalność i osiągnięcia dydaktyczne otrzymał m.in.:

- "Złoty Krzyż Zasługi"
- "Zasłużony Działacz Kultury"
- medal "Zasłużony w rozwoju województwa zielonogórskiego"
- Złotą Odznakę "Koła Młodzieży Wojskowej"
- medal "Komisji Edukacji Narodowej"
- Nagrodę Dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie (Gubińska Nagroda Kulturalna im. Corony Schroter)

Opisana działalność jest wynikiem ogromnego zaangażowania i pasji, wzbudza szacunek i zainteresowanie w środowisku i regionie. (A. Gil)

Drodzy Mieszkańcy Gubina !

Już rok żyjemy w uścisku koronawirusa, który pokrzyżował plany chyba wszystkim. Jako naród doświadczony przez różne szczęścia i nieszczęścia nie

poddajemy się. Piszę myśląc o naszym mieście, kraju, o działalności Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej. Zamknęliśmy nasze podwoje zgodnie z nakazami rządzących co nie oznacza, że zawiesiliśmy działalność. Bez przerwy funkcjonuje mała grupa członków, która wg "grafiku" - by wszyscy nie przybywali w jednym terminie - podejmuje działania mające na celu zapewnienie trwałości funkcjonowania SPZG. Zatem można do nas dzwonić codziennie, skorzystać z porady telefonicznej czy też umówić się na spotkanie, wypożyczyć książkę, przekazać przedmiot czy materiał przydatny dla naszych zbiorów. Piszemy codziennie kronikę miasta, gromadzimy i opracowu-jemy materiały do publikacji i biuletynów, opracowujemy teksty i fotografie pozyskane wcześniej, wykonujemy drobne prace mające na celu modernizację Izby Muzealnej. Sporo czasu zajmuje poszukiwanie odpowiedzi na napływające listy mailowe, poszukiwanie odpowiedzi dla osób poszukujących bliskich, poszukujących fotografii z dawnych lat, itp. Powiadają, że jak ktoś chce, zajęcie sobie znajdzie.

Dziś występujemy do Państwa z apelem o wsparcie naszych zbiorów. Mamy świadomość tego, że w Państwa domach, w piwnicach, na strychach, mieszkaniach znajdują się przedmioty, dokumenty, zdjęcia, które bywa tak, że stały się już niepotrzebne. Zanim zdecydujecie się na ich wyrzucenie

prosimy o informację, pytanie, sugestię. Przyjedziemy, zabierzemy - być może przekazany przedmiot stanie się ciekawym eksponatem, być może będzie bardzo przydatnym dla obrazowania i nauki historii o mieście. Nie jesteśmy instytucją kolekcjonerską, nie zależy nam na zbieraniu przedmiotów do powiększania i wzbogacania kolekcji gromadzonych w szufladach domowych. Naszym zadaniem jest dokumentowanie historii miasta, pokazywanie szerokiej rzeszy mieszkańcom przedmiotów sprzed wielu lat, przedmiotów które można dotknąć i podeprzeć wyobraźnię. Nie zamierzamy chwalić się na obrazkach zdobytą historią - chcemy by była dla wszystkich. Czy tak będzie? Zależy to od Państwa. Przy okazji poinformuję, że Izba Muzealna może kupować przedmioty świadczące o gubeńsko-gubińskim pochodzeniu. Te które będą miały znaczący wpływ na podniesienie poziomu naszych muzealiów - chętnie kupimy.

Pamiętajcie - zanim pozbędziecie się przedmiotu (dokumentu, fotografii, obrazu) z dawnych lat - zadzwońcie. Telefon 68 455 81 62 czynny dla Państwa dyspozycji od poniedziałku do piątku. Ponadto, życzliwa dla nas załoga sklepu "SEBA" ul. 3 Maja 2, w razie potrzeby pomoże Państwu w znalezieniu kontaktu z nami.

Prezes SPZG Stefan Pilaczyński
i Opiekun Izby Muzealnej Stanisław Bilicz

Stanisaw Bilicz
bilista@wp.pl

Co nam przybyło

Od początku bieżącego roku Izba Muzealna Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej powiększyła zbiory muzealne o 28 eksponatów.

Przemysław Nowakowski przekazał trzy przedwojenne butelki po gubeńskich winach z dobrze zachowanymi etykietami, oraz stare drewniane wieszaki na ubrania. Róża Konopko - przekazała biało-czerwoną flagę, którą przywieźli na Ziemie Zachodnie jej dziadkowie, a znalazła ją przypadkowo na strychu domu w którym zamieszkiwali dziadkowie. Flaga posiada ślady użytkowania przez dziesięciolecia i w takim stanie jest wyeksponowana. Radosław Krasucki - podarował kapelusz wyprodukowany w Guben. Jerzy Zawadzki - przekazał przedwojenną wyciskarkę do soków, oraz butelki po lekarstwach sygnowane napisem Guben, które znalazł Jego sześcioletni

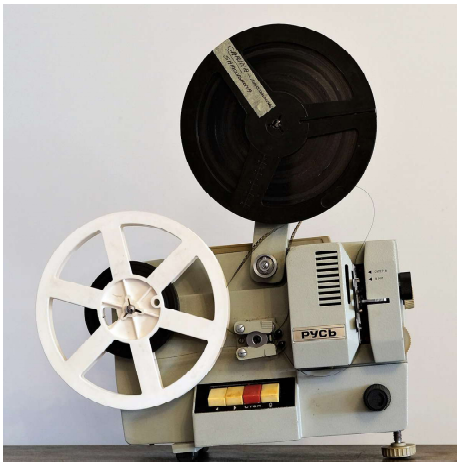

Projektor 8 mm produkcji radzieckiej "Ruś".

lampowy radioodbiornik "Diora".

Maszynę do szycia marki "Piaff".

wnuczek Franek Hylak. Przekazał również metalową benzynową zapalniczkę do papierosów. Andrzej Skarżyński - podarował lampowy radioodbiornik "Diora". Staraniem prezesa SPZG Stefana Pilaczyńskiego udało się pozyskać do naszej Izby sztandar organizacji partyjnej Gubińskich Zakładów Przemysłu Terenowego w Gubinie. Jan Skóra - podarował numerator do znakowania drewna, a od Grzegorza Petrykowskiego otrzymaliśmy starą niemiecką metalową tablicę firmy ubezpieczeń od pożaru. Karolina Białowus przekazała gubeńską pamiątkową odznakę z 1930 roku.

Ostatnie podarowane eksponaty w tym okresie to: użyczony na pokaz projektor produkcji radzieckiej "Ruś" wraz z dwiema szpulami filmu związanego z Zakładami Obuwia "Carina" z lat 70. Użyczył Eugeniusz Olechnowicz oraz radziecki telefon polowy, manierka, menażka i dwie książki o tematyce wojskowej które przekazał Zbigniew Gaczyński. Andrzej Kozłowski przekazał w tablicę z nazwą ulicy Moltkestr., a Mieczysława Brodziejewska przekazała maszynę do szycia marki "Pf aff".

Przy tej okazji, jeszcze raz wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy.

Urszula Kondracik
kula41@o2.pl

Żołnierze Monte Cassino - ciąg dalszy

Mój artykuł zatytułowany "Władysław Łęgiewicz - Żołnierz Monte Cassino" zamieszczony w biuletynie nr 2 (55) z czerwca 2021 roku nie pozostał bez echa. Otrzymałam informację od pana Janusza Kopacza - gubinianina, od lat mieszkańca Warszawy, o kolejnym żołnierzu walczącym pod Monte Cassino - mieszkańcu Gubina - Emilu Liwerskim.

Grób E. Liwerskiego na cmentarzu w Gorzowie.

Znałam pana Liwerskiego. Pamiętam jego sylwetkę, twarz. Próbowałam dowiedzieć się cokolwiek o nim w Ewidencji Ludności Urzędu Miejskiego, lecz - niestety - to nazwisko w rejestrach już nie istnieje. Próbowałam znaleźć kogoś z rodziny przez Internet. Telefony z osobami o tym nazwisku - niestety - zawiodły mnie, ale dodzwoniłam się do Państwowej Straży Pożarnej i otrzymałam informację, że pan Liwerski pracował w gubińskiej straży pożarnej od 1.06.1950 do 31.12.1968 roku.

Od pana J. Kopacza wiem, że urodził się 10.11.1906 roku. Po zakończeniu wojny i demobilizacji zdecydował się wyjechać do Anglii skąd wrócił do Polski. Do Gubina przyjechał w 1947 roku i zamieszkał wraz z żoną Kazimierą i córkami Urszulą i Hanką przy ulicy Henryka Wieniawskiego. Ponieważ był zawodowym kierowcą zatrudniony został w Straży Pożarnej w Gubinie. Na początku jeździł pojazdem o wdzięcznej nazwie "Błyskawica", który poruszał się z prędkością żółwia. Jak pisze pan Kopacz - pamięta koła tego samochodu. Nie były pompowane. Wyglądały jak koła chłopskiego wozu powleczone gumą. Ponieważ pan Emil mieszkał blisko remizy strażackiej, gdy "wyła" syrena, pierwszy zjawiał się gotowy do wyjazdu. Po śmierci żony w latach pięćdziesiątych (pochowana w Krakowie skąd pochodziła) i przejściu na emeryturę wyjechał do Gorzowa Wielkopolskiego do córki Urszuli, która tam zamieszkała w latach siedemdziesiątych wraz z mężem Bronisławem Brylem.

Pan Liwerski zmarł 20.01.1975r. i został pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Gorzowie Wielkopolskim. Tam też pochowany jest jego zięć Bronisław i córka Urszula, która zmarła 20.01.2021 r.

Wizytę w redakcji biuletynu złożyła pani Alicja Szymczyszyn, córka Henryka Zmorzyńskiego, żołnierza Korpusu gen. W. Andersa walczącego we Włoszech. Pisząca z panem Zmorzyńskim pracowała w Miejskim Zarządzie Budynków Mieszkalnych, gdzie był hydraulikiem. Nigdy nie wspominał o swoich losach wojennych. Jak mówi dziś córka - obawiał się prześladowań, gdyż wówczas żołnierze Andersa nie byli hołubieni.

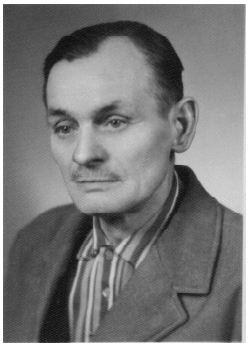

Henryk Zmorzyński.

Jego koleje życia budzą ciekawość. Urodził się 25.02.1910 r. w Ciechanowie. Zdobył zawód szewca, ale pracował w fabryce amunicji w Rembertowie. Służył jako starszy ułan w 11 pułku Ułanów w szwadronie CKM. We wrześniu 1934 r. przeszedł do rezerwy. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany i walczył z Niemcami broniąc twierdzy Modlin. Po kapitulacji dostał się do niewoli niemieckiej skąd uciekł, do domu powrócił 29.09.1939 r. Wraz z braćmi i kolegami założył grupę dywersyjną, która wysadzała w powietrze niemieckie składy kolejowe. Niestety, został złapany przez Niemców, a że był w mundurze żołnierza polskiego wywieziono go do łagru na terenie Austrii. Stamtąd, w 1943 r. uciekł do Jugosławii i dostał się do partyzantów. W roku 1944, kiedy dowiedział się, że we Włoszech walczy Wojsko Polskie pod dowództwem Władysława Andersa dotarł do Monte Cassino, gdzie otrzymał przydział do II Korpusu Amunicyjnego. Po zakończeniu wojny rozkazem Naczelnego Dowódcy WP 0181 z dnia 18.08.1945 roku został zdemobilizowany. Zdemobilizowanym żołnierzom proponowano wyjazd do Anglii, Kanady i innych Krajów Zachodnich. On odmówił, gdyż nie wyobrażał sobie wyjechać do obcego kraju i 4.12.1945 r. drogą morską powrócił do Polski. Podjął pracę w fabryce obuwia w Słupsku i tam się ożenił z młodszą o jedenaści lat Heleną. Po pewnym czasie przenieśli się do Węgorzewa. Córka Alicja mówi, że po powrocie do Polski ciągle żył w strachu. Jak mógł, tak ukrywał swój związek z bitwą pod Monte Cassino. Koniecznie chciał osiedlić się na Zachodzie Polski. Miał kontakt z kolegą w Gubinie, który go zaprosił do naszego miasta. Przyjechał na przełomie kwietnia- maja, kiedy było już ciepło i zielono, bzy były w pąkach. Zerwał kilka gałązek bzu i przywiózł żonie, która doszła do wniosku, że jak tam jest już zielono i zaczynają kwitnąc bzy to znaczy, że w Gubinie jest cieplej niż u nich na Wschodzie Polski. Wraz z dwiema córkami 24.06.1957

roku przyjechali do naszego miasta i zamieszkali przy ulicy gen. W. Sikorskiego, a w krótkim czasie przenieli się do domu jednorodzinnego przy ul. Kossaka. W Gubinie rodzina powiększyła się o trzecią córkę i syna. Tu pracowali, tu doczekali się emerytury.

Bohater tego artykułu zmarł 31.12.1975 r., a żona Helena 9.07.2004 r. Obydwoje zostali pochowani na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie.

I jeszcze kilka wspomnień o kolejnym bohaterze - Stanisławie Moczulskim, urodzonym 27.01.1921 roku w Moskwie. Tak, w stolicy Rosji. Mieszkał w Brześciu na Białorusi. Gdy wojska sowieckie w 1941 roku napadły na Polskę, za przynależność do harcerstwa polskiego został wywieziony na Syberię. Po

Stanisław Moczulski - fotografia ślubna.

podpisaniu 4 grudnia 1941 r. porozumienia w Moskwie przez gen. Władysława Andersa ze Stalinem, po wielu perturbacjach, generał zaczął tworzyć Wojsko Polskie, pan Moczulski wstąpił jego w szeregi w miejscowości Tockoje. Brał udział w walkach pod Tobrukiem w Afryce, a następnie we Włoszech - Ancona - (II Korpus) bezpośrednio na linii frontu. Był dwa razy ranny. Został odznaczony medalami za udział w walkach o Monte Cassino. Nie wrócił ze szpitala na front, został w nim do pomocy szpitalnej. Zapoznał tam Włoszkę Vetti Filomenę i ożenił się z nią. W 1946 roku przyjechali do Gubina, gdzie przy ul. Rodziewiczówny już mieszkali Jego rodzice i bracia. Tu urodziło się im sześcioro dzieci - czterech synów i dwie córki. Do 1957 r. pracował w Powiatowej Radzie Narodowej, był kierowcą ówczesnego przewodniczącego PRN Józefa Zarzyckiego. Wówczas gdy zlikwidowano powiat został zatrudniony w Pogotowiu Ratunkowym.

Dość wcześnie został wdowcem. Małoletnie córki zostały zabrane przez rodzinę żony do Włoch i mieszkają tam do dziś. Synowie pozostali w Gubinie. W 1974 roku wyjechał do Łodzi i ożenił się po raz drugi. Tam zmarł 6.06.2008 roku w wieku 87 lat.

Dziękuję panu płk Januszowi Kopaczowi, Krystynie Majchrzak, Alicji Szymczyszyn i Józefowi Moczulskiemu (syn) za udzielone informacje.

Stefan Pilaczyński
stepi@o2.pl

To już minęło 20 lat ...

Że ten czas ucieka nie oglądając się na nikogo, powszechnie wiadomo. Wydaje się, że tak niedawno rozpoczęły się tu i ówdzie dysputy o likwidacji wojska w Gubinie. We wrześniu minie 20 lat.

Wojskowi wówczas byli pewni, że są "nie do ruszenia". Były dowódca dywizji, wówczas na wysokim stanowisku, zapewniał, że tak dobrej dywizji nikt nie pozwoli rozwiązać. Niedługo po tym okazało się, że najbliżej prawdy była "Gazeta Lubuska" informując w jednym z artykułów, że wojskowy Gubin czeka likwidacja. Ówczesny korespondent terenowy gazety ppłk rez. Zygmunt Traczyk "oberwał" za rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji. Wkrótce z podporządkowania 5 Kresowej Dywizji Zmechanizowanej odszedł 73 pułk Ułanów Karpackich, 5 batalion saperów, jednostki artyleryjskie stacjonujące w Sulechowie.

Pomimo przeciwności losu o przetrwanie garnizonu walczono do końca. Ponoć nadzieja umiera ostatnia.

Piszącemu przypomina się wyprawa gubińsko-krośnieńskiej delegacji do Kancelarii Prezydenta RP. Na jej czele stali burmistrz Gubina L. Kiertyczak i Krosna Odrz. Bolesław Borek. - *Było nas kilka osób. Burmistrz uznał, że dobrze będzie jak i ja pojadę. Po latach śmiać mi się chce. Jechaliśmy z nadzieją, że ktoś nas tam wysłucha, zrozumie, wesprze. Przyjęcie w progach robiło wrażenie tkwiące w pamięci do dziś. Miałem wrażenie, że jesteśmy traktowani, jak chłopi którzy przyjechali do pana po dobre słowa. Po długim oczekiwaniu przyjął nas ktoś (n-ty urzędnik kancelarii) kto o wojsku, garnizonach i nadziejach na ich pozostanie miał takie pojęcie, jak my o lotach w kosmos. Miał być kto inny gospodarzem spotkania, ale ten ktoś - jak nas poinformowano - utknął w korku i nie było wiadomo kiedy i czy dojedzie. Spotkanie miało żenujący przebieg. Dlaczego przede wszystkim? Otóż prezydentem w owym czasie był Aleksander Kwaśniewski i miał podporządkowanych oficerów, którzy nie bardzo potrafili (lub nie mogli) porozumieć się w wielu sprawach z oficerami Sztabu Generalnego - jedni podlegali Prezydentowi, drudzy podlegali Ministrowi Obrony. A tu panowie byli często na kursie kolizyjnym. W sumie zmarnowaliśmy kilkadziesiąt (łącznie z podróżą) godzin. Wracaliśmy do Gubina z bardziej pustymi rękoma niż jechaliśmy do Warszawy. Ponoć nadzieja umiera ostatnia i ta prawda dotknęła nas.*

Dawniej sztab 27 pułku czołgów, dziś biurowiec firmy "Iwaniccy sp. z o.o. sp. k."

30 grudnia 1998 roku płk dypl. Lech Kamiński złożył meldunek gen. Aleksandrowi Topczakowi - zastępcy dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego o rozwiązaniu 5. Kresowej Dywizji Zmechanizowanej im. Króla Bolesława Chrobrego. W garnizonie pozostał 73 pułk zmechanizowany i 5 pułk przeciwlotniczy, ale jako jednostki podporządkowane dowódcy 4 Lubuskiej Dywizji Zmechanizowanej. W nadziejach przekazywanych z Warszawy informowano żołnierzy i władze Gubina, że nie ma wielkich powodów do zmartwień, bo wkrótce w Gubinie zostanie powołana do życia 5 Brygada Zmechanizowana. Po niedługim czasie okazało się, że nowo powstała 1 stycznia 1999 roku brygada jest niejako zasłoną dymną przed ostateczną likwidacją wojska w Gubinie i garnizonu z ponad 50-letnią tradycją. By ubarwić zasłonę nie wyrażono żadnych sprzeciwów czy sygnałów i wkrótce (15 września 1999) brygadzie nadano tytuł wyróżniający "Kresowa", przekazano związane z tym insygnia i honory, a rok później (15 września 2000) przedstawiciel Prezydenta RP wręczył dowódcy sztandar ufundowany przez społeczeństwo Gubina.

Sztandar służył brygadzie rok czasu. Rok później 14 września 2001 na placu obok ruin fary władze i społeczeństwo pożegnało wojsko gubińskie. Garnizon Gubin, zgodnie z rozkazem przełożonych, przestał istnieć. "Światło zgasił" dowódca brygady płk Zbigniew Smok, a niemal niezastąpiony i często najlepszy w siłach zbrojnych garnizon przeszedł do historii. Upadającemu

Przed laty sztab, kompania łączności i Izba Chorych 73 pułku czołgów, dziś zapomniany koszarowiec.

miastu warszawskie władze wojskowe dołożyły kolejny gwóźdź. Na otarcie łez pozostały solidne budynki koszarowe "pilnowane" przez ochronę, regularnie rozkradane mienie i nadzieja, że kiedyś to wszystko komuś przyda się.

I historyjka o której mało kto wie. Ostatnim oficerem opuszczającym garnizon (zgodnie z postawionymi rozkazami) był kapelan ojciec kpt. Edward Olech. Był to koniec czerwca 2002 roku. Przed jego wyjazdem z Żagania miał przybyć kapelan budujący tam kościół by zobaczyć jakie przedmioty przydadzą się z naszego Kościoła Garnizonowego. Będący na miejscu płk Z. Smok (były dowódca garnizonu, jeszcze bez przydziału nowego miejsca służby) przygotował stosowną delegację, która miała wytłumaczyć przybywającemu kapelanowi, żeby wracał z niczym i na nic nie liczył. To wszystko co mu się marzyło było "nasze" i o dalszych losach przedmiotów będziemy my decydowali, a nie biskup generał Głódź. I tak się stało. Wiele rzeczy wyposażenia służy kościołowi do dziś. A ojciec kapelan E. Olech? Otrzymał od biskupa skierowanie do służby w jednostce wojskowej, którą w 1997 na wskutek zniszczeń po powodzi rozwiązano.

Dalsze koleje potoczyły się niemal lawinowo. Stworzona z resztek dywizji 5 Kresowa Brygada Zmechanizowana miała także krótki żywot.

Wierzyć się nie chce, że od pożegnania na placu Św. Jana Pawła II minęło 20 lat. Pamiętna uroczystość, burmistrz L. Kiertyczak wręczył Dowódcy

Stołówka w 59 batalionie łączności, później w 5 KBZ. Dziś własność prywatna podczas remontu (foto z 2019).

Garnizonu płk. Zbigniewowi Smokowi pamiątkową szablę. Uroczystość była na tyle wzruszająca, że wydawało się iż do jej uczestników nie dociera informacja o likwidacji garnizonu Gubin. Co będzie z koszarami, sprzętem wszelakim, terenami po wojsku? Po likwidacji dużych zakładów pracy zlikwidowano kolejne miejsca pracy. Zubożeje Gubin i jego mieszkańcy. Czy już wtedy myślano, co jeszcze podlegać będzie likwidacji? Po latach należy pamiętać, że lista ta nie miała końca. Czy Gubin ma najgorsze za sobą? Czy to już czas, że powstaje nowe, nowocześniejsze i bogatsze miasto? Przemiany u sąsiada za granicą mają na to duży wpływ. Najbliższy czas pokaże jakiej rzeczywistości doczekaliśmy.

A koszary? Można rzec, że po 20 latach coraz mniej śladów po wojsku, coraz mniej śladów po tym, że tu ponad 50 lat stacjonowało Wojsko Polskie. Miał być jakiś pomnik, przymierzano się do czołgu - "góra" obiecała pomoc - niestety nie wyszło. No może tylko tzw. "koszarowe" są pamiątką po wojsku, choć powoli przychodzi też czas na zmianę ich wyglądu i przeznaczenia. Gdyby stworzyć album fotograficzny ze zdjęciami terenów i obiektów zajmowanych przez wojsko wielu miałoby kłopot z odnalezieniem swojego miejsca służby i pracy. Jest pewnym, że przyjdzie taki czas w którym mało kto będzie pamiętał, że w Gubinie przed laty były czołgi, artyleria, wojsko, defilady, orkiestra dęta …

Taka kolej rzeczy nie powinna dziwić.

Jerzy Marian Kopeć

Repatriacja - zakłamany termin

Był koniec lipca 1944r gdy narzucona Polsce przez Moskwę władza zw. Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej, podpisała układ o nowej granicy z ZSRR. Kilka tygodni później /09.09.1944/ samozwańczy premier Edward Osóbka-Morawski akceptował umowę o przesiedleniu do Polski ludności polskiej z republik: Litewskiej, Białoruskiej, Ukraińskiej i Mołdawskiej /Bukowiny/ z równoczesnym przeniesieniem do ZSRR Ukraińców z ziem nadbużańskich. Umowę nazwano przewrotnie "repatriacją". Obejmowała Polaków, którzy nie godzili się na przyjęcia obywatelstwa Kraju Rad, a tym samym wymuszała opuszczenie swoich od wieków tzw. małych ojczyzn.

Pierwsza fala wysiedleń, w brew prawom międzynarodowym, określana zawsze przez dotkniętych wypędzeniem, obejmowała głównie ludność wiejską i małomiasteczkową. 07.10.1944r powołano Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) mający być organizatorem przesiedleń. Akcje rejestracji Polaków przeznaczonych do "repatriacji" rozpoczęto 1.10.1944r i miała trwać do końca grudnia, ale wobec oporu ludności przedłużono ją do 01.04.1945r; a samo przesiedlenie przewidywano zakończyć do czerwca 1946r.

Transporty kolejowe, na ogół bez podstawowego zaopatrzenia, często nawet bez dostępu do wody i elementarnych środków higieny, przemieszczały tygodniami trasy Kresów, po przekroczeniu nowej granicy polsko-sowieckiej były kierowane na nowe Ziemie Zachodnie przyznane Polsce Układem Jałtańskim.

Wiosną 1945 r., a więc w czasie gdy trwały jeszcze działania wojenne, akcję wysiedleńczą zwłaszcza z miast Zachodniej Ukrainy przyspieszono wprowadzając transporty

samochodowe odpłatne. Kolumny pustych ciężarówek armii sowieckiej, amerykańskich Studebakerów jadące już w tym czasie do Niemiec po zdobyczne dobro, czyli "odszkodowania", zabierały po dwie rodziny na ciężarówkę z rzeczami osobistymi, czasem nawet z podstawowymi meblami by po 2-3 dniach jazdy wysadzać je w przypadkowych miejscach np. pod Sukiennicami na krakowskim rynku lub nieco dalej przy kopalniach, w Katowicach czy innych miastach Górnego Śląska. Dopiero tam od "komandira" transportu za pokwitowaniem przejmowali zdezorientowanych, a bywało i przerażonych "repatriantów" funkcjonariusze PUR lokując ich w opuszczonych poniemieckich barakach lub też wręczając bilet tym, którzy chcieli i mogli udać się gdzieś do rodziny czy choćby znajomych. Kierowanych na osiedlenie na terenach poniemieckich dzielono według uznania władz dowolnie ,rozdzielając wspólnoty wiejskie i parafialne, niekiedy i rodziny zmuszając zdezorientowanych ludzi do osiedlania się w narzuconym miejscu.

Władze sowieckie nie dopuściły do "repatriacji" rodziny mieszane narodowościowo, niekiedy także siłą zatrzymywano specjalistów różnych branż. Nadto wyłączono z "repatryjacji" polskie dobra materialne, więc zbiory prywatne i muzealne, biblioteki i archiwa, galerie, wyposażenie instytutów naukowych, gabinetów lekarskich i dentystycznych. Tylko kadrze naukowej wyższych uczelni, znowu w drodze łaski lecz z nie małymi ograniczeniami pozwolono zabrać swoje osobiste wyniki badań i materiały naukowe. W ramach takich "repatriacji" przeniesiono do Torunia Uniwersytet Stefana Batorego z Wilna, lwowski Uniwersytet im. Jana Kazimierza (potem otrzymał miano Bolesława Bieruta), Politechnikę oraz Książnicę im Ossolińskich czyli sławne Ossolineum do Wrocławia, a po długich zabiegach także przeznaczone na zniszczenie dzieło Kossaka i Styki - "Panoramę Racławicką". Los przesiedleńców podzieliły też lwowskie pomniki: Króla Jana III Sobieskiego przetransportowane ostatecznie do Gdańska, hr. Aleksandra Fredry na Rynek Wrocławski a Ujejskiego przed Bramę Portową w Szczecinie. Sowieci zgodzili się też na zabranie przez duchowieństwo do Polski, tuż za nowe granice, archiwa lwowskiej archidiecezji rzymsko-katolickiej.

Na opuszczone domy, zagrody, mieszkania, pozostawione z całym wyposażeniem, często z dobytkiem pokoleń czekali już pod drzwiami nasyłani z głębi Rosji nowi "właściciele". Przesiedleńcy, mogli przynajmniej teoretycznie, zabrać na rodzinę do 2 ton własności wliczając w to rzeczy osobiste, narzędzia pracy, zwierzęta domowe, meble. Akcja objęła łącznie: z Litwy ok. 150 tys., z Ukrainy ok. 1 mln, z Wołynia i Polesia ok. 140 tys., a z Białorusi ok. 230 tys. osób w różnym wieku.

Równocześnie z wysiedlaniem ludności polskiej z sowieckich republik przygranicznych z Polską, umowa wrześniowa z 1944 r. objęła akcję przesiedlania do ZSRR ponad pół miliona obywateli polskich narodowości ukraińskiej,

białoruskiej i litewskiej z województw: rzeszowskiego, lubelskiego, białostockiego i niekiedy ze wschodnich terenów krakowskiego. A równocześnie przymusowo przesiedlano ludność łemkowską i bojkowską, określaną jako ukraińską, na tzw. Ziemie Odzyskane, bez prawa powrotu. Tym ludziom przypisano miano wysiedleńców.

Druga fala "repatriacji" nastąpiła już po śmierci Stalina, w latach 1955-1959, wynegocjowana przez W. Gomułkę i J. Cyrankiewicza w listopadzie 1956 r. Objęła ok. 230 tys. Polaków, którzy oparli się rusyfikacji, terrorowi i przymusowemu przyjmowaniu sowieckich dowodów osobistych. Objęła tez dzieci rodzin polskich urodzone już w republikach radzieckich więc automatycznie obdarzonych sowieckim obywatelstwem.

Działania zmierzające do szybkiego zaludnienia, ale głównie do zagospodarowania Ziem Zachodnich, Północnych oraz Warmii i Mazur opuszczanych przez wysiedlanych Niemców objęły demobilizowani żołnierze WP, powracający z emigracji, dodatkowo w końcu lat czterdziestych ludność polską przesiedlaną z Bukowiny (Mołdawii),Rumuni, częściowo ze wschodniej Słowacji, a więc nie tylko z Kresów, ale też ochotników szukających nowego dla siebie miejsca - na ogół bez rolnych z województw kieleckiego, łódzkiego także poznańskiego i krakowskiego. Wreszcie akcję określoną jako osadnicza objęto Polaków przybywających w tym czasie z Francji i krajów Beneluksu niegdysiejszych uchodźców zarobkowych i ich potomków, z tamtejszych rejonów górniczych, hutniczych i przemysłowych. W te działania włączono też politycznych i ekonomicznych uchodźców z Grecji - na ogół byłych partyzantów gen. Markosa , wreszcie przymusowo osiedlanych polskich Romów.

Ziemie Zachodnie RP, stały się zarazem miejscem schronienia dla osób prześladowanych przez komunistyczne władze za działania w podziemiu w czasie okupacji niemieckiej, uczestniczących w ruchach antyreżimowych w PRL, ale także dla różnej barwy chętnych na szybkie wzbogacenie się, poszukiwaczy przygód , tzw. "niebieskich ptaków".

W ten sposób do końca lat pięćdziesiątych ub. w. "zaludniono" osadnikami przymusowymi i dobrowolnymi przyznane Polsce ziemie poniemieckie, propagandowo ogłaszane jako odzyskane, piastowskie, prastare polskie wreszcie jako ziemie zachodnie, tworząc tu społeczeństwo bardzo zróżnicowane obyczajowo, kulturowo, religijnie Językowo, ugruntowane na dziesięciolecia jako społeczeństwa o charakterze wiejsko-miejskim, bardzo niespójne, niekiedy sobie obce, a nawet wrogie. W stosunkach lokalnych młode pokolenia tu wzrastające kojarzyły się powoli z terminem "u siebie" tutejsi, utrzymując zarazem przyniesione ongiś nawyki i poglądy z równoczesnym wtapianiem się, z resztą z nie małym trudem, w nowe życie. (JMK)

Jerzy Czbator

Ziemie zabrane - my wypędzeni

Jeszcze trwała druga wojna światowa gdy podczas Konferencji Jałtańskiej (4-11 lutego 1945 r.) trzej sprzymierzeńcy ustalali wstępnie wschodnie i zachodnie granice Polski. Ich ostateczny kształt określono podczas Konferencji Poczdamskiej. W wyniku tych ustaleń Polacy zamieszkali na Kresach Wschodnich, które przypadły ZSRR, musieli pozostawić swoje ziemie i przenieść się na Zachód kraju (Ziemie Odzyskane). Po zakończeniu wojny (8 maja 1945 r.) wiedzieliśmy już, że Kresy zagarnął zaborczy Kraj Rad. Z dnia na dzień traciliśmy własny dom, przyjaciół, od pokoleń swoją miejscowość, tę do której miłość jej mieszkańców nigdy nie wygasa. Ogarnął nas traumatyczny stres, którego wielu nie mogło znieść; rozpoczęła się masowa tzw. repatriacja.

Słowo Kresy budzi we mnie niezwykle silne wzruszenia. Wiążą się z nim osobiste wspomnienia niesie pamięć o wielkich, nieraz tragicznych zdarzeniach. Któż jednak pamięta, że wyraz ten o znaczeniu wschodnich obszarów Polski, w naszym języku żyje mniej więcej od stu pięćdziesięciu lat...

Pamiętam jak opuszczaliśmy nasz dom we wsi Nagorna, (pow. Nieśwież woj. Nowogródzkie). Nasz ojciec - Antoni Czabator w lipcu 1944 r. został zabrany przez NKWD i już nie powrócił. Matka jeszcze w rozpaczy a też schorowana, nie była zdolna do mozolnego trudu. Wszystkie obowiązki, między innymi związane z wyjazdem do Polski, spadły na najstarszą siostrę Irenę i brata Kajtka.

Eugenia Czabator z dziećmi w Bieżycach.

Mimo, że w 1945 była ostra zima, postanowiliśmy jak najszybciej jechać do Polski. Po wielu tarapatach udało się załatwić wyjazd. Przy pomocy sąsiadów, pod koniec grudnia 1945, udało się nam przewieźć skromny dobytek na dworzec kolejowy do miasteczka

Kleck, gdzie były już przegotowane wagony ciężarowe czyli transport kolejowy. Wraz z nami załadowano ponad 30 rodzin. Nasz transport stanowili mieszkańcy różnych wsi powiatu nieświeżskiego.

Była połowa stycznia 1945 gdy przyszedł czas odjazdu, czas opuszczenia, naszej małej ojczyzny. Wszystkim zaszkliły się oczy, na dworze prószył śnieg, na małej stacyjce Kleck nikt nas nie żegnał.

Byliśmy nomadami, osobami bezdomnymi, upokorzonymi, poniżonymi, traktowanymi jak podludzie, pozbawionymi godności i choćby miski strawy.

Te traumatyczne przeżycia wywierały silny wpływ na wielu naszych współziomków, a przecież rany zadane psychice goją się długo, a bywa że są i nieuleczalne. Tylko nieliczni umieli wykrzesać w sobie jakąś nadzieję. Przez cały czas panowania komunizmu nie wolno było domagać się swoich praw, nie można było o tym głośno mówić, pisać, o losie ludzi zza Bugu. Oni nie mogli domagać się swoich praw, nie mogli otrzymać zadośćuczynienia za krzywdy materialne i moralne.

By nas upokorzyć, wręcz poniżyć wpisywano w naszych polskich dowodach osobistych miejsce urodzenia w ZSRR, co było oczywistym kłamstwem. Ze stacji Kleck wyruszyliśmy drogą okrężną, gdyż główna magistrala kolejowa była już przestawiona na szerokie rosyjskie tory i przystosowana do wojennych transportów. W krytych wagonach, tzw. bydlęcych, umieszczano po dwie rodziny; dobytek ładowano na otwarte wagony Obowiązkiem właścicieli było pilnowanie i karmienie zwierząt domowych. Nasza rodzina składała się z sześciu osób: mama Eugenia, siostra Irena, bracia; Kajtek, Marian i Stach i ja-Jurek. Razem z nami w tym samym wagonie jechała rodzina Kazimierza Wasilewskiego z żoną Leokadią synem Wacławem i córką Jadwigą. Po tygodniu dojechaliśmy do granicznej stacji Brześć nad Bugiem. Tu wagony przestawiono na Polskie, europejskie tory. Dokonano bardzo dokładnej rewizji, przy czym szczególnie uwagę zwracano na każdą osobę sprawdzając czy kogoś nieprzemycany. Ale tradycyjnie, jak zwykle "bimber" osłabiał uwagę kontrolujących. Następnego dnia wjechaliśmy na ziemie polskie .Pierwszym przystankiem okazał się Terespol przekroczyliśmy tzw Linię Curzona. Nikt nas tu nie witał. Po krótkim postoju ruszyliśmy w drogę.

Nie informowano nas gdzie się udajemy i co dalej mamy robić. Więc nadal bezdomni ruszyliśmy w nieznane by po kilku dniach dotrzeć do stacji Warszawa Wschodnia . Dwa dni tkwiliśmy na tym dworcu zanim transport ruszył w dalszą drogę, do nieznanego miejsca .Tak dojechaliśmy do Poznania i dopiero tu zainteresowano się transportem dostarczono posiłki, poinformowano że jedziemy na zachód, a po drodze będą nas zawiadamiać o miejscach postoju. Tak dotarliśmy do Sulechowa i tu części rodzin repatriantów

zaproponowano osiedlenie się. Inni, w tym my, ruszyliśmy dalej. Przejechaliśmy chwiejący się most na Odrze w okolicy Czerwieńska. Pociąg stanął by po kilku godzinach ruszyć dalej w stronę zachodzącego słońca. Jechaliśmy wśród lasów, minęliśmy koszary, pociąg wjechał na bocznicę. Maszynista oświadczył, że to koniec podróży.

Na murze wysokiego budynku widniał biały napis GUBEN. Czternaście rodzin repatriantów z nieświeskiego powiatu dojechało do celu .A tu pierwszym miejscem pobytu był Państwowy Urząd Repatriacyjny mieszczący się wówczas w budynku przy obecnej ulicy Szkolnej. Potem rodziny; Kazimierz Borkowski z żoną Wiktorią i synami Wiesławem, Romanem i Marianem; Adolf Sudnik i jego żona Maria oraz synowie Zygmunt, Antoni i córka Wanda; Kazimierz Wasilewski z żoną Leokadią synem Wacławem i córką Jadwigą; Leokadia Łobocka której męża zesłano na Syberię , z synami Leonardem i Marianem i córką Haliną; Adam Korzeniowski z żoną Marią i synami Mikołajem ,Kazimierzem, Wacławem i córką Urszulą ;Wacław Romanowski z żoną Marią ;Stanisław Hołownia z żoną Anielą; rodzina Józefa Domaszewicza z żoną Marią na początku lutego 1945 osiedliły się we wsi Bieżyce (gmina Pole powiat Gubin) zaś rodziny Rymaszewskich, Cierpickich, Uliczów i Zmaczyńskich osiadły w Pleśnie (gmina Czarnowice).

Początki były trudne czyhało na nas wiele niebezpieczeństw. Był już luty 1946 r., a we wsi nie było jeszcze szkoły. My zaś szybko rośliśmy, nie umiejąc pisać i czytać po polsku. Spotykały nas często szykany, drwiny i przezwiska.W końcu zajął się nami pan Wiktor Wawrzonek, który był już tu od czerwca 1945 r. W połowie lutego 1946 r. zorganizował pomieszczenia do nauki. Budynek szkoły był uszkodzony i wymagał remontu. Pomieszczenia do nauki nie były problemem i otwarto szkołę. Trudności polegały na braku nauczyciela. W końcu 12 lutego 1946 r. bez żadnej uroczystości. zasiedliśmy w klasie. Wtedy moi bracia Kajtek, Marian i ja, przerośnięci o kilka lat razem udaliśmy się do szkoły, oczywiście wszyscy do jednej klasy.

Było ogromne wyzwanie i ogromna radość. Przedstawiono nam nauczyciela i od razu przystąpiono do nauki, należało bowiem nadrobić stracony czas. Funkcję nauczyciela a zarazem kierownika szkoły objął pan Bronisław Łoboda, repatriant z wileńskiego województwa. Przed wojną uczył dzieci w jednej izbie chłopskiej chaty. Tutejsze warunki pracy zachwycały go. Do końca wakacji 1946r dokonano remontu budynku szkolnego.

Od 1 września miejsce pana Bronisława objęła nauczycielka z kwalifikacjami - Maria Boguszewska. Przybyła ze swoim synem Stanisławem, byli to też repatriantami z okolic Lwowa. Zapamiętałem ją jako jedną z najlepszych nauczycielek spotkanych w życiu. Była pedagogiem mającą wielkie

serce, obdarzającą miłością i opieką wszystkich swoich uczniów, a w szczególności takich jak ja którzy utracili jednego lub oboje rodziców. Dlatego z wielkim smutkiem przyjęto wiadomość o jej odejściu z bieżyckiej szkoły 10 października 1948 r.

Wiosną 1946 r. do Bieżyce przyjechali jeszcze nowi wygnańcy zza Buga, a wśród nich rodziny: Oleksiuka, Nowohońskich, Niewiadomskich, Piaseckich oraz Jaroszów i Kondrackich. Życie repatriantów w większości pochodzących zza Bugu, mieszkańców Bieżyc, zaczynało się pomału układać. Dokonano rozeznania o stanie wykształcenia osób niechodzących do szkoły, starszych. Okazało się, że wśród nich jest wiele nie umiejących pisać i czytać, po prostu analfabetów, nieradzących sobie z dokumentami czy choćby podpisujących się krzyżykami. Przy szkole zorganizowano dla nich kurs .Walka z. analfabetyzmem była dobrowolna, i wielu skorzystało z tego dobrodziejstwa. Dziś mało kto o tym pamięta.

Na podkreślenie też zasługuje fakt, że tu, na Ziemiach Zachodnich po osiedleniu się zetknęliśmy się z czymś obcym , nieznanym. Obcy był krajobraz, architektura, miejskie budynki, pomniki, ulice, dróżki, ale i wystrój mieszkań, wyposażenie gospodarstw, nazwy miejscowości, rzek. To było naszym największym wyzwaniem.

Rozpoczęliśmy życie w miejscu ze starymi zabytkami, o innej kulturze. Społeczność mieszkańców wsi Bieżyce była głęboko zróżnicowana, osiedlili się tu "zabugole", wielkopolanie, ludzie z Małopolski z centrum Polski, którzy byli sobie nawzajem obcy.

Pomimo zróżnicowanego środowiska integracja postępowała stosunkowo szybko. Pomocna tu była gmina Pole, którą powołano 14 czerwca 1945 r., a Wójtem był Jan Pazera. Pozytywem było to, że siedziba gminy znajdowała się w Bieżycach. Jednak gmina mimo starań nie była w stanie udzielić wsparcia wypędzonym zza Bugu. Nie wszyscy mieli życzliwą rodzinę i szybko przekonywali się, że cierpliwość najbliższych w krótkim czasie wyczerpywała się szczególnie, gdy więcej osób potrzebowała pomocy. Wówczas osadnik musiał się wziąć w garść i własnymi siłami kształtować los. Skuteczność zwalczania przeżyć repatriacyjnych zależała od warunków socjoekonomicznych. Nie wszyscy wypędzeni podejmowali walkę ze skutkami stresu, z pozycją wydziedziczonych, z frustracją i apatią. Czas nie goił ich ran, występowały niekorzystne zjawiska psychologiczne i społeczne. Przeważał stan utraty swego.

Wbrew obiegowej opinii autochtoni czyli miejscowi Niemcy, osadnicy pochodzący z centralnych województw Polski, przybysze z Zachodu z nieufnością, z rezerwą odnosili się do wygnańców ze Wschodu. Traktowali

ich jako obcych i innych. Przezywali pogardliwie "zabugolami" i "chadziajami. Kresowiacy mówili swoistym językiem, mieli odmienne obyczaje inną subkulturę.

Dzieci były wyśmiewane przez rówieśników, dorośli mieli trudności ze znalezieniem miejsca w niestabilnych społecznościach. Po usłyszeniu słów: jestem zza Bugu często zamykano przed nimi drzwi. To pogłębiało frustrację, kompleksy, tworzyło poczucie niższości. Dopiero po latach po powstaniu wspólnot i dzięki postępowi stabilizował się proces asymilacji i integracji.

Zatem samo przekroczenie granicy polskiej , po przyjeździe na Ziemie Zachodnie, nie kończyły się urazy, trwały w pozycji "zabugola"

Kresy Wschodnie ,na których do czasu wybuchu II wojny światowej mieszkało 12 milionów ludzi, które były konglomeratem różnych narodowości, różnych cywilizacji, wyznań i języków, gdzie krzyżowały się przede wszystkim wpływy trzech odmiennych kultur: katolicyzmu, prawosławia, ,judaizmu ale także islamu tworzyło niespodziewany gdzie kolwiek indziej świat i lud.

Według danych statystycznych z tych czasów po polsku mówiło tam 5,2 mln ludzi, po ukraińsku, 4,5 mln, po białorusku 1,1 mln, po żydowsku i hebrajsku 1,1 mln, a po litewsku 84 tys. osób. Deklarowany język nie zawsze odpowiadał poczuciu tożsamości narodowej. To pozwala na ogólną orientację, kim byli kresowiacy.

Wbrew obiegowej opinii i propagandzie sowieckiej, stosunki między tymi grupami narodowościowymi były na ogół poprawne, a nierzadko życzliwe. Zaostrzyły się one dopiero po wzroście ruchu nacjonalistycznego w Niemczech po objęciu władzy przez Hitlera We wrześniu 1939 r. dwa sąsiednie mocarstwa dokonały czwartego rozbioru naszego kraju. Mało w Europie i na świecie takich rejonów jak Polskie Kresy, które przeżyły prawdziwy koszmar humanistyczny.

Ruchy migracyjne, a więc przesiedlenia, deportacje, transfer ludności wypędzenia, są tak stare jak cała cywilizacja nie tylko europejska; znane były w starożytności i średniowieczu. Dwudziesty wiek zmienił, charakter migracji. Stała się ona zmorą stulecia. Rozpoczęto w nim masowe, przymusowe i zorganizowane przemieszczanie ludności ze względów ideologicznych i politycznych.

W tym łańcuchu tragicznych zdarzeń najmniej chyba znane są polskie losy, a więc losy wygnańców z terenów zabużańskich.

Dziś gdy minęło już ponad 70 lat, od tych wydarzeń, mimo licznych publikacji obecnych wiele faktów do końca jest nieznanych, niezrozumiałych. W każdym razie fakty nie stanowią nadal składnika społecznej pamięci Polaków, Ukraińców i jeszcze kilku narodowości dotkniętych przemocą.

Wiesław Łabęcki
bazyl50@interia.pl

Osadnictwo w Kosarzynie po 1945 roku

Tworzenie administracji polskiej, zrębów osadnictwa i życia społeczno-politycznego na zdobytych terenach Ziemi Gubińskiej było po II wojnie światowej bardzo skomplikowane. Tutaj był klasyczny "Dziki Zachód", "Dzikie Pola", gdzie gwałtowi na ludziach towarzyszył powszechny wywóz mienia niemieckiego albo niszczenie. Do zniszczeń wojennych doszło szabrownictwo Armii Czerwonej oraz Polaków - żołnierzy i zwykłych ludzi. Poniżej rozdział książki "Kosarzyn" w którym autor Wiesław Łabęcki opisuje jak tworzyła się nowa, polska rzeczywistość w podgubińskim Kosarzynie.

W czerwcu 1945 r. pełnomocnik Czesław Zalewski meldował, że powiat gubiński podlega trzem radzieckim komendantom wojennym, z którymi praca jest bardzo utrudniona. Zaakcentował: "Odmawiają wszelkiej pomocy w postaci aprowizacji lub lokomocji. Ludność cierpi głód, masowo ucieka na drugi brzeg Nissy. Bydła i koni nie ma… Gleba biedna nadająca się tylko pod zasiew żyta i ziemniaków. Żniwa można by przeprowadzić we własnym zakresie, potrzeba jednak wyżywienia i koni" .

Rozgrabiano mienie, a oddziały radzieckie ds. zdobyczy wojennych i komendantury wojenne nie przestrzegały żadnych postanowień, wytycznych i instrukcji. Funkcjonowało prawo wojny. Dopiero 2 sierpnia 1945 r. zakończona konferencja w Poczdamie usankcjonowała, wcześniejsze ustalenia stref wpływu, w tym sowietyzację Europy Wschodniej i polską granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Umowa polsko-sowiecka z 16 sierpnia 1945 "w sprawie wynagradzania szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką" stwarzała możliwość przejęcia przez Polskę części mienia niemieckiego. Nie otrzymaliśmy nic za darmo, w zamian za "część mienia poniemieckiego" zobowiązaliśmy się dostarczać Związkowi Radzieckiemu węgiel po "specjalnych cenach". Daniel Passent ("Polityka" 2009, nr 26) przytoczył ciekawe dane z książki Jerzego Kochanowskiego Zanim powstała NRD. Polska wobec radzieckiej strefy okupacyjnej Niemiec 1945-1949, m.in.: "Z biegiem czasu coraz trudniej było o rewindykację, zwłaszcza o demontaże całych fabryk, z przyczyn - jak mówił marszałek Sokołowski - politycznych (czytaj: towarzyszy niemieckich). Na mocy umów z ZSRR Polska otrzymywała także reparacje w formie wyrobów produkowanych w radzieckiej strefie okupacyjnej. Były one

jednak niższe od strat, jakie ponosił nasz kraj w wyniku niekorzystnych warunków eksportu węgla do ZSRR. Na froncie odszkodowań dochodziło do wydarzeń anegdotycznych. Szenic wspominał, że czasami w nocy budził go telefon radzieckiego generała, oferującego Polsce "jeden milion drzewek owocowych, rzecz jasna w ramach reparacji". W ramach rozliczeń uszczęśliwiono Polskę dziełami klasyków marksizmu-leninizmu (5 mln egzemplarzy) oraz "Krótkim kursem historii WKP(b)" w języku polskim (milion egzemplarzy)".

Rosjanie rekwirowali piekarnie, młyny, majątki rolne, browary, gorzelnie, fabryki. Wywozili zboże, ziemniaki, bydło, maszyny rolnicze, nawet ubrania i wyposażenie domów. Dla Polaków było to wyzwolenie, które nie dało wolności. Radzieccy komendanci wojenni i żołnierze Armii Czerwonej brutalnie traktowali polskich osadników. Nie mogli oni spokojnie pracować na przyjętych gospodarstwach, za to często musieli pracować na rzecz wojska. Władze polskie powoływały komisje szacujące szkody spowodowane pobytem wojsk radzieckich. Nie uwzględniano już "drobiazgów" jak wybicie szyb, wyłamanie drzwi, płotów, spalonych budynków, zniszczeń w cieplarni, okien inspektowych, warzyw. Polacy napisali tysiące skarg dotyczących m.in. zabrania gospodarstw przez komendantów radzieckich (przyłączenia ich do kołchozów), łąk do wypasu swoich krów, tratowania końmi pól obsianych zbożem i obsadzonych ziemniakami. Nieraz "zdobycze" wymieniali Rosjanie na używki na czarnym rynku, np. wyroby żarskiej fabryki porcelany na polski bimber.

Kradzieże, rabunki, gwałty, rozboje, zabójstwa dokonywane przez żołdaków radzieckich stwarzały atmosferę zastraszenia, niepewności, braku stabilizacji. Dowództwo radzieckie argumentowało, że żołnierze są już dawno bez rodzin, a z braku Niemek - Polki powinny załatwiać ich potrzeby. Gwałty były na porządku dziennym, niektóre kobiety były przy tym zabijane. Gwałcone były dorosłe kobiety jak i młode dziewczynki. Już w trakcie podróży na Ziemie Odzyskane osadnicy polscy byli napadani przez żołnierzy radzieckich. Czerwonoarmiści w pociągach kradli osadnikom nawet rzeczy osobiste. W Gubinie dochodziło do częstych napadów na transporty z osadnikami i repatriantami. W jednym z meldunków z powiatu gubińskiego odnotowano, że w czasie rozładowywania transportu na stacji zachodzą ciągle wypadki odbierania osadnikom przez wojska sowieckie przewożonego własnego inwentarza, jako pochodzącego rzekomo z Niemiec. Nie brakowało przy tej okazji wypadków gwałcenia kobiet.

Powoli krystalizowała się w rejonie polska władza i administracja. Przybywali osadnicy z różnych stron, głównie z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Brak bezpieczeństwa, stabilizacji powodował, że

przesiedleńcy wyjeżdżali. Nawet całe transporty powracały, wprowadzając nastrój zniechęcenia do osadnictwa na ziemiach zachodnich. Najsłabiej zaludniały się w województwie m.in. powiaty gubiński i krośnieński, z powodu zniszczeń, słabych gleb, braku bezpieczeństwa, przygranicznego położenia i późnego dotarcia na teren transportów kolejowych z osadnikami (kolejnictwo było w rękach wojskowej administracji Armii Czerwonej). Dopiero we wrześniu 1945 r. zorganizowano inspektorat Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Gubinie (najpóźniej ze wszystkich powiatów województwa). Dokonano kolejnej reorganizacji i Ziemię Lubuską włączono do województwa poznańskiego, a placówkę PUR z Oddziału Okręgowego w Legnicy włączono do Oddziału Okręgowego w Gorzowie. Na dzień 31 grudnia 1945 r. w powiecie gubińskim zameldowano 158 osadników wiejskich (53 repatriantów, 105 przesiedleńców). Do 31 sierpnia 1946 r. ludności wiejskiej było już 5893 (repatriantów - 4 913, przesiedleńców - 973). Warto w tym miejscu przypomnieć, że w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oficjalna propaganda nazywała "repatriantami" Polaków - mieszkańców Kresów Wschodnich, których po II wojnie światowej przymusowo wysiedlano z ich ziem ojczystych i osadzano na Ziemiach Odzyskanych.

Do 31 stycznia 1946 r. w gubińskim PUR liczącym dziesięć osób personelu zarejestrowano 3238 osób (dla porównania w Krośnie - 7551). W 1946 PUR podał, że ogólne zniszczenia wsi powiatu gubińskiego wynosiły 20 procent (poważnych uszkodzeń doznała sieć wodno-melioracyjna, zalane były znaczne obszary oraz zaminowane, jak rejon Gubina). W 1946 r. dla Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego (OSP) w powiecie gubińskim zatwierdzono siedem folwarków (majątków), o powierzchni 1680 hektarów. Przeznaczono je na szumnie nazwane ośrodki kultury rolnej (1570 ha) i spółdzielnie parcelacyjne (110 ha).

Na koniec 1948 r. w naszym powiecie liczba ludności wiejskiej wynosiła 8097.

Osadnicy otrzymywali obiekty gospodarcze, inwentarz żywy i ruchomy tylko w użytkowanie, bez prawa własności, której uregulowanie odłożono na później. Ludzie komentowali, że rząd nie nadaje własności osadnikom ze względu na tajne zamiary władz i że Ziemie Odzyskane nie pozostaną przy Polsce. Na dzień 31 grudnia 1948 r. wydano w powiecie 1782 akty nadań (uwłaszczenie). Zasiew jesienno-wiosenny 1945/46 objął 4 426 ha, co stanowiło 28 procent gruntów. Na koniec 1947 r. liczba inwentarza żywego przedstawiała się następująco: konie - 1198, krowy - 2142, trzoda chlewna - 2844 sztuk, co było najmniejszym wskaźnikiem wśród powiatów (obok żarskiego i żagańskiego).

Dom z numerem 24 zbudowany na początku XX wieku, murowany mansarda.

Powiat gubiński, wraz z Krosnem, Żarami i Żaganiem zaliczono do wojskowego obwodu osiedleńczego nr 3. W gubińskim powiecie komendantem wojennym odpowiedzialnym za osadnictwo wojskowe był kapitan Bomba. Wojskowa grupa operacyjna meldowała w lipcu 1945 r.: "Gubin w 75 % zniszczony. Okolice jego podminowane i niedostępne. Wsie opustoszałe i prawie bez ludzi. Niemcy zostali prawie zupełnie wysiedleni za Nysę, a po wsiach spotyka się Rosjan wracających z robót w Niemczech oraz Polaków, którzy bądź wracają z robót z Niemiec, bądź przyjechali tu ze wschodnich terenów Polski. Wsie puste, (...) domy stoją, lecz ograbione. Ziemia piaszczysta. Każdy kawałek ziemi obsiany, zboża dojrzałe czekają na żniwa, które z braku ludzi prowadzą jedynie wojska. Wszędzie oblepione owocami sady, lecz nie ma komu zbierać. Ponieważ wojsko zajmuje się żniwami, nie wszystkie tereny są rozminowane. Do ogrodów wchodzić jest niebezpiecznie".

Na podstawie materiałów Archiwum Państwowego w Zielonej Górze też można wyrobić sobie ogląd sytuacji o tamtych powojennych miesiącach i latach. Ze sprawozdania powiatowego inspektora osadnictwa wojskowego w Krośnie Odrzańskim por. Jana Sucha z sierpnia 1945 roku: "Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza Wojska Polskiego o osadnictwie wojskowym,

powiat Krosno n. Odrą, Gubin i 12 innych powiatów wzdłuż Odry i Nysy Łużyckiej należą do rejonu osadnictwa wojskowego. Tymczasem dowódca 11 Dywizji Piechoty płk Czartoryski stacjonujący w rejonie, po porozumieniu z ppłk. Góreckim, zastępcą generalnego inspektora osadnictwa wojskowego polecił osiedlać również osadników cywilnych, w tym rzemieślników w miastach i na gospodarstwach wiejskich jako rolników".

Dowództwo 11 DP posiadało w pow. Gubin pewną ilość koni i krów, lecz nie przydzielało ich rodzinom osadników wojskowych. Brak koni uniemożliwia zwózkę zbóż do stodół.

Zjeżdżali się różni ludzie pod pretekstem osiedlenia się. Faktycznie rozchodzili się po wsiach i miasteczkach, przywłaszczając "co się tylko da zabrać" i wywożąc koleją i wozami w kierunku wschodnim.

Wg sprawozdania wojewody poznańskiego z sierpnia 1946 r. w Gubinie 5 sierpnia urzędowanie objął nowo mianowany starosta Andrzej Wencel. Pracę (pisano wtedy: służbę) porzucili: kierownik referatu aprowizacji i handlu, kierownik referatu wojskowego i jedna maszynistka. Przyjęto "dwie nowe siły bez praktyki biurowej". Poziom fachowy urzędników niski. W starostwie na 60 pracowników, tylko jeden pracownik miał pojęcie o pracy w takim urzędzie jak starostwo. Przy rozdziale koni z darów z UNRRA brutalnie starły się interesy partii, rywalizujące o dominujące stanowisko w komisji. Słabo działały urzędowe środki propagandy. Dużą frekwencją cieszyło się uruchomione kino. Największą bolączką w Gubinie był brak nabiału, tłuszczu i mięsa. Na wolnym rynku można było nabyć prawie wszystko, lecz obywatele nie mogli kupić tych i innych artykułów z powodu wygórowanych cen.

W sprawozdaniu Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie z marca 1947 roku: "Ograniczenie kart żywnościowych i odebranie wszystkim chleba kartkowego wywołały niezadowolenie wśród ludności. Panuje bieda i dzieci na wsiach są niedożywione. Brak chleba usunięto na skutek interwencji Ekspozytury i interwencji Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego u piekarzy. Sprowadzono zboże i mąkę. Alarm powodziowy pociągnął za sobą konieczność szeregu świadczeń osobistych, mieszkańcy na ogół podporządkowali się, dostarczali podwody i siłę roboczą przy ochronie wałów i w walce z powodzią. W powiecie gorzowskim i skwierzyńskim ludność odmówiła udziału w akcji przeciwpowodziowej i przyłączyła się dopiero pod przymusem. W Gubinie na 12 800 mieszkańców, było 11 988 katolików. W marcu 1947 r. w pow. gubińskim czynnych było 9 kościołów". Dla porównania w pow. Krosno - 19 kościołów.

Osadnictwo we wsi po wojnie przebiegało bardzo niemrawo, opornie, brak

było chętnych. Gmina Wałowice obejmowała gromady: Budoradz, Drzeńsk Mały, Drzeńsk Wielki, Jaromirowice, Komorów, Kosarzyn, Łomy, Niemaszchleba (późniejsze Chlebowo), Wałowice, Żytowań. Gminna Rada Narodowa w Wałowicach (tymczasowa siedziba gminy znajdowała się w gromadzie Niemszchleba) została wybrana 5 stycznia 1946 r. Organem wykonawczym rady do 1950 r. był zarząd gminy złożony z wójta, podwójciego i trzech członków zarządu, wybieranych przez gminną radę. Zgodnie z ustawą z 20 marca 1950 r. o terenowych organach jednolitej władzy państwowej władzę wykonawczą przejęło prezydium gminnej rady narodowej. Przy sporządzaniu pism używano niezapisanych stron polskich lub niemieckich druków. Akta GRN w Wałowicach przechowywane w Archiwum Państwowym w Zielonej Gorze w dużej części stanowiły kopie lub odpisy.

Jak zaświadcza Protokół nr 1 z dnia 3.12.1945 r. Niemaszchleba. Zarząd Gminny Ławników gm. Wałowice, obradom przewodniczył wójt Kazimierz Pietsch, protokołowała Henryka Nowacka. Obecni: Franciszek Płonka, Piotr Gromek, Bolesław Bizukojc. Ustalono budżet na 1945/46 r., uposażenie wójta (15 600 zł), uposażenie sołtysów (6 900 zł.). W budżecie uwzględniono także m.in. 500 zł na świadczenia socjalne i 10 000 zł na "koszta leczenia niezamożnych chorych" .

5 stycznia 1946 ukonstytuowano Tymczasową Gminną Radę Narodową obejmującą Kosarzyn oraz gromady: Budoradz, Drzeńsk, Łomy, Niemaszchleba, Wałowice i Żytowań: wójt Kazimierz Pietsch, Witold Iranek z ramienia Związku Nauczycielstwa Polskiego, Kazimierz Płonka z Polskiego Stronnictwa Ludowego, Piotr Gromek z PSL, Piotr Leszczyński z PSL, Franciszek Wesołowski z Samopomocy Chłopskiej, Mieczysław Moniewski z ramienia Związku Młodzieży Wici. Prezydium: Przewodniczący K. Pietsch, zastępca W. Iranek, członek prezydium P. Gromek .

Z protokołu Gminnej Rady Narodowej gm. Wałowice z siedzibą w Niemaszchleba na posiedzeniu w sali Szkoły Powszechnej 12 kwietnia 1946 wynika, że wójtem był już Bronisław Pudło. Nie przyznano renty wdowie po wójcie Pietschu, bo posiadała gospodarstwo.

Na dzień 21 lutego 1946 r. w powiecie gubińskim istniało 18 młynów, połowa nieczynna, w tym jeden w Kosarzynie. Na podstawie Akt Starostwa Powiatowego w Gubinie (nr inwent. 89-770 sygn. 96, Archiwum Państwowe w Zielonej Górze) ustalono: "Wieś Kosarzyn gm. Wałowice, młyn wodny i elektryczny, brak reflektanta, młyn nieczynny, koło wodne wymaga remontu, tama wodna zniszczona".

W maju 1946 r. na posiedzeniu Rady Narodowej Gminy Wałowice skrytykowano słabe dostawy artykułów na kartki żywnościowe ze strony

Spółdzielni Rolniczo-Handlowej z Gubina. Witold Iranek zwrócił uwagę wójtowi B. Pudło, aby nie robił podziału ziemi we własnym zakresie i niezgodnie z ustaleniami na Komisji Pomiarowej (inne pomiary miał dokonać Urząd Ziemski).

OSADNICY WOJSKOWI

Stanisław Antczak urodzony w 1898 r., od marca 1944 do września 1945 r. w 3 batalionie drogowo-budowlanym 1 Armii Wojska Polskiego, odbudowywał stolicę, osiedlony w 1947 z powiatu Łubno.

Franciszek Koziński r. 1912, wojna obronna 10 baon Korpusu Ochrony Pogranicza w Rokitnie, kwiecień 1944 - grudzień 1945 2 pułk ułanów, osiedlony w 1945 z pow. Sarny.

Zdzisław Koziński r. 1928, od kwietnia 1943 r. oddział partyzancki im. Czapajewa w Ukraińskim Sztabie Partyzanckim.

Marian Roszak r. 1916, od 1 do 18 września 1939 r. saper w 58 pułku piechoty, walczył m.in. nad Bzurą, do 1945 w obozie jenieckim Altengrabow, osiedlony od 1945 z pow. Kalisz.

Józef Szombierski r. 1915, w 1938 r. 60 pułk piechoty w Ostrowie Wielkopolskim, udział w zajęciu Zaolzia, w 1939 emigracja zarobkowa do Luksemburga, wrzesień 1939 r. wcielony do Wojska Polskiego we Francji, sierżant w 2 pułku piechoty, od kwietnia 1940 do kwietnia 1945 r. obóz jeniecki we Francji, osadnik od 1947 roku.

OSADNICY CYWILNI

Franciszek Dworczak, od 1948 z pow. Będzin.
Wincenty Koziński, od 1945 z pow. Sarny.
Marcin Kazura r. 1880, od 1945 z pow. Złoczów.
Stanisława Popławska r. 1905, od 1945 z pow. Sarny.
Adam Romankiewicz r. 1907, od 1945 z pow. Sarny.
Franciszek Roszak r. 1899, od 1947 z pow. Kalisz.
Tomasz Simiński r. 1885, od 1947 z pow. Żnin.
Józef Skiercz (Skurc?)
Maria Słobodzian r. 1911, od 1945 z pow. Zbaraż.
Czesław Szydlik r. 1927, od 1947 z pow. Przasnysz.
Piotr Szydlik r. 1903, od 1947 z pow. Przasnysz.
Malwina Zawadzka od 1946 z pow. Dzisna.
Jan Zawadzki r. 1884, od 1946 z pow. Dzisna.

Według Jerzego Czabatora jednym z pierwszych osadników był rolnik o nazwisku Sum.

Na dzień 1 sierpnia 1947 r. w powiecie gubińskim było 57 wsi. W Kosarzynie według spisu zanotowano 15 mieszkańców (mogło być ze 3-5 rodzin?). Dla porównania: w pobliskich Łomach - 67 osób. W latach 1945 - 49 polska administracja starała się zasiedlać ten region, stwarzano pozory integracji Ziem Zachodnich z pozostałą częścią Polski. Stalinizm miał się dobrze. Za pobyt rolnika z koniem w Gubinie po godzinie 12.00 groziły surowe represje, wprowadzone 17 września 1948 r. przez władze powiatowe. Chodziło o narzucenie planu jesiennej akcji siewnej, której termin ustalono do 3 października .

Losy przesiedlonych Kresowiaków w Kosarzynie przedstawiła mieszkanka Kosarzyna Barbara Iskra Kozińska w książce pt. Maria (wydawnictwo Bellona, 2013 r.). Co widzieli osiedlający się po przyjeździe do nadgranicznego Gubina? Wąską asfaltową drogę jadąc w kierunku Kosarzyna. Mijali wojskowe lotnisko, a na nim "wraki rozbitych czołgów niemieckich i transporterów", gdzieniegdzie przewrócony samochód terenowy, na niektórych czerwona gwiazda. Dalej była piaszczysta droga. Przy okazji "drogi" za Adolfem Ledą nadmieniamy, że później drogą z Gubina do Kosarzyna zajmował się dróżnik z zarządu drogowego, osadnik z 1947 r. z Gubina Wit Nakielny .

W Kosarzynie bohaterowie powieści zamieszkali w dużym domu murowanym, podpiwniczonym, przykrytym dachówką (większym niż w Jurkowie na Kresach Wschodnich). Schody do domu z granitu. Stodoła, obora i letnia kuchnia . Poniżej przedstawiamy fragmenty tej, bardzo dobrej powieści historyczno-obyczajowej, którą czyta się jednym tchem. Wiosną 1946 r. stacjonujące wojsko zaczęło opuszczać zajęte domy, przenosząc się do strażnicy w Żytowaniu i koszar wojskowych w Gubinie. Najgorzej osadnicy czuli się nocami, kiedy byli mieszkańcy Kuschern przez Nysę przedostawali się do swoich domostw po jakieś pozostawione przedmioty. Do rana trwało ujadanie psów, krzyki, nawoływania i tupot biegnących cywili i mundurowych. Wielkanoc 1946 r. na nowej ziemi była skromna, ale nie brakowało jajek malowanych w cebulce czy drożdżowych bab, upieczonych z mąki przywiezionej zza Buga. "Na stole przykrytym białym obrusem, przed krzyżem stojącym pośrodku wsi, pod ogromnymi topolami, ustawiono święconki, czyli potrawy do poświecenia. Na furmance przywieziono z Chlebowa księdza proboszcza. Po poświeceniu potraw ksiądz zapoznał się z pierwszymi mieszkańcami wsi i zapisał wszystkich do księgi parafialnej. Nakazywał uczestnictwo we mszy świętej w kościele w Chlebowie, oddalonym od Kosarzyna o dziewięć kilometrów. Przekomarzano się z księdzem, że nie każdy ma wóz i konia. Daleko do kościoła, a ludzie po całym tygodniu pracy są zmęczeni okrutnie" . Urządzanie się, praca, spotkania, łowienie ryb m.in. siecią z łodzi z "rybakiem

od Roszaka", potańcówki wiejskie (czy zabawa sylwestrowa w Łomach), wypełniały dni... Kobiety na targu w Gubinie sprzedawały masło, śmietanę, jaja, ser. Grzyby zbierali na własny użytek do jedzenia oraz sprzedawali handlarzom, nawet w Poznaniu. Rolnicy udzielali sobie pomocy w pracach polowych.

Mieszkańcy otrzymali konie z UNRRA, żartobliwie zwanej "ciocią Unrą". Na posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej gminy Wałowice 13 sierpnia 1946 w sali "świetlicy" Milicji Obywatelskiej w Niemszchleba zwrócono się do Wydziału Aprowizacji i Handlu o przydział mąki na wypiek chleba na kartki żywnościowe. Do Powiatowej Rady Narodowej złożono zażalenie, że przydział żywego inwentarza z dostaw UNRRA odbywa się niesprawiedliwie. Ponadto "odesłano traktory z dniem 15 lipca 1946 r. do Gubina, bo sołtys gromady nie jest w stanie wyżywić traktorzystów" . UNRRA (z ang. Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy), United Nations Relief and Rehabilitation Administration to organizacja międzynarodowa utworzona w 1943, w Waszyngtonie z inicjatywy USA, Wielkiej Brytanii, ZSRR i Chin w celu udzielenia pomocy obszarom wyzwolonym w Europie oraz Azji po zakończeniu II wojny światowej. Prawie 70 procent świadczeń na rzecz UNRRA pochodziło z USA. Największymi odbiorcami były Chiny i Polska. Jednak w połowie 1946 r. nowe władze partyjno-państwowe Polski, pod wpływem rządu ZSRR, zaczęły traktować tę organizację jako formę ingerencji USA w suwerenność Polski Ludowej, co w efekcie zaowocowało brakiem dalszej zgody na jej działalność na obszarze kraju.

W listopadzie 1946 r. uchwalono rezolucję: "Wobec szerzących się pogłosek, że ob. Pudło Bronisław ma objąć nadal stanowisko wójta gminy Wałowice Tymczasowa Rada Narodowa postanawia sprzeciwiać się temu jak najostrzej, gdyż współpraca członków Rady z człowiekiem obarczonym zarzutami kradzieży i nadużyć nie jest w stanie rozwijać się normalnie. Ażeby jednak gmina nie pozostała bez włodarza członkowie Rady jednomyślnie i jednogłośnie stawiają kandydatem na wójta ob. Płonkę Kazimierza - dotychczasowego sołtysa gr. Niemszchleba". Sprzeciwiono się wywozowi przez handlarzy drzewa opałowego i budowlanego. Uchwalono przeznaczenie budynku Zarządu Gminnego na plebanię, gdyż "za czasów okupacji niemieckiej był mieszkaniem posła ewangelickiego". Ustanowiono zabezpieczenie tartaku w Niemszchleba "po uprzednim przeprowadzeniu dochodzenia kto wywiózł stamtąd maszyny" .

Żołnierze z Żytowania pomagali ludziom przy żniwach, gospodynie piekły chleb i bułki, a wieczorami kolacje były przy akordeonie. Pierwszego powojennego repatrianta, przybyłego z odległej Wileńszczyzny Jana

Zawadzkiego pochowano 16 lipca 1946 r. na cmentarzu w Gubinie. "W samo upalne lato, w pierwsze po wojnie żniwa, ojciec znikł na zawsze z życia rodziny. Maria została sama jako główny żywiciel i opiekun całej rodziny, wraz z chorą matka, Piotrkiem i trójką chłopców" .

Od maja 1947 r. orkiestra wojskowa nad jeziorem grała na zabawach dla gubińskich letników i mieszkańców wsi. Po ulewnych opadach wody Nysy, Odry i Łomianki zalały łąki dochodzące do zabudowań. Duże sumy wyłowiono sieciami, które rozdzielało wśród mieszkańcami wojsko z sołtysem. Ryby, zagotowane w słoikach, służyły długo do obiadu. Dobytek dla bezpieczeństwa wywieziono na górkę, do leśniczówki. Wałowy Hombek miał zawsze dużo do zrobienia.

Od sierpnia 1947 r. Kosarzyn z malutką liczbą mieszkańców, bo tylko 15, wchodził w skład gminy Wałowice. Inne miejscowości gminy to: Budoradz (54 mieszkańców), Drzeńsk Mały (101), Drzeńsk Wielki (134), Jaromirowice (260), Komorów (229), Łomy (67), Niemaszchleba (176), Szydłów (92), Wałowice (564), Żytowań (102). Posterunek Milicji Obywatelskiej i poczta znajdowały się w Niemaszchleba .

Oddajmy głos jeszcze raz wspomnieniom: "Boże Narodzenie. Kosarzyn w 1947 roku zmienił się bardzo w porównaniu z rokiem poprzednim. Poniemieckie domy opuścili stacjonujący tutaj po wojnie żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza. Do opuszczonych przez nich domów przybywali coraz to nowi osadnicy, przybyli ze Wschodu. Obok Zawadzkich zamieszkała rodzina Koziurów - Anna, Marcin i ich troje dorosłych dzieci: Kasia, Józek i najmłodsza, szesnastoletnia Stefka. Z kolei naprzeciwko ulokowała się rodzina Miechowskich, a dalej - obok Roszaków - Matacze. Idąc w głąb Kosarzyna, można by wyliczać kolejne domy, zamieszkane przez osadników przybyłych ze wschodu; a więc Słobodzianowie z dwojgiem dorosłych dzieci, Helenką i Mirkiem; Skieresze z piętnastoletnim Bogdanem; Kryzowie, młodzi małżonkowie; Król z młodziutką żoną Heleną; Szydliki, młode małżeństwo; Antczaki z młodym chłopcem Kazikiem, przysposobionym z rodziny; Kozińscy, Franciszek i Anna; i drudzy Kozińscy, przybyli ze Śląska, którzy zmuszeni byli opuścić świeżo zagospodarowaną przez siebie ziemie z powodu powrotu do swoich domów dawnych gospodarzy" .

Agitowano do wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, m. in. na obowiązkowym zebraniu osadników w Łomach, z udziałem propagandzisty partyjnego z Gubina. Malwina Zawadzka, w naiwnej szczerości, zapytała tam: - O tym kościele... to mamy nie słuchać księdza, tylko Stalina? To delegat nie wie, że Stalin to bolszewik, komunista, który do kościoła nie chodzi i ludzi łupi?! I kazał delegat ludziom jak barany zapisywać

się do komunistów? Po tych słowach już zapisani do partii, zaczęli się domagać wypisania! Nazajutrz sołtys z Łomów poinformował: "Jeszcze po jego wyjściu z zebrania, gdy już siedział na furmance, gotowy do odjazdu, wykrzykiwali swoje nazwiska, żeby je wykreślił z listy komunistów" . W tym kontekście dodajmy, że poprzedniczka PZPR (do grudnia 1948), Polska Partia Robotnicza miała swoje koło Łomy-Kosarzyn, które przed zjednoczeniem z Polską Partią Socjalistyczną, w listopadzie 1948 r. liczyło 12 członków. W tym kole był m.in. Jan Hołodniak urodzony 15 listopada 1915 r., rolnik, członek PPR od 1946 r., który miał mandat delegata na konferencje powiatową PPR 1948 roku.

Pewnego mroźnego, niedzielnego wieczoru, w styczniu 1948 r., kiedy jeszcze we wsi nie było elektryczności Domink Koziński wrócił ze szkolenia z Warszawy i przekazał informację, że na wiosnę mają powstawać spółdzielnie produkcyjne. Sprzeciwił się jednocześnie oddaniu dobytku, inwentarza, ziemi rolników na zmarnowanie w kołchozach jak w Rosji. Na polecenie Kominformu (stalinowskie Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych) chciano uspołecznić wieś i walczyć z "elementami kapitalistycznymi" w rolnictwie; po prostu podporządkować niezależnych ekonomicznie chłopów centralnemu kierownictwu państwowemu komunistów. "Chłopi dobrze to rozumieli i nie zamierzali łatwo oddać władzy tego, co mieli najdroższego - ziemi i samodzielności" .

Nastały jednak takie czasy, że "zamiast się buntować, krzyczeć i siedzieć po więzieniach" oraz "nie zostać pożartym przez wilki, trzeba się z nimi zaprzyjaźnić". Przed Wielkanocą wybrano władze nowo powstającej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej. Dominik Koziński otrzymał od mieszkańców 39 głosów i został przewodniczącym. Sekretarzem RSP wybrano Mariana Króla z 19 głosami. Stanisław Antczak, najstarszy gospodarz we wsi, objął funkcję skarbnika. Dominik Koziński miał zaufanie u ludzi i respekt samym swoim wyglądem. Chodził w wysokich oficerkach i wojskowych spodniach, nosił czarną, skórzaną kurtkę. Ludzie narzekali na "kołchoz". Prace tutaj traktowano tymczasowo. Rano mleczarz zabierał bańki z mlekiem i zawoził do Chlebowa, które następnie wędrowało do mleczarni do Gubina. Miasto miało od nich według planu chleb, mąkę, mleko, mięso, ziemniaki i kaszę. Zorganizowano gwarne i bogate dożynki spółdzielcze w roku 1948 roku. Nie brakowało ciast i wina domowego wyrobu, owoców. W 1949 r. zorganizowano we wsi przedszkole. Naprzeciwko budynku świetlicy, gdzie znajduje się obecnie posesja Danuty i Waldemara Olecha była siedziba spółdzielni produkcyjnej (biura).

Wiosną 1948 r. Referat Rolnictwa i Reform Rolnych Starostwa Powiatowego Gubińskiego przystąpił do sporządzania miejscowego planu zagospodarowania

terenowego obszarów, objętych przebudową ustroju rolnego w gromadach w gminie Wałowice:

Drzeńsk Mały obszar ogólny 411,82 ha, obszar regulowany - 220,52 ha
Kosarzyn obszar ogólny 1 184,62 ha, obszar regulowany 425,78 ha
Łomy obszar ogólny 1 099,33 ha, obszar regulowany 347,22 ha
Niemaszchleba obszar ogólny 2 444,89, obszar regulowany 1 423,63 ha
Szydłów obszar ogólny 754,50 ha, obszar regulowany 523,05 ha .

Na konferencji przed zjednoczeniem PPR z PPS 14 listopada 1948 r. z protokółu wynika, że było 91 członków PPR. W prezydium była m.in. Tatiana Iczkowska przewodnicząca Ligi Kobiet Polskich, ur. 12.05.1913 r., pochodzenia robotniczego, 4 klas szkoły podstawowej - robotnica, czł. PPR od 16.04.1946 roku. Towarzysz Kulka podkreślił: "Powiat Gubin jest obsadzony przez reakcję na majątkach. Rządzą reakcjoniści". Tow. Dudziak mówiła m.in. "nawozy sztuczne przydzielone w 90 % zabrali bogacze. Brak tłuszczu w miastach powodowany jest wrogą akcją kułaków, którzy prowadzą szeptaną propagandę, by nie dowozić żywca do miasta". Tatiana Iczkowska (szefowa od kwietnia 1947 r. koła PPR tzw. ulicznego z Gubina): "Krytykują w Polsce kołchozy dzięki którym zostaliśmy wyzwoleni, bo kołchoz żywił tylko w fabryce i żołnierza na froncie w ostatniej wojnie".

Ze sprawozdania KP PPR za 1948 r. uwypukliła się wroga działalność m.in.: propaganda szeptana "zastraszanie wojną i faktem chwilowego zastoju w dostawie tłuszczy. Nie mało wpływa na ludność zwłaszcza wiejską moment powstania spółdzielni, co propaganda wroga nazywa tworzeniem sowchozów. W powiecie było kilka pożarów, które wybuchły z niezbadanych przyczyn, ale bezsprzecznie muszą być wynikiem działań wroga, które partia paraliżuje przez uświadamianie mas chłopskich. Postawa kleru jest przyczajona. (...) Z organizacji klerykalnych istnieje "Caritas", członkowie partii przeważnie terenu wiejskiego są pod wpływem kleru" .

W kontekście RSP, należy podkreślić, że nikt z mieszkańców wsi polskiej, w tym na Ziemi Gubińskiej, generalnie nie godził się na niewydajne gospodarstwa, na wzór sowiecki. Chłopi nie chcieli Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej, RSP - polskiego odpowiednika radzieckiego, nie efektywnego kołchozu. Spółdzielnie tworzono przymusowo w latach 1950-56, a po dojściu do władzy Władysława Gomułki zezwolono na ich likwidację. W okresie stalinizmu nie brakowało namawiania, agitacji, presji oraz szykan, aby rolnicy założyli spółdzielnię produkcyjną. Odbywało się "pranie mózgów", które nie zmieniło stosunku mieszkańców . Barbara Kozińska zaznaczyła: "Babcia Malwina przestrzegała, aby tego wszystkiego nie dawać do spółdzielni - na

zmarnowanie, jak mówiła. Przestala lubić spółdzielnię, jak zobaczyła pewnego razu dwóch pijanych wozaków, ujeżdżających dobrego konia Adama. - Nie dawajcie nic! - ostrzegała Marysię i Zdzisia. - To nasze ciężko zapracowane, oddamy pijakom na zmarnowanie?! Nie! - mówiąc to, stuknęła parę razy laską w podłogę" . W 1956 r. Dominik Koziński z zarządem na zebraniu w świetlicy wiejskiej rozwiązali Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną. W książce "Ziemia Gubińska 1939-1949..." odnotowano, że w grudniu 1956 r. rozpoczęła się likwidacja Rolniczego Zespołu Spółdzielczego im. 1 Maja. Po rozparcelowaniu gruntów spółdzielnia przekazała do Skarbu Państwa 7.09 ha ziemi nienadającej się na gospodarstwa indywidualne . "Oddany rok wcześniej do spółdzielni przez Zdzisława koń z wozem został mu zwrócony, ale wóz był połamany, a koń zamęczony i chory" . Kilka lat później D. Koziński z Antosią wyjechał na stałe do Gubina, został taksówkarzem.

Gospodarowanie przez ludzi "na wspólnym, czyli niczyim" najlepiej nie wychodzi... Na posiedzeniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gubinie 10 grudnia 1956 r. rozpatrywano przejęcie części lub całości gospodarstw przez państwo względnie na czasowe zagospodarowanie. Jeden z mieszkańców Kosarzyna prosił "o przejęcie gospodarstwa o obszarze 7,09 ha na Skarb Państwa motywując tym, że gospodarstwo to użytkowała Spółdzielnia Produkcyjna jaka baza i po częściowej przebudowie nie nadaje się do przeznaczenia na gospodarstwo indywidualne. Sprawę postanowiono załatwić pozytywnie" .

Obecni na posiedzeniu Prezydium PRN:
Jan Kurczak zastępca przewodniczącego PPRN,
Władysław Bartoś sekretarz PPRN,
Antoni Garncarz zastępca kierownika PZR,
Józef Lewandowski członek PPRN,
Zbigniew Pietsch kierownik Urządzeń Rolnych,
Robert Maścienica inspektor ds. klasyfikacji i wymiany gruntów,
Leonard Kubiak inspektor ds. zapasu i obrotu ziemią,
Jan Rafalski przewodniczący PGRN Wałowice,
Marian Pupar przewodniczący PGRN Pole,
Adam Szymułowicz przewodniczący PGRN Stargard Gubiński,
Stefan Żachliński przewodniczący PGRN Czarnowice,
Mieczysław Przygaliński przewodniczący PGRN Grabice,
Edward Kamyk przewodniczący PGRN Chlebowo.

Podobnie postąpiono 28 lutego 1957 wobec innego mieszkańca wsi, który

chciał pomóc rodzinie na gospodarstwie rolnym w woj. poznańskim, gdzie rozwiązała się spółdzielnia produkcyjna. W grudniu 1956 zgodzono się na przejęcie gospodarstwa 8 ha od Stanisławy Pawłowskiej, która "jest w podeszłym wieku oraz samotna" .

W grudniu 1947 r. gromada Kosarzyn, czyli wieś Kosarzyn miała następujący stan osadnictwa: mężczyzn - 32, kobiet - 24, razem - 56 osób. Repatrianci za Buga - 20, przesiedleńcy - 36, w tym wojskowi - 2. Konie - 11, źrebięta - 1, krowy - 11, owce - 4, trzoda chlewna - 8. Domy zajęte - 14, domy zupełnie zniszczone - 24. W styczniu 1948 r. Kosarzyn: kobiet - 24, mężczyzn - 31, czyli razem 55 osób. Repatriantów za Buga - 20, przesiedleńcy - 35, w tym osadnicy wojskowi - 2. Konie - 11, źrebięta - 1, krowy - 11, owce - 4, trzoda chlewna - 1. Domy zajęte - 13, zupełnie zniszczone - 24 . Z powyższego zestawienia można wnioskować, że w okresie Bożego Narodzenia ubyło 7 świń, których mięso wykorzystano w różnej postaci w święta i okres ponoworoczny.

W 1948 r. po raz pierwszy po wojnie przyjechało kino objazdowe. Pierwszą powojenną kronikę filmową m.in. o Warszawie w gruzach i Bolesławie Bierucie wyświetlono w sali świetlicy. Zaprezentowano radziecką komedię "Świat się śmieje".

Wtedy w Rzeczpospolitej Polskiej, państwie w okresie 1945-1989 propagandowo i potocznie, a niekiedy w oficjalnych aktach swych władz, nazywanym Polską Ludową, tworzono różne fasadowe instytucje i organizacje (nazwa Polska Rzeczpospolita Ludowa - PRL - obejmowała lata 1952 - 1989). W takiej sekcji Komitetów Współzawodnictwa Powszechnego w lipcu 1948 w gromadzie Kosarzyn byli: Franciszek Roszak, Adam Romaniewicz, Dominik Koziński (Marian Roszak był dla gromady Szydłów, po drugiej stronie Odry). Tak odnotował wójt Czesław Mróz w piśmie z 12 lipca 1948 r. skierowanym do Starostwa Powiatowego Referat Osiedleńczy w Gubinie .

W wigilię Wielkanocy "dziadek Antczak" przywiózł proboszcza Zarębę z Chlebowa. Przed dużym krzyżem usadowionym na środku Kosarzyna ustawiono stoły przykryte białym obrusem. Duchowny zmówił z zebranymi modlitwę, poświecił jedzenie. Od każdej gospodyni ksiądz coś otrzymał (jajka, wędliny, w tym wiejską kiełbasę).

25 lipca 1948 r. posiedzenie Gminnej Rady Narodowej, protokół nr 7: Franciszek Gronowski PPS, Czesław Mróz PPR, Czesław Brewerski PPR, Kazimierz Płonka PPR, Jerzy Baranowski PPR, Antoni Jeżyński PPR, Zygmunt Stawiński PPR, Bronisław Mielcarek PPS, Karol Wesołowski PPS, Stanisław Pecelerowicz PPS, nieobecny Franciszek Dziedziński PPS. W punkcie 10 zasygnalizowano walkę ze stonką ziemniaczaną. "Do akcji

przeciwstonkowej postanowiono zabrać się energiczniej i opornych przedstawiać bezwzględnie do starostwa powiatowego do ukarania". Stawiński nie przyjął mandatu radnego "z powodu braku czasu, ponieważ jest sam, żadnej siły pociągowej ani pomocy nie posiada do obrobienia mu przydzielonego gospodarstwa 8 ha, poczem zebranie opuścił" .

W grudniu 1948 r. GRN zobowiązała zarząd gminy (wójtem od 18 listopada 1948 r. był Czesław Mróz, który 29 grudnia 1949 zrezygnował z tego stanowiska) do sporządzenia spisów analfabetów do lat 45 i od 3 stycznia 1949 r. rozpoczęcie nauki pisania i czytania. Wobec uchylających się od kursu miano stosować przymus z karaniem.

Podczas pasterki 1948 r. ksiądz Zaręba w Chlebowie nakazał pomagać sobie w pracach polowych, szanować rodzinę oraz skarcił za nadużywanie alkoholu i wyrabianie przez niektórych bimbru. Można skwitować, że takie kazania można w Polsce powtarzać co rok i nic dzisiaj nie da! Nowy Rok 1949 w Kosarzynie witano zabawą w świetlicy, przygrywała orkiestra Wojsk Ochrony Pogranicza.

Nie pozwolono ludziom zapomnieć o zniszczonych miastach w Polsce mimo, że tutaj też mieli ogromne problemy. W czerwcu 1949 r. wyłoniono skład Gminnego Obywatelskiego Komitetu Odbudowy miasta stołecznego Warszawy i Poznania. W składzie znaleźli się m.in. Marian Lubelski nauczyciel i komendant Posterunku Milicji Obywatelskiej Lucjan Chaladus . W stalinowskiej Polsce nawet władze najniższego szczebla musiały uprawiać ideologię, propagandę i uwyraźniać banałami, których nikt nie traktował powaznie. Dla "uczczenia 70-rocznicy urodzin Wielkiego Wodza Proletariatu generalissimusa Józefa Stalina" gminna rada podjęła uchwałę "zapoznać się z dziełami Lenina i Stalina". Ponadto "złożyć składkę z grona radnych na sumę 11 000 zł na fundusz odbudowy Warszawy oraz podnieść wydajność pracy".

Prowadzono akcję likwidacji odłogów (nieużytków). Ze sprawozdania przewodniczącego Gminnej Komisji Rolnej - gminnego instruktora rolnego Zbigniewa Pietscha dowiadujemy się: "Kosarzyn posiada odłogi, jednak traktorem nie można tam wjechać, a gromada Kosarzyn posiada tylko 15 koni, które uprawiają większą ilość ziemi posiadanej przez gospodarzy". Podkreślił, że w Kosarzynie, Niemaszchleba, Łomach i Drzeńsku Wielkim "do podniesienia kultury rolnej akcji siewnej przyczyniło się wykonanie czynu melioracyjnego, czyli usunięcie nadmiaru wody" . Ludność Kosarzyna i Łomów zaopatrywała się w artykuły pierwszej potrzeby w otwartej niedawno fili "sklepu mieszanego w gromadzie Łomy" .

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte charakteryzowały się wzrostem

demograficznym. Były młode małżeństwa, telewizji i prądu nie było, rodziły się więc dzieci, nie potrzeba było programu 500 plus. Barbara Kozińska tak to opisała: "U Józka i Polci (Józef Koziura ożeniony z córką zamożnego gospodarza z Budoradza, Polcią Kasperowicz) urodziła się córka Celinka, dwa lata później Aneczka, a jeszcze później - Bożenka. U Sasalów przyszły na świat także dwie córki: Marysia i Krysia. U Marii i Zdzisława Kozińskich, oprócz Krzysia, na świat przyszło jeszcze dwoje dzieci - córeczka Ania i syn Januszek. U Krystyny i Mariana Roszaków urodziła się córka Danusia, na którą Roszakowie mówili "Lala" i syn Henio. U brata Roszaka, Piotra, i jego żony Kunegundy, Rajmek był jednym z najwyższych z dzieci w kosarzyńskiej gromadzie. Mieli jeszcze córkę Władzię. U Królów urodziła się Krysia, potem Jadzia. U Kryzów Józek, tak samo wysoki chłopak jak Rajmek Roszaków. U Szydlików urodziła się córeczka Tereska; potem jeszcze na świat przyszło dwóch chłopców - Czesio i Rysio. Oprócz gromady mniejszych dzieci była także dorastająca młodzież. U Skiereszów wychowywał się syn siostry Skiereszowej, nastoletni Bogdan, podobnie jak u Zawadzkich - teraz Kozińskich - trzech braci Tyszków. Dziadkowie Antczakowie wychowywali syna nieżyjącego brata. Kazik od Antczaków, podobnie jak Bogdan od Skiereszów, Michaś, Bernaś, Helena od Słobodzianów i Stefka od Koziurów - to powojenna młodzież kosarzyńska" .

Światło wieś otrzymała po świętach Wielkiej Nocy w 1956 roku. Radość była nie do opisania. Pierwsze zakupione radia nazywały się "Kaprys". Oczywiście słuchano tutaj też - jak w całej Polsce - zagłuszanego Radia Wolna Europa, aby dowiedzieć się o sytuacji w kraju, poza propagandowymi, oficjalnymi wiadomościami. Pierwszą wzmianką o braku prądu w tym rejonie odnotował po wojnie wójt Czesław Mróz w maju 1948 r. w informacji do Starostwa Powiatowego Referat Osiedleńczy w Gubinie pisząc, że na terenie gminy Wałowice "nie ma zaprowadzonej sieci elektrycznej w gromadach Łomy, Kosarzyn i Żytowań" .

Lata 50. i 60 XX wieku to kolejne fale przemieszczania się ludzi. Do Kosarzyna "sprowadziły się dwie rodziny: Kużowników i Żybulów - dwie siostry z mężami i dziećmi. Dzieci Kużowników to pięciu braci: Roman, Wacek, Antek, Janek i Władek. (…) Dzieci Żybulów to Józek i Ania. Józek był też już bardzo dorosły, a Ania była jeszcze małą dziewczynką. Do szkoły w Łomach codziennie rano szła spora gromadka dzieci z Kosarzyna. Do niej należał Józek Kryza, najwyższy z dzieci; Rajmek i Władzia Roszak; Danka Roszak, zwana Lalką, i jej brat Heniek; Krysia Król i jej siostra Jadzia; Marysia i Krysia Sasanki; Celina, Aneczka, Bożena Koziura; Mietek i Teresa Szydlik (później urodzi się

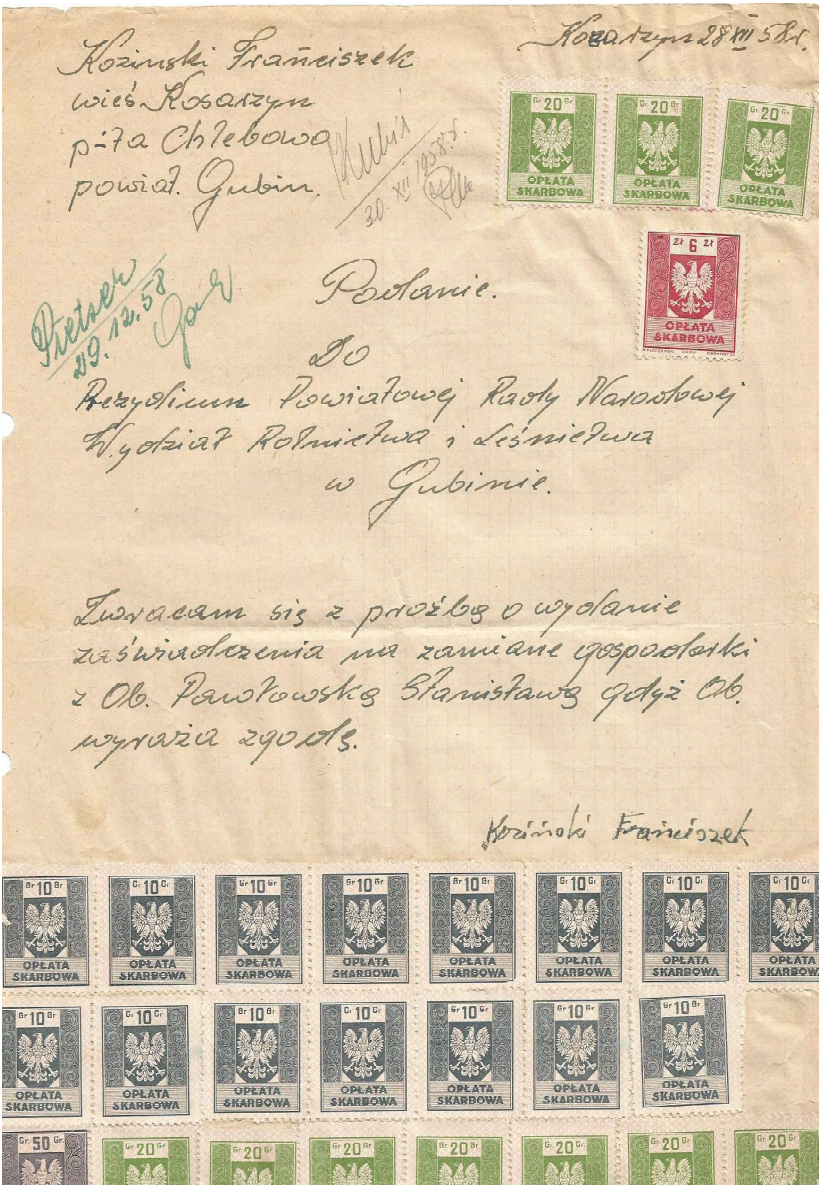
Kozinski Franciszek
wieś Rosarzyn
p-ta Chlebowo
powiat Gubin.

Rosarzyn 28 XII 58 r.

Podanie.

Do
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej
Wydział Rolnictwa i Leśnictwa
w Gubinie.

Zwracam się z prośbą o wydanie zaświadczenia na zamianę gospodarki z Ob. Pawłowską Stanisławą gdyż Ob. wyraziła zgodę.

Kozinski Franciszek

Podanie Franciszka Kozińskiego o zamianę gospodarki ze Stanisławą Pawłowską z 28.12.1958 r. (pismo ze zbiorów Zygmunta Traczyka).

jeszcze jeden syn Szydlików, Rysio), Ania i Krzyś Kozińscy. Później przyjedzie jeszcze do Kosarzyna duża rodzina Świderskich z dziećmi, i Kądzielewskich. U Heleny i Bernasia Tyszków przyjdzie na świat czworo dzieci: Ewa, Marylka, Waldek i Ania. U Stefanii i Michała Tyszków urodzi się trójka: Zenek, Milka, zwana Lunią, i najmłodszy syn Irek. Do Kosarzyna sprowadzą się także Pliszkowie z dziećmi Basią i Jurkiem. Osiedli się jeszcze bezdzietna rodzina Wistów - oboje, tj. Jan i Danuta, z zawodu fryzjerzy" .

Pierwszego września (chyba początek lat 60.XX wieku, brak daty) Maria Kozińska z Anią i Polcią Kozurowa z Celinką oraz grupką dzieci udały się z Kosarzyna do Łomów na skróty, polną drogą przez łąki. Zapisy uczniów do klasy pierwszej dokonano w małej klasie. Za biurkiem siedział kierownik "Wojciech Buła - ogromny, wysoki mężczyzna o bujnych, jasnych włosach, takiej samej brodzie. Obok niego siedziała młodziutka nauczycielka Marysia - śliczna dziewczynka o długich i jasnych lokach, spiętych na boku spinką i spadających jej na ramionach. Ubrana była w letnią, przepiękną sukienkę w kwiaty. Oboje nauczyciele uśmiechali się ciepło do wywoływanych z listy dzieci, które podchodziły do ich biurka i pan kierownik zadawał im parę pytań" . Ten ogromny pań z brodą sprawiał malutkim dzieciom trochę strachu. Pierwsze dni upłynęły na zabawach na boisku szkolnym i wycieczkach poznawczych roślin i zwierząt w dolinie Odry. Oddajmy jeszcze raz przekaz pani Basi z Kosarzyna: "Lekcje odbywały się na zmiany w klasach łączonych. W dużej klasie ławki ustawione były dwurzędowo: dwa rzędy ławek, ustawione po prawej stronie sali, stanowiły jedną klasę, natomiast dwa inne rzędy, znajdujące się po lewej stronie - drugą. Jak jedna klasa miała za zadanie pisać, to druga czytała i odpowiadała. Kary za nieodrobione zadania domowe polegały na biciu linijką po ręce. Delikwent musiał wystawić dłoń przed siebie i dostawał odpowiednią porcję; dodatkowo musiał zostać po lekcjach i odrobić zaległe zdanie". Dzieci chodziły do szkoły w Łomach zwartą grupą, której przewodziła "Lalka" Danusia Roszak, wysoka, ładna dziewczyna, która zawsze wszystko miała najlepsze i najładniejsze. Raz dzieci w gęstym zagajniku odkryli niemiecki bunkier z betonową zasuwą. Innym razem mała Ania Kozińska, ukryta za dużym krzakiem, zobaczyła wysokiego mężczyznę ubranego na biało, z bagnetem z obu. Z reguły dzieci bawiły się na dużym placu przed wielkimi topolami, pod którymi zamocowano ławki. Tam siadały kobiety z dziećmi w letnie niedzielne popołudnia. Na gruzach niemieckich domów dzieciaki także fajnie bawiły się. Tam znajdowały różne skarby, żeliwne garnki nawet z zastygłą, zaskorupiałą potrawą, fragmenty porcelany, talerzy, sztućce, miski, miseczki, kafelki .

Mieszkańcy ciężko harowali na gospodarstwach rolnych. W siermiężnym

socjalizmie wszyscy ogólnie "klepali biedę", jak we wszystkich wsiach Polski. Jednak powoli, dzięki wyrzeczeniom i ciężkiej pracy powoli dorabiali się. Pojawiły się telewizory, pralki. Hodowla owiec, bukatów, krów dawała zyski. Na polach zaczęły młócić zboże kombajny. Na podwórkach pojawiły się motocykle, traktory, w obejściach dojarki elektryczne.

W latach sześćdziesiątych XX wieku nastąpiło pogorszenie stosunków państwa z kościołem. W 1960 r. zabroniono nauki religii w budynkach szkół. Od 1961 władze lokalne pod wpływem władz centralnych zabraniały przeprowadzania procesji Bożego Ciała na ulicach miast. W 1966 władze kraju nie dopuściły do pielgrzymki papieża Pawła VI, który chciał uczcić 1000-lecie Chrztu Polski. Milicja "aresztowała" wędrującą kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Do Kosarzyna jednak obraz Matki Boskiej przyniesiono w wielkiej procesji z sąsiedniej wsi. Obraz przyjęto "przez rodzinę zamieszkałą naprzeciwko Kozińskich i tam schodzili się ludzie modlić. (...) Przez trzy dni przy obrazie czuwano i śpiewano pieśni nabożne. Potem z wielkimi honorami i procesją obraz został odprowadzony do kościoła w Chlebowie. W procesji uczestniczyła cała wieś - matki z dziećmi, ludzie starsi i młodzież; kto tylko czuł się na siłach, wędrował wraz ze wszystkimi, śpiewając i modląc się" .

W roku 1974 przeprowadzono kolejny program scaleniowy. Wieś miała 362 ha, w tym użytki rolne - 223 hektarów, które podzielono na dwa kompleksy. Południową cześć na 29 ha gruntów ornych, druga część - 69 ha użytki zielone. Scalone grunty Łomów i część Kosarzyna - 134 ha wydano w zagospodarowanie kółkom rolniczym. "Było 13 gospodarstw o pow. 87 ha, w tym rolne 82 ha i PFZ - 133 ha" .

Losy ludzi z Kosarzyna i ich dzieci - jak to w życiu - potoczyły się różnie. Na przykład niektórzy wyjechali na Śląsk, inni jak Józek Żybul - do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Mirek Świderski - do Kanady. Porozjeżdżali się po całej Polsce, m.in.: mieszkają we Wrocławiu, Poznaniu, województwie lubuskim.

W reportażu "Gazety Gubińskiej" w 1999 r. Kaśka Janina Izdebska podkreśliła: *"Trudno właściwie Kosarzyn nazwać wsią. Przecież tu już od dziesięciu lat nie ma ani jednego gospodarstwa". Jesienią 2014 r. w Kosarzynie były dwa traktory.*

Kazimiera Kędzierska

Instytucjonalna i rodzinna piecza zastępcza w Gubinie

Dzieci pozbawione częściowo lub całkowicie opieki osób dorosłych mogą być umieszczane w rodzinnej i instytucjonalnej pieczy zastępczej. Formy instytucjonalnej pieczy zastępczej to placówki opiekuńczo - wychowawcze, regionalne placówki opiekuńczo - terapeutyczne i interwencyjny ośrodek preadopcyjny. Natomiast formy rodzinnej pieczy zastępczej tworzą rodziny zastępcze (spokrewnione, niezawodowe, zawodowe w tym pogotowia rodzinnego) i rodzinne domy dziecka. System pieczy zastępczej i wspieranie rodziny normuje "Ustawa z 9 czerwca 2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej".

Na terenie miasta Gubina funkcjonuje Powiatowy Dom Dziecka, który sprawuje instytucjonalną pieczę zastępczą, jedna zawodowa rodzina zastępcza typu Pogotowia Rodzinnego oraz rodziny zastępcze niezawodowe - najwięcej spokrewnione, mogą je tworzyć dziadkowie i starsze rodzeństwo.

Powiatowy Dom Dziecka w Gubinie funkcjonuje od 3 lutego 2007 roku, w budynku przy ul. Obrońców Pokoju 20. Organem założycielskim jest Starostwo Powiatowe w Krośnie Odrzańskim. W siedzibie tej mieści się również Centrum Obsługi Placówek Opiekuńczo - Wychowawczych Powiatu Krośnieńskiego, które obsługuje między innymi Dom Dziecka w Gubinie i Dom Dziecka w Krośnie Odrzańskim. Do Domu Dziecka wychowankowie kierowani są przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie (PCPR) na podstawie orzeczeń Sądu Rodzinnego. Są to podopieczni głównie z Gubina i powiatu Krosna Odrzańskiego, którzy stracili rodziców, porzuceni przez rodziców lub odebrani z powodu niewłaściwego wykonywania władzy rodzicielskiej przez rodziców. W pierwszych latach funkcjonowania Domu Dziecka objętych opieką było 30 wychowanków, a obecnie 14 w wieku od 10 lat.

Powodem tych zmian jest zwiększenie rodzinnej pieczy zastępczej. W gubińskim Domu Dziecka wychowankowie tworzą jedną grupę zwaną "nasza rodzina", którą opiekuje się jeden wychowawca. Ponieważ jest tu opieka całodobowa i praca zmianowa, zatrudnionych na etatach jest 7 wychowawców.

Obowiązki dyrektora Domu Dziecka pełni p. Agnieszka Stojek, a koordynatorem pracy wychowawczej jest p. Monika Woźniak. PDDz posiada swój Statut oraz roczne plany pracy opiekuńczo - wychowawczej. Głównym zadaniem placówki jest stworzenie wychowankom warunków zbliżonych do naturalnej rodziny, zapewnienie im całodobową opiekę, zaspokajanie niezbędnych potrzeb - szczególnie emocjonalnych, dbanie o prawidłowy rozwój fizyczny i psychiczny.

W PDDz. pod nadzorem podopieczni uczestniczą w organizowaniu wolnego czasu, biorą udział we wszystkich pracach domowych, np. przygotowują posiłki, robią zakupy, układają jadłospis, sprzątają, piorą, dekorują pomieszczenia itp. "Nasza rodzina" posiada własne tradycje, organizuje uroczystości z okazji urodzin, imienin, komunii świętej, wieczerzy wigilijnej, Dnia Dziecka, Mikołaja. Wychowankowie uczęszczają do szkół gubińskich i biorą udział w zajęciach pozalekcyjnych organizowanych przez szkoły. W czasie wolnym uczęszczają na basen, grają w piłkę nożną, biorą udział w wycieczkach i piknikach. Mile wspominają jednodniową wycieczkę (2018) do Berlina i rejs po rzece Sprewie, oraz uczestnictwo w Wojewódzkim Turnieju Piłki Nożnej Domów Dziecka w Lubsku, zajmując czwarte miejsce. Obecnie w okresie pandemii (COVID - 19) większość zajęć wyjazdowych została zawieszona. Wychowawcy nawiązują kontakty z rodzicami dzieci i ich rodzinami, a w razie potrzeby wspierają, aby w przyszłości mogły powrócić do swoich rodzinnych domów.

Odpowiednia baza placówki pozwala na tworzenie rodzinnej atmosfery. Wychowankowie mieszkają w pokojach dwuosobowych, korzystają z aneksów wypoczynkowych, siłowni, z sali multimedialnej, biblioteki, pralni, kuchni i placu zabaw. Tutaj toczy się ich codzienność, tutaj bawią się, uczą, czekają na adopcję lub powrót do rodzinnych domów.

Starsi podopieczni objęci są programem usamodzielniania się. Wychowawcy przygotowują ich do samodzielnego życia i pracy. Uczą się prowadzenia własnego gospodarstwa domowego. Wychowankowie kończąc 18 lat najczęściej opuszczają mury placówki i są przed dużym wyzwaniem jakim jest wkraczanie w dorosłość. Muszą stać się samodzielni i odpowiedzialni zarządzać swoim życiem. Okazane dla nich wsparcie ze strony wychowawców, przyjaciół i dobrych ludzi jest dla nich ogromnie pomocne na początek dorosłego życia.

W Gubinie i okolicy młodsze dzieci najczęściej w wieku do 10 lat pozbawione opieki ze strony rodziców są objęte opieką i wychowaniem w rodzinnej pieczy zastępczej - rodzinach zastępczych spokrewnionych (21), zawodowej rodzinie zastępczej typu pogotowia opiekuńczego (1) oraz w niezawodowych rodzinach zastępczych (5). Ogółem na terenie miasta Gubina funkcjonuje 27 rodzin

zastępczych.

Rodzina zastępcza to forma opieki nad opuszczonym dzieckiem, która tym dzieciom stwarza normalne dzieciństwo i daje im namiastkę rodzicielskiej miłości. W rodzinach zastępczych może przebywać nie więcej niż troje dzieci za wyjątkiem rodzeństwa.

Rodzinę zastępczą mogą tworzyć:

- małżonkowie lub osoba nie pozostająca w związku małżeńskim,
- mają ukończone specjalne szkolenie organizowane przez organizatora rodzinnej pieczy zastępczej lub prowadzone przez ośrodek adopcyjny,
- zobowiązali się należycie sprawować pieczę zastępczą i nie są pozbawieni władzy rodzicielskiej,
- nie mają ograniczonych zdolności do czynności prawnych, a są zdolne do sprawowania właściwej opieki co jest potwierdzone zaświadczeniem lekarskim o stanie zdrowia wystawione przez lekarza Podstawowej Opieki Zdrowotnej,
- mają opinię o posiadaniu predyspozycji i motywacji do pełnienia funkcji rodziny zastępczej wystawionej przez psychologa, który posiada wykształcenie wyższe magisterskie na kierunku psychologia i ma co najmniej dwuletnie doświadczenie w poradnictwie rodzinnym,
- posiadają odpowiednie warunki bytowe i mieszkaniowe,
- przebywają na terenie Polski.

Rodziny zastępcze mogą sprawować opiekę nad małoletnim dzieckiem, którego biologiczni rodzice są nieznani albo pozbawieni władzy rodzicielskiej, lub którym ją ograniczono. Nie można ustanowić rodziny zastępczej dla dziecka, którego przynajmniej jeden z rodziców ma pełną władzę rodzicielską.

Rodziny zastępcze przyjmują dzieci z ogromnym bagażem przeżyć, chorób, dysfunkcji, po przemocy, zaburzone pod każdym względem i skrajnym zaniedbaniu. Przyjmują, oddają im swój dom i swoja rodzinę. Walczą ze złymi nawykami, usiłują sprostać ich wymaganiom, nadrabiają w zaległej edukacji, dbają o ich zdrowie, a jak zachodzi potrzeba o wskazaną rehabilitację. To jest fascynujące, niesamowicie ubogacające ale też trudne i bolesne.

Placówki opiekuńczo - wychowawcze w Gubinie zapewniają całodobową, ciągłą lub okresową opiekę i wychowanie oraz zaspokajają swoim podopiecznym niezbędne potrzeby bytowe, rozwojowe i społeczne. Zapewniają korzystanie z przysługujących na podstawie odrębnych przepisów świadczeń zdrowotnych i kształcenia.

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ

Edmund Rodziewicz
e_rodziewicz@poczta.fm

Zespoły muzyczne w Zespole Szkół Zawodowych w Gubinie

1 września 1957 roku rozpoczęła działalność Zasadnicza Szkoła Zawodowa (ZSZ) w Gubinie. W minionym okresie stała się nie tylko placówką oświatową, ale również i kulturotwórczą. W 1963 roku pracę w ZSZ w Gubinie podjął Janusz Papaj, na stanowisku kierownika zajęć pozalekcyjnych. Ponadto uczył wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej Nr1. Jako kierownik zajęć pozalekcyjnych zorganizował chór szkolny, zespół mandolinowy oraz zespół młodzieżowy, grający tzw. muzykę bigbitową. Jednocześnie był również współzałożycielem zespołu muzycznego "Samuraje" przy MDK-u w W ZSZ stworzył zespół młodzieżowy "Gradusy" w składzie: Władysław Chwałek (gitara), Piotr Wysocki (gitara bas), Jerzy Tarnowski (gitara), Marcin Natkaniec (perkusja) oraz wokaliści: Eugeniusz Kamiński i Mirosław Dobersztajn. Zespół muzyczny "Gradusy" występował na różnych uroczystościach szkolnych i środowiskowych jak np."Wiosna nad Nysą", fajfy w MDK-u itd.

Janusz Papaj

Gradusy

W 1965 roku zespół "Gradusy" wystąpił z koncertem na dożynkach w Wałowicach. Oprócz zespołu "Gradusy" Janusz Papaj utworzył zespół dziewczęcy, co było w Gubinie małą sensacją. W zespole grały m.in. Zofia Popławska (gitara), jej siostra Jadwiga (gitara), Maria Wilczek (gitara) i Zofia Snarska (perkusja).

W 1967 roku Janusz Papaj wyjechał z Gubina do Zielonej Góry i podjął

foto Edmund

Zofia Popławska (gitara), jej siostra Jadwiga (gitara), Maria Wilczek (gitara) i Zofia Snarska (perkusja).

pracę w Miejskim Ośrodku Kultury w Zielonej Górze. W 1969 roku w 25. Lubuskiej Giełdzie Piosenki zdobył II miejsce w kategorii solistów. Pracował w Radiu Kielce, a następnie od 1976 roku w Radiu Białystok, gdzie popularyzował muzykę jazzową. Jest znanym muzykiem, kompozytorem i aranżerem. Ukończył PWSM w Poznaniu (magister sztuki) i Wydział Muzyki Rozrywkowej oraz Jazzu w PWSM w Katowicach. Jego piosenki śpiewały znane gwiazdy estrady lat 70 i 80-tych jak min. Anna Jantar.

Po wyjeździe Janusza Papaja z Gubina, stworzony przez niego zespół młodzieżowy "Gradusy" prowadził dalej Władysław Chwałek. Nowy skład zespołu przedstawiał się następująco: Władysław Chwałek (gitara),Edward Sobiech (gitara),Ryszard Janowski (gitara basowa) i Henryk Kościów (perkusja).

Po odejściu Władysława Chwałka z ZSZ (ukończenie szkoły) powstał kolejny zespół młodzieżowy w składzie: Henryk Kościów (perkusja), Sylwia Podhalicz (wokal), Andrzej Jaworski (wokal), Kazimierz Romanowski (gitara) i Edward Sobiechowski (gitara) - foto 7.

W 1974 roku Bolesław Młodawski został kierownikiem zajęć pozalekcyjnych. Stworzył dwa zespoły muzyczne i kapelę podwórkową. Zespoły koncertowały w gubińskich zakładach pracy z programem "Ludziom dobrej roboty" oraz podczas

foto 7

uroczystości szkolnych..

W 1978 roku po odejściu z pracy Bolesława Młodawskiego, na jego miejsce został zatrudniony Jerzy Zając, który kontynuował prowadzenie zespołów muzycznych.

W 1983 roku na stanowisko instruktora zajęć muzycznych został powołany Witold Szymaniec -doświadczony muzyk. Pracował na tym stanowisku do 2003 roku, prowadząc zespoły muzyczne grające m.in. muzykę heavy metalową. W ramach współpracy ZSZ z Europa - Schule z Guben prowadził zespół młodzieżowy grający utwory m.in. zespołu "Metalica". Zespoły prowadzone przez instruktora Witolda Szymańca nosiły nazwy "New Zomo" i "Moyses", a grali w nich m.in. Ewa Bartosik (wokalistka), Agnieszka Dziedzic (wokalistka, gitara rytmiczna), Marcin Kwieciński (gitara basowa), Marcin Patela (keyboard) i inni.

Po 2003 roku ze względu na brak środków finansowych w ZSZ zaprzestano prowadzenia zespołów muzycznych.

Tak przedstawia się historia zespołów muzycznych w Zespole Szkół Zawodowych w Gubinie, którą udało się ocalić od zapomnienia dzięki pomocy takich osób jak: Janusz Papaj, Witold Szymaniec, Józef Andrys, Sylwia Sługocka, Ewa Skalska, Bolesław Młodawski, Ryszard Janowski, Piotr Wysocki i inni. Serdecznie wszystkim za okazaną pomoc dziękuję.

Julian Lewandowski
julian.viridis@wp.pl

Kilka ciekawostek o długości życia ptaków, również tych, które spotkamy na Ziemi Gubińskiej

W tym artykule przedstawiam kilka ciekawostek o długości życia ptaków na podstawie informacji zawartych w niektórych dawnych publikacjach (nie zawsze dokładnych, a często mocno przesadzonych) oraz obrączkowania. Zapewne każdy z nas słyszał opowiadania o długowieczności ptaków i nie chodzi tu o legendarnego "feniksa", ale o ptaki istniejące np. orły, łabędzie, kruki, sowy itd. Na obecną chwilę najlepszą metodą poznawania długości życia ptaków jest ich obrączkowanie. Prekursorem tej metody był Duńczyk Hans Christian Cornelius Mortensen (1856-1921), który wprowadził ją w 1898 roku. Na podstawie tzw. wiadomości powrotnej (przesłanie numeru odczytanej obrączki do Stacji Ornitologicznej) ornitolodzy są w stanie określić wiek ptaka, a także trasę jego przelotu. W Polsce obrączkowanie ptaków rozpoczęto w 1931 roku. Zapewne niektórych czytelników zdziwi informacja, że ptaki w niewoli żyją z reguły dłużej niż ich odpowiedniki na wolności. Przyczyną jest ich mniejsze zagrożenie, bowiem ptaki dziko żyjące, aby przetrać, muszą uniknąć bardzo wielu niebezpieczeństw. W dawnej literaturze znajdujemy taki przykład: "makolągwy w domu chowane po lat 15, kogut po 20, a papugi po 30 i więcej lat żyły. Zdaje się nawet, że ten wiek ptaków nierównie dalej rozciąga się. Są przykłady, że orły i papugi w stanie niewoli po przeszło 100 lat żyły. Autorzy Encyklopedyi wspominają, że jeden łabędź żył lat 300, gęsi 80 i tyleż pelikany" (Sylwan [1] 1836 Nr 1-2, str. 228). A co na to obecna wiedza? Otóż orzeł przedni na wolności może przeżyć ponad 20 lat (najstarszy zaobrączkowany osobnik przeżył 32 lata) lecz w niewoli ptaki te żyją dłużej, bo nawet 40 lat. Podobnie bielik, który na wolności dożywa 30, a w niewoli 40 lat. Porównajmy niektóre dane dotyczące długości życia ptaków przedstawionych przez pioniera leśnictwa, uznawanego za ojca ornitologii niemieckiej Johann Matthäus Bechsteina (1757-1822) i tych wynikających z obrączkowanie. Bechstein przytacza wysoki wiek niektórych ptaków (zapewne przebywających w niewoli) np. słowika, który żył 25 lat, skowronka 24 lata, szczygła 23 lata i drozda 17 lat. Natomiast z obrączkowania wynika, że najstarszy zaobrączkowany słowik szary żył 9 lat, skowronek 10 lat (średnio tylko 3 lata), szczygieł 12 lat (w niewoli 15-19 lat), a

najstarszy drozd śpiewak miał 13 lat i 9 miesięcy. Przejdźmy do długości życia innych ptaków. Łabędź niemy żyje średnio 18 lat, jednakże znaleziony w Danii osobnik przeżył lat 40. To nie wszystko, bowiem w czasopiśmie "Sylwan" znajdujemy taki wpis: “Długim życiem cieszą się też łabędzie, jak tego dowodzi jeden z tych ptaków, który w londyńskim parku St. James zginął w 1840, licząc 72 lata", i dalej " W Akwar koło Amsterdamu zdechł w roku 1675 oswojony łabędź, który dostał się tam w roku 1573. Datę tę stwierdził napis umieszczony na obrączce, którą ptak miał na szyi”. Był to więc osobnik 102 letni! Czy obie te wiadomość są niedokładna czy też przesadzone? Wspomnijmy teraz o krukach i ich legendarnej wręcz długowieczności. Zobaczmy co o nich pisze S. Jundziłł (1761-1847) w swoim dziele "Zoologia Krótko Zebrana część druga - Ptastwo" - "Kruk jest ptakiem bardzo długowiecznym; są przykłady, iż kruki w domu chowane po sto lat żyją". Obecnie jeszcze wielu ludzi jest przekonanych, że ptaki te żyją 70-80, a nawet 120 lat. A jak jest rzeczywiście? Dziko żyjące kruki żyją ok. 10-15 lat (żyjący najdłużej obrączkowany osobnik przeżył 15 lat). Lecz rejestrowano także ptaki ponad 40 letnie. Dobrym przykładem jest tu szeroko znany kruk z londyńskiej wieży Tower, który dożył 44 lat. Więc jak to jest z tą długowiecznością? Chyba tak, jak napisał rzymski poeta Owidiusz (43 p.n.e.-17 n.e.) w utworze "Metafory" - medio tutussimus ibis (środkiem pójdziesz najbezpieczniej). Najdłużej dziko żyjąca czapla siwa, oznaczona obrączką ornitologiczną, przeżyła 25 lat. A teraz zajrzyjmy do czasopisma "Sylwan", gdzie znajdziemy taką informację "W Bawaryi w roku 1728 na polowaniu z sokołami zabito czaplę, która na prawej nodze miała pierścionek z datą 1668 (60 lat). O długowieczności puchacza, również znajdujemy informację w "Sylwanie", zacytujmy kilka zdań o tej sowie. "Angielski ornitolog Medea-Waldow posiadał do niedawna 71 letniego puchacza, który cieszył się do końca życia doskonałym zdrowiem i wspólnie ze swą bardzo wiekową samicą wychował w ciągu lat 93 młode" i jeszcze jeden cytat "W Danii zdechł w roku 1859 puchacz po 100 letniej niewoli, a między jego potomstwem znajdował się okaz 69 letni". A co na to obecna nauka? W naturze sowy te żyją ponad 20 lat, lecz A.G. Kruszewicz (od 2009 roku dyrektor warszawskiego zoo) w książce "Ptaki Polski" informuje, że w ogrodach zoologicznych puchacze dożywają 60 lat. Najstarsza obrączkowana sowa uszata (uszatka) żyła 27 lat. Bociany białe w niewoli żyją ok. 35 lat. Jednakże najstarszy dziko żyjący bocian biały, zaobrączkowany w Szwajcarii przeżył 39 lat. Natomiast p. Grunej pielęgnował bociana czarnego przez 30, a mewę srebrzystą przez 45 lat. Nawiasem mówiąc najdłużej żyjąca mewa śmieszka, której wiek oznaczył człowiek miała 32 lata. Przejdźmy do mniejszych ptaków spotykanych powszechnie na terenie Gubina i okolic, których długość życia określiło obrączkowanie (Stacja Ornitologiczna Gdańsk): sikora bogatka

- 15 lat, jaskółka dymówka - 15 lat, strzyżyk - przeciętnie tylko 2 lata, szpak - najdłużej żyjący miał 20 lat, rudzik - 8 lat (przeciętnie 2 lata), najdłużej żyjący wróbel, którego wiek oznaczył człowiek, miał 19 lat (średnio 10 lat), najstarsza dziko żyjąca zięba miała 17 lat, natomiast w niewoli dożyła podobno 29 lat, gil - 17 lat, a najdłużej żyjący zaobrączkowany jerzyk przeżył lat 21. Nasz gołąb miejski przeżył co najmniej 7 lat, 8 miesięcy i 25 dni (w momencie odczytywania obrączki był żywy). Lecz najstarszym w historii dziko żyjącym ptakiem jest obrączkowany 64 letni (nadal żyjący) albatros laysa.

Kończąc, chcę jeszcze przytoczyć jedną informację o albatrosie " W roku 1878 załoga okrętu "Duchess of Argyla" schwytała koło przylądka Dobrej Nadziei albatrosa, który miał na szyi puszkę od kompasu, a na niej napis świadczący, że piętno to otrzymał w roku 1840 od załogi amerykańskiego okrętu "Kolumb" na oceanie Atlantyckim" (Sylwan).

Gubin 5.08.2021

Przypis:

[1] "Sylwan" - czasopismo naukowe z zakresu nauk leśnych, organ naukowy Polskiego Towarzystwa Leśnego (PTL). Jest najstarszym leśnym czasopismem naukowym wydawanym obecnie na świecie, ukazuje się z małymi przerwami od 1820. (Silvanusa - rzymski bożek lasów i dzikiej przyrody).

Zdjęcie uczniów Szkoły Podstawowej w Bieżycach w latach 40. ub. wieku (tekst na str. 21).

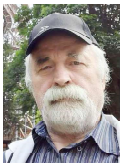

Zenon Pilarczyk
zenpil@wp.pl

Żydzi w dawnym Gubinie

Gdy otrzymałem propozycję takiego tematu od Naczelnego miałem wątpliwości, czy to właściwa mniejszość narodowa, której można poświęcić łamy naszego Biuletynu. Powinniśmy pisać o Łużyczanach, rdzennych mieszkańcach tej Ziemi, bratnim narodzie słowiańskim. Na szczęście w Biuletynie znalazły się ostatnio artykuły o najmniejszym narodzie słowiańskim. Badania wykazują, że do wojny trzydziestoletniej (1618-1 648) Łużyczanie stanowili 1/3 miejscowej ludności. Później kolonizacja niemiecka nasiliła się i liczba tej ludności systematycznie ulegała zmniejszeniu. W minionych wiekach pochodzenie etniczne nie miało zasadniczego znaczenia. Liczył się status majątkowy. Monarchie były dynastyczne i skład narodowościowy państw do XIX w. nie miał większego znaczenia. Dla Łużyczan tragiczny był rok 1945. Zostali oni wysiedleni tak jak wszyscy mieszkańcy z terenu Łużyc Wschodnich. Na innych terenach np. Warmii czy Śląsku Opolskim stosowano jakąś weryfikację. Najczęściej by zostać wystarczyło znać modlitwę (pacierz) po polsku. Później niestety rzeczywistość PRL i tak skłoniła tych mieszkańców do wyjazdu do RFN.

Opisując liczącą prawie dwa tysiące lat diasporę żydowską musimy przyznać, że jest to fenomen na skalę światową. Po upadku powstania przeciwko Rzymianom w 71 r. Imperium wypędziło wszystkich żydowskich mieszkańców z Palestyny. Zabroniono im powrotu w rodzinne strony. Tereny dawnej ojczyzny zasiedlili nowi mieszkańcy, głównie Arabowie. W Gubinie pierwszą zmiankę o tym narodzie znajdujemy w akcie saskiego księcia Rudolfa I z 13 października 1319 r. Aktem tym książę zrównał ich w prawach z pozostałymi mieszkańcami miasta. Było to wydarzenie bardzo rzadko wówczas spotkane. Uważa się, że władcy często zrównywali przedstawicieli Narodu Wybranego w prawach by zapewnić sobie dopływ podatków. Trudno określić liczebność społeczności żydowskiej w owym czasie. Brak źródeł w tej sprawie. Historycy określają ich liczebności na początku XV w na podstawie dokumentu wystawionego przez radę miasta,w którym przyznano rzeźnikom żydowskim prawo do wystawienia 4 ław mięsnych w mieście z 32 istniejących. Wówczas liczbę mieszkańców Gubina szacowano na około 3 000. Na tej podstawie szacuje się liczbę Żydów na ok. 370 osób w 1408 r.Pierwsza wzmianka o cmentarzu żydowskim pochodzi z 1449 r. W następnych wiekach nic nie pisze

się o tej mniejszości religijnej. Może, była to wstydliwa sprawa. Prawdopodobnie jak w innych miastach Łużyc zostali oni wypędzeni z miasta. Powodem było zapewne nie sprostanie przez miejscowych konkurencji w handlu. W 1499 r. wydano na żądanie mieszczan łużyckiej miejscowości Łuków edykt królewski nakazujący Żydom opuszczenie miasta w ciągu jednego roku. W czasach pruskich prowadzono już ewidencję ludności, robiono spisy powszechne. Na tej podstawie znamy skład narodowościowy ludności. Możemy odnotować liczbę osób przyznających się do narodowości łużyckiej : 1843 r. - 1048 osób, 1849 r. - 876 osób, 1858 r. - 872 osoby ale już w 1861 r. tylko 17 osób. Dane te dotyczą powiatu gubeńskiego. Według tego spisu w 1843 r . nasz teren zamieszkiwało 133 Żydów. W latach następnych odnotowano następujące liczby: 1859 r.- 172 osoby (w mieście Guben 113 osób),1904 r - 225 osób w 1933 r. - 202 osoby. Spis ludności z 17 maja 1939 roku podaje 98 Żydów w mieście Guben. Następny spis z 29 października 1946 r. w Guben notuje 2 osoby płci żeńskiej narodowości żydowskiej. W ciągu 12 lat rządów nazistowskich gmina żydowska miasta Guben przestała istnieć. Mimo niewielkiej liczby wyznawców religii mojżeszowej ich znaczenie i wpływ na rozwój miasta było ogromne. Pełnili oni eksponowane funkcje społeczne łącznie z burmistrzem miasta. Byli też znaczącymi fabrykantami, lekarzami, prawnikami i kupcami. Wymieńmy tu dr Alfreda Glűcksmanna burmistrza miasta w latach 1912-1924. Jego osiągnięcia i dokonania pozostały do dziś. Rządził w bardzo trudnym okresie I wojny światowej i wielkiego kryzysu gospodarczego po jej zakończeniu. Urodził się 24.09.1875 r w Miłowicach na Górnym Śląsku. Po ukończeniu Szkoły Książęcej w Pszczynie studiował w Heidelbergu i Wrocławiu. W 1897 r. we Wrocławiu obronił pracę doktorską pt. *"Moc prawna postanowień w procesach karnych dotyczących konfiskat i zabezpieczeń"*. Jej reprint ukazał się ponownie w 1977 r. Doświadczenie samorządowca zdobywał jako radny miejski w Neukölln. Na fotel burmistrza został powołany 12 kwietnia 1912 r. zwyciężając z 78 kandydatami na to stanowisko. Po dwóch latach otrzymał stanowisko nadburmistrza miasta. Pracę w urzędzie rozpoczął od reform wewnętrznych. Powołał pięć wydziałów zajmujących się całokształtem spraw miejskich. Rozpoczął sprzedaż działek miejskich co przysporzyło miastu dodatkowych dochodów. Mógł sfinansować budowę szkoły im Hindenburga przy ul . Gen. K. Pułaskiego (zniszczona w czasie działań wojennych). Z jego inicjatywy przedsiębiorca Adolf Wolf ufundował miastu muzeum (po wojnie b. WDT) otwarte 4 lutego 1913 r. Jesienią 1913 r. odkupił od ziemianina Seydla młyn przy Wielkim Moście. Został on następnie przekazany do modernizacji przedsiębiorstwu AEG (elektrownia) co znacznie poprawiło zaopatrzenie miasta w energię

elektryczną. Powołał miejską pomoc społeczną, która zajęła się opieką najbiedniejszych mieszkańców. Zatrudnił dzielnicowe opiekunki. Wspierał sztukę i artystów. Powołał Towarzystwo Filharmoniczne i Spółdzielnię Sceniczną, która z powodzeniem prowadziła Teatr Miejski. Był to taki jedyny przypadek w całych Niemczech. Wspierał edukację dziewcząt poprzez powołanie gimnazjum żeńskiego (dzisiejszy budynek LO przy ul. Piastowskiej). W czasie I wojny światowej głównym zadaniem nadburmistrza było zaopatrzenie ludności miasta w podstawowe artykuły żywnościowe. Ponadto przejął honorowo organizację obozu dla jeńców wojennych w Gross Breesen, który istniał od września 1914 r. do czerwca 1921 r. Jeńcy z tego obozu wykonali wiele prac na rzecz miasta. Pozostawał w dobrych kontaktach z kanclerzem Rzeszy Hansem Lutherem i został wybrany do parlamentu krajowego prowincji Brandenburg. Za jego rządów w trudnych czasach kryzysu został wybudowany nowy Wielki Most na Nysie Łużyckiej, oddany do użytku pod koniec października 1922 r. Również jemu zawdzięczamy budowę nowoczesnego Urzędu Miasta (obecnie siedziba urzędu Gminy Wiejskiej i Delegatury Powiatu przy ul. Obrońców Pokoju) otwartego na początku września 1923 r. O uznaniu jakim się cieszył może świadczyć propozycja objęcia urzędu nadburmistrza Cottbus, której nie przyjął. Mimo tych sukcesów w 1924 r. przegrał wybory na nową kadencję nadburmistrza z Heinrichem Lassem. Rozgoryczony wyprowadził się z rodziną do Berlina. Przeżył wojnę. Jak wielu z ok. 30 tys. bogatych Żydów po ,, nocy kryształowej" 9 listopada 1938 r. został zesłany do obozu w Sachsenhausen. Stosowano tam przemoc i usiłowano zastraszyć uwięzionych by za niewielką cenę pozbyli się swoich majątków i emigrowali z Niemiec. Po wprowadzeniu ustawy o czystości krwi niemieckiej (15.09.1935 r.) naziści stosowali zasadę oczyszczenia rasy aryjskiej - ,,aryzowanie". Polegało to na pozbawieniu nie aryjczyków majątków i prawa wykonywania zawodu. Dr Alfred Glücksmann doskonale przewidział przyszłość i wyemigrował do Palestyny. Po wojnie wrócił do Niemiec i zmarł 4 kwietnia 1960 r. Niestety jego córka Heidi wraz z mężem i dwojgiem synów zostali zamordowani w obozie koncentracyjnym na wschodzie.

Prawie wszystkich miejscowych Żydów wymordowano do maja 1942 r. Dokładna data i miejsca śmierci nie są znane. Wiele znaczących fabryk w Guben było własnością Żydów. Wymieńmy tu dr Aleksandra Lewina. Urodził się on 18 sierpnia 1879 r. w Wiedniu jako syn prof. Siegfrieda Lewina i był krewnym kupca Hermana Lewina. Ukończył gimnazjum w Berlinie - Pankow. Studiował prawo i nauki polityczne w Berlinie, Frankfurcie n. Menem i Erladen. Tytuł doktora praw uzyskał 20 czerwca 1919 r. na podstawie pracy: "*Ukryte rezerwy spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością".*

Dr Aleksander Lewin - 1938 r. w 1939 r. ucieka do Portugalii.

W 1920 r. został on naczelnym dyrektorem Berlińsko-Gubińskiej Fabryki Kapeluszy S.A. Ponadto sprawował rozliczne urzędy i funkcje publiczne. W latach 1930-1933 sprawował funkcję przewodniczącego Izby Handlowo-Przemysłowej w Cottbus, która obejmowała całe Dolne Łużyce. Był też członkiem Krajowej Rady Kolei Żelaznych z siedzibą we Wrocławiu oraz członkiem Komisji Głównej Niemieckiego Kongresu Przemysłowo-Handlowego w Berlinie. Po dojściu nazistów do władzy udało mu się uciec z Niemiec między majem, a czerwcem 1939 r. do Portugalii gdzie prawdopodobnie zmarł.

Doris Kaplan w 1937 r. rozpoczyna naukę szkolną. Córka dr Ernesta Kaplana mieszkała na ul. Piastowskiej nr 2 . Zagazowana w obozie koncentracyjnym.

Wielu gubińskich Żydów było kupcami i właścicielami sklepów. Możemy tu przytoczyć wiele nazwisk z początku XX w. Sklepy z materiałami tekstylnymi prowadzili: Herman Meier - Rynek 37, Louis Kayser - Rynek 31 i Louis Peiser- ul. Westerplatte 5. Sklep obuwniczy prowadził J. Podschubski - ul. Westerplatte 13 a sklep z kapeluszami Heinrich Kronheim - ul. Zygmunta Starego. Żaden z wyżej wymienionych budynków dziś nie istnieje.

Gdy NSDAP ogłosiło bojkot żydowskich sklepów, żydowskich towarów, żydowskich adwokatów, 1 kwietnia 1933 r. to bojówki SS i SA zajęły dom towarowy Karzentra, dom towarowy d. Wolff Krimmer, sklep Hermana Meiera oraz magazyn obuwniczy Bata. Nie pomogło ogłoszenie prasowe Otto Salomona: *"Poprzez narodziny i chrzest jestem członkiem Kościoła Ewangelickiego"*.

Zawody prawnicze w tym czasie sprawowali: Gustaw Marcus - Frankfurter Str. 23, Fritz Salomon- Berliner Str. 5 a, Walther Heese - Alte Post Str. 49, Theodor Warschauer - Marktplatz 15. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. grupa

Ludwig A. Meyer z rodziną udaje się na parowiec Bremen i ucieka do Anglii w 1933 r. pozostawiając w Guben garbarnię skóry i rodzinną willę w której 24.02.1996 r. otwarte zostaje b. Niemiecko-Słowiańskie Centrum Kultury. Przed 1945 r. mieszkał w niej dowódca garnizonu Guben.

miejscowych lekarzy o poglądach narodowych zaczęła domagać się "ograniczenia wpływu lekarzy żydowskich i marksistowskich". W tym czasie w Guben pracowali następujący lekarze żydowscy: dr Siegfried Goldschmidt - laryngolog, dr Ernst Kaplan, dr Paul Cohn, dr Kurt Berent- dermatolog, dr Alfred Lichtwitz- stomatolog oraz dr Josef Smoira- internista. Wszyscy oni niebawem pozbawieni zostali prawa wykonywania zawodu.

Jak widzimy z powyższego wykazu nazwisk ta niewielka grupa wyznaniowa miała duży wpływ na życie ówczesnego miasta. Wniosła trwały dorobek w jego rozwój. Nie wykluczone, że nie jest to pełny wykaz osób. Opisanie wszystkich życiorysów wykracza poza ramy tego niewielkiego artykułu. Osobnym tematem jest dorobek materialny po tej społeczności, który pozostał do dzisiejszego dnia. Ale to temat na oddzielny artykuł.

Źródła :
Struktura narodowościowa i społeczna mieszkańców Gubina na przestrzeni wieków - dr Stanisław Kowalski.
Gubin: Zarys historii miasta - ZESZYTY LUBUSKIE nr 22. Wyd. Lubuskie Towarzystwo Kultury - Zielona Góra , 1987 r.
Historia Żydów w Guben (Gubin-Guben Euromiasto), broszura bez daty. Projekt zrealizowany dzięki wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Z tego wydawnictwa pochodzą zdjęcia.
Sąsiedzi sprzed lat. Żydzi w Gubinie - Andreas Peter. Egzemplarz sygnalny (prawdopodobnie nie wydany).
Dostępne informacje z Internetu

Tadeusz Lech
chelt@interia.pl

Łomy. Historia i współczesność

Wieś Łomy położona jest w województwie lubuskim, powiecie krośnieńskim w Gminie Gubin nad rzeką Łomianką (Strumieniem), lewym dopływem Odry o długości 23 km, która wypływa koło Bronkowa. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa zielonogórskiego. Przez wieś biegnie droga powiatowa. Do sąsiednich miejscowości odległość wynosi: Kosarzyn 3,1 km, Chlebowo 5,5 km, do Gubina 12 km.

Identyfikator miejscowości Łomy w systemie SIMC to 0909420, a współrzędne GPS wsi Łomy to (14.801111, 52.063889).

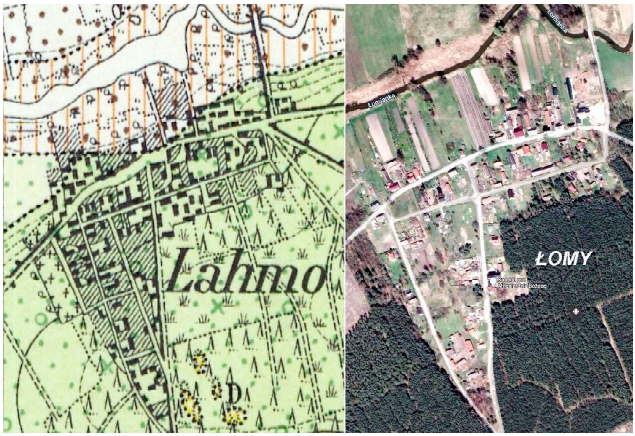

Porównanie położenia na mapie z 1929 r. ze współczesną Google.

W połowie pierwszego tysiąclecia n.e. plemiona połabskich Słowian: Łużyczanie, Milczanie, Serbowie, Głomacze, Niszanie i inni, zaludniali tereny wzdłuż biegu rzek Łaby, Sali i Odry.

W początku VI wieku z zachodu na nich zaczęły nacierać plemiona germańskie. Trwała zaciekła walka. Część ludności nie wytrzymała germańskiego naporu i ruszyła na południe, w stronę Bałkanów. Po pokonaniu Słowian przez plemiona germańskie w X wieku zaczęła się epoka germanizacji. Jednak przetrwały łużyckie nazwy miejscowości, kultura i język łużycki. Z przekazów historycznych wiadomo, że na początku XX wieku ludność w Lahmo mówiła po łużycku.

Łużycka nazwa miejscowości - Lomy, niemiecka - Lahmo. Po raz pierwszy wzmiankowana w dokumencie z roku 1316 jako Leume nad jeziorem Łąkowym

(Wiesen See). W średniowieczu istniał tu gród obronny, po którym zachowało się niewielkie wzniesienie. Od 1370 do 1817 roku wieś była własnością klasztoru w Neutzelle. W 1416 roku wieś nazywała się Lome, w 1524 roku Lohme, a później Lahmo. W latach 1416 do 1426 jest wymieniana w historycznych zapiskach jako starostwo zamieszkałe przez bartników. Miejsce położenia wsi nosiło w tamtych czasach nazwę "Góra zamkowa" lub "Stary zamek".

Wieś w XIII - XIV wieku, to typowa ulicówka o zwartej zabudowie po obu stronach drogi.

W 1549 roku w wyniku zatargów pomiędzy klasztorami w Neuzelle i Chlebowie opat Mathias z Neutzelle kazał usypać wał w pobliżu wsi, który spowodował zalanie łąk pod Chlebowem.

We wsi istniał majątek ziemski, wymieniany w 1823 roku. Do majątku należał folwark położony ok.1,5 km na wschód od granic wsi. Dziś nie istniejący. Pisząc artykuł o Kosarzynie nie wiedziałem gdzie znajdował się młyn wiatrowy. Znalazłem Windmühle na fotogafi poniżej.

Wieś Lahmo z folwarkiem.

W XIX wieku zabudowa wsi wielodrożnicowa z kilkoma ciągami ulic o nieregularnym kształcie (niem. Haufendorf). W tym czasie funkcjonowała we wsi cegielnia. W XX wieku na południe od miejscowości było jeszcze zarastające jezioro Wiessen See. Dziś już wyschnięte. W książce "Rezerwaty przyrody w województwie lubuskim - przeszłość, teraźniejszość, przyszłość" autorstwa Andrzeja Jermaczka i Marka Maciantowicza obszar po jeziorze zaliczony został do rezerwatu. Znalazły się tu sprzyjające warunki do rozwoju łąk ramienicowych, czyli podwodnych zbiorowisk roślinnych zdominowanych przez ramienice(Makroglony) o różnej wielkości - od kilku centymetrów do mniej więcej metra).

W odległości 2,3 km na południe od wsi były dwa jeziora: Tiefen-See i Langer-See (dziś jez. Głębno (potocznie nazwa "Głębokie" i Bagniste).

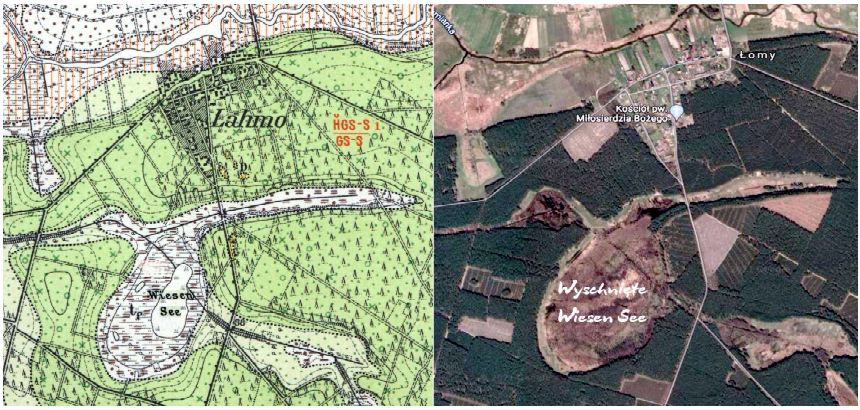

Położenie jezior Tiefen-See i Langer-See (dziś jez. Głębno i Bagniste) i zabudowania hodowli owiec Heideschaferei.

Mieszkający tu ludzie zajmowali się głównie rybołówstwem na pobliskiej Odrze oraz uprawą roli i hodowlą zwierząt. W pobliżu jeziora Tiefensee była ferma owiec wrzosowatych Heideschaferei.

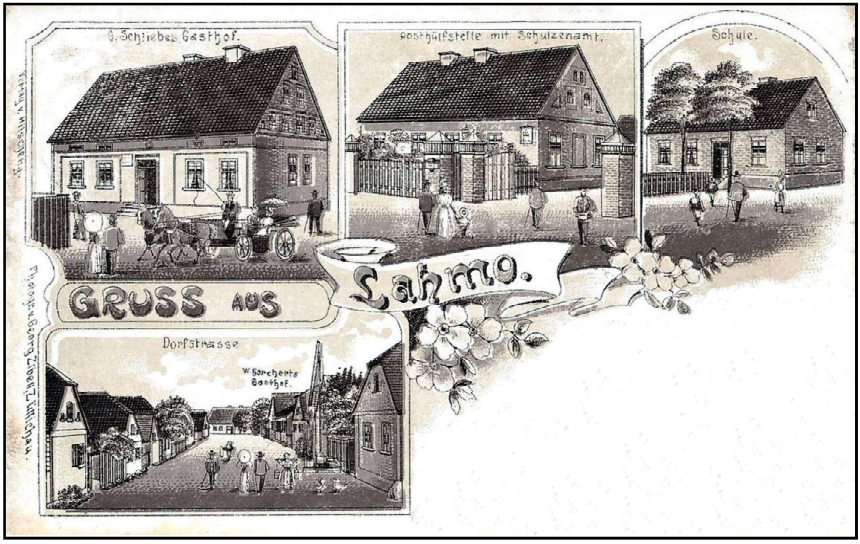

Kilka domów zostało zbudowanych w latach 1728 do 1746. Były to domy

parterowe z dwuspadowymi dachami.

Jak podaje "Neues Lausitzsches Magazin" w 1817 roku we wsi było 57 domów, 2 duże gospodarstwa rolne i 8 drobnych, reszta to pomniejsze. Liczba ludności zamieszkującej Lahmo wynosiła według rejestru genealogicznego w roku:

1844 - 321 osób na 59 gospodarstwach (wg. Topographisch - statistische Uebersicht des Regierungsbezirks Frankfurt a. d. O.)
1867 - 365
1895 - 228
1910 - 318 a wg https://www.ziltendorf.com/guben.html - 326
1925 - 328 na 78 gospodarstwach domowych
1933 - 364
1939 - 363 a wg https://www.ziltendorf.com/guben.html - 344

Według skorowidza nazw miejscowości Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej na 17.05.1939 - mieszkało tu 314 ludzi - dość duża rozbieżność.

Jak podawał pan Schulze, miejscowy kronikarz z Ratzdorf, w "Gazecie Gubeńskiej" w roku 1940 stado krów mlecznych liczyło 114 sztuk. Pięciu gospodarzy miało po 6 sztuk krów. W czasie II wojny światowej z Lahmo zginęło 38 mieszkańców.

Powierzchnia wsi w 1895 roku wynosiła - 8,532 m?, a w roku 1931 - 10.996 m2.

Od 1.04.1935 r. była tu parafia. Sklep kolonialny (Koloniawaren) prowadził Max Kubies. We wsi stał pomnik - Kriegerdenkmal u. Hitlereiche i posadzony dąb na cześć Adolfa Hitlera. Była szkoła i stary dom kryty strzechą.

Po zakończeniu II wojny światowej i opuszczeniu wsi przez Niemców zaczęli przybywać tu jako pierwsi osadnicy wojskowi i cywilni zajmując opuszczone domostwa. Jan Bojanowski - mieszkaniec Łomów - założył szkołę w 1947 roku. Został też jej pierwszym nauczycielem.

W pierwszym roku działalności szkoły funkcjonowały dwie klasy (I i II), do których uczęszczało 25 uczniów. Szkoła istniała do 1973 roku. Później dzieci uczyły się w Gminnej Szkole w Wałowicach.

W 1948 roku w ramach przebudowy ustroju rolnego został wykonany miejscowy plan zagospodarowania terenowego. Obszar wsi wynosił w tym czasie 1.0991 ha. W 1952 roku mieszkało w niej 180 osób w 37 gospodarstwach. Nie udało się założyć spółdzielni produkcyjnej. W roku 1958 we wsi działało Kółko Rolnicze.

W latach 1951 - 1953 pracował w szkole Walenty Robowski - pedagog,

regionalista i działacz harcerski. Jak wspominał, w tych latach, wieś nie była zelektryfikowana i z tego powodu nie mógł słuchać Radia Wolna Europa. Po powstaniu NRD w 1949 roku nad jej terytorium z zachodu zrzucano za pomocą baloników ulotki w języku niemieckim i rosyjskim, które spadały też w okolicy Łomów. Dzięki nim można było poznać wiele spraw skrywanych przez ówczesne władze polskie. Pamiętam (autor tekstu - dop. red.), że kadra ze strażnicy WOP w Żytowaniu prosiła, bym zebrane na polach i w lasach przez mieszkańców ulotki zabierał i przekazywał do strażnicy. Ulotkami interesowali się też funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Część z nich gromadziłem jako historyczne materiały z zamiarem przekazania do muzeum w Gubinie.

Zgodnie z Dziennikiem Urzędowym Województwa Zielonogórskiego nr 6 z 10 kwietnia 1989 roku w skład sołectwa Łomy weszła leśniczówka Rybołowy. Nazwa ujęta jest tylko w urzędzie statystycznym.

Wieś została zelektryfikowana w latach 1957-1959.

Według rejestru Narodowego Instytutu Dziedzictwa Narodowego na listę zabytków wpisane są murowane, parterowe domy z dwuspadowymi dachami: dom z 1746 r.(nr rej. 718) dom nr 28 z 1728 r. (nr rej. 719), dom nr 34 z 1732 r. (nr rej. 720 z 15.01.1964), dom nr 37 (nr rej. 721) z lat 1723-46.

Przy wjeździe do wsi, po prawej stronie, jadąc z Kosarzyna, stoi murowana kapliczka naziemna (fotografia poniżej). Powstała na terenie przedwojennego cmentarza dzięki śp. Tadeuszowi Mochnaczowi, mieszkańcowi Gubina i Łomów.

W zaadoptowanej sali lekcyjnej w byłej szkole podstawowej znajduje się kaplica pw. Miłosierdzia Bożego (Łomy 49) poświęcona w roku 1992 przez bp. Józefa Michalika. Kaplicą do modlitw i Mszy świętej opiekuje się Helena Zając (tel. 68 359 99 35). Msza odbywa się w każdą niedzielę o godz. 8.00.

W listopadzie 1994 roku w byłym budynku szkoły, z inicjatywy Janiny Izdebskiej mieszkanki Łomów (do dnia dzisiejszego) i pracowników Gubińskiego Domu Kultury i mieszkańców otwarto świetlicę. Jest ona miejscem spotkań zgodnie z potrzebami lokalnej społeczności

Kaplica w Łomach (foto - http://gminagubin.pl/210-chlebowo.html).

oraz miejscem gdzie prowadzona jest działalność gminna w zakresie kultury.

Według danych archiwalnych pochodzących z Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań w 2002 roku we wsi Łomy było 57 gospodarstw domowych. Wśród nich dominowały gospodarstwa zamieszkałe przez jedną osobę - 16 gospodarstw.

8 listopada 2009 r. w Gminie Gubin odbyło się referendum podczas którego odpowiadano na pytanie: "Czy jesteś za powstaniem w Gminie Gubin kopalni węgla brunatnego? Obwód wyborczy nr 6 zorganizowano w Zespole Szkół w Chlebowie dla: Chlebowa, Kosarzyna, Łomów, Ponika, Rybołowów (miejscowość zniesione 1 stycznia 2017) i Żytowania. Na 779 uprawnionych w referendum wzięło udział 300 osób tj. 38,51%. Głosów na TAK oddano 118 tj. 39,73%, na NIE 179 tj. 60,27%.

Według Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań z 2011 roku liczba ludności we wsi Łomy wynosiła 171 osób, z czego 48,0% mieszkańców stanowiły kobiety, a 52,0% mężczyźni. Miejscowość zamieszkiwało 2,3% mieszkańców gminy.

Na dzień 31.12.2020 r. wieś liczyła 175 mieszkańców.

Tak jak za dawnych czasów bliskość Odry obfitującej w różne gatunki ryb ściąga, tu wielu wędkarzy gubińskich i z całego kraju. Pobliska Odra jest też zagrożeniem dla wsi podczas powodzi.

W Krajowym Rejestrze Sądowym zarejestrowane jest " STOWARZYSZENIE NA RZECZ ROZWOJU GMINY GUBIN" z siedzibą Łomy 49, którego celem jest podwyższenie społeczno-gospodarczego poziomu gminy.

Wały przeciwpowodziowe ucierpiały podczas powodzi w 1997 roku. Mieszkańcy występowali do różnych instytucji odpowiedzialnych za ich utrzymanie, żeby szkody zostały naprawione. Lubuski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych rozkłada ręce tłumacząc się brakiem środków pieniężnych. Jak mówią mieszkańcy do dalszej dewastacji wałów przyczyniają się wędkarze przekraczając je w niedozwolonych miejscach oraz właściciele aut terenowych, którzy organizują sobie tutaj zjazdy.

Działalność gospodarczą prowadzi pan Żemło Andrzej - zakład stolarski oraz zakład usług leśnych MIR-MAR. Działa IDA - spółka cywilna Iwona Gerlach, Danuta Jaszczyszyn.

Firmę Usługi Leśne prowadzi pan Grzegorz Wąsik Łomy 10, w której przeważającą działalność stanowi pozyskiwanie drewna.

Sołtysami we wsi byli: 1945 - Jan Mostowski, 1958 - Gerard Motłoch, 1976 -1984 - Jan Jaszczyszyn, 1984 - 1994 - Henryk Staniszewski, 1994 - 1999 - Jacek Radwański, 1999 - 2010 - Tadeusz Rudaniecki, 2010 - 2018 - Józef Karpiel. Na kadencję 2018 - 2023 r. wybrany został Andrzej Zając.

BIBLIGRAFIA:

1. Ziemia Gubińska 1939-1949 - Zygmunt Traczyk
2. Darmowe materiały informacyjno-promocyjne Gmina Gubin - www.gminagubin.pl
3. https://pl.wikipedia.org/wiki/Łomy_(województwo_lubuskie)
4. https://www.kp.org.pl/images/publikacje/REZERWATY_LUBUSKIE.pdf
5. https://www.polskawliczbach.pl/wies_Lomy_lubuskie
6. https://ziemialubuska.pl/pl/lokalnie/powiaty-i-gminy/powiat-krosnienski/gubin-gmina/lomy
7. https://gazetalubuska.pl/mieszkancy-lomow-boja-sie-kazdego-deszczu-ich-wal-wymaga-regeneracji/ar/7810455
8. https://plus.gazetalubuska.pl/nad-jeziorem-borek-mieszaja-sie-jezyki-znajdziecie-to-miejsce-13-km-od-gubina/ar/c7-14408439
9. https://www.wmeble.pl/firma/zemlo-andrzej-zaklad-stolarski-1593425
10. https://www.firma.egospodarka.pl/raporty-o-firmach/firma,15202899,zemlo-andrzej-zaklad-uslug-lesnych-mir-mar.html
11. https://spolkicywilne.pl/profil/ida-spolka-cywilna-iwona-gerlach-danuta-jaszczyszyn-i1774854
12. https://diecezjazg.pl/cm-business/chlebowo-pw-sw-jozefa-oblubienca-najswietszej-maryi-panny/
13.http://opinia-o-firmie.pl/uslugi-lesne-grzegorz-wasik/

Historia gubeńskich browarów

Wiedza przeciętnego mieszkańca Gubina o przedwojennych browarach sprowadza się do trzech browarów, po których do dziś pozostały ślady: browaru G. Krolla (przy dzisiejszej ulicy Piwnej), browaru Hasellbacha przy dzisiejszej ulicy Lubelskiej i browaru Gubeńskiego Stowarzyszenia Browarnictwa obok dzisiejszego Europejskiego Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego przy ulicy Pułaskiego. Dzięki wystawie związanej z gubeńskim browarami, a zorganizowanej przez Muzeum Miasta i Przemysłu możemy tę wiedzę poszerzyć. Dziś dzielimy się nią z Państwem.

Browar "Pod Lwem" G. Kroll

Historia Browaru G. Krolla miała swój początek, jak każdy wielki browar, w małej miejscowości Guben w połowie XIX stulecia. Założony w 1862 roku browar miał swoją siedzibę przy Klosterstr. 65 i tu rozpoczął swoją działalność pod nazwą Browar Krolla. W wykazie mieszkańców z 1866 roku po raz pierwszy jej właściciel został w nim zapisany. Wymienia się tam dwie osoby (przypuszczalnie ojciec i syn) z nazwiskiem Kroll - właściciel browaru przy Klosterstr. 65 i Kroll Georg mistrz budowlany przy Klosterstr 65. Jednak trudno jednoznacznie przyjąć, że chodzi tu o ojca i syna. Czy dwukrotnie wymienia się tą samą osobę?

W późniejszym opisie historii firmy podaje się adres browaru przy Klosterstr. 65 i zamiennie na Klosterstr. 13/14. Przy tej wymianie adresu chodzi stale o ten sam budynek. Około 1869 roku zmieniono ogólnie nazwy i numeracje domów na wszystkich ulicach. Powodem było to, że od 1869 roku numeracje domów uzależniano od daty ich budowy i po 1869 roku przypisano taką numerację na poszczególne ulice.

Georg Hermann Karl Kroll, który ponad 10 lat prowadził swój rodzinny browar zmarł w roku 1891. Od tego czasu wdowa Rosin zmuszona była kierować firmą. Pod słowem "kierować" krył się rozwój i sprzedaż własnych produktów na miejscu. Słowo wyszynk wiązało się z nazwą "Centralne kasyno" i pod tą nazwą znalazło uznanie. Po długich latach ta uznana gospoda zostaje wynajęta około 1910 roku. Pierwszym wynajmującym był Carl Dusekow, około 1920 roku Emilia Budgenhagen, a około 1935 roku Hans Brettscheider.

Dwaj synowie Rosiny i Georga Kroll uznali rodziców jako ojców browarnictwa. To małżeństwo miało prawdopodobnie więcej dzieci. Dokładnej ilości nie znamy. Jeden z dwóch synów przeprowadził się do Gorlitz (Zgorzelca). Z łamów znanej gazety browarnictwa i uprawy chmielu z 1891 roku można

się dowiedzieć, że został on tam właścicielem browaru "Stare Miasto". Młodszy syn, Max Kroll wrócił do Guben i kierował zakładem swojego ojca z pomocą matki. Zbudowano w 1899r nowy kompleks produkcyjny obok rzeki Nysy w stylu angielskiego neogotyku. Czerwona cegła miała własny wzór i wymiar. Nowy kompleks budowlany był później kilkakrotnie rozbudowywany, poszerzany i posiadał połączenie z linią kolejową. Zimą działała nowoczesna wytwórnia lodu z mechanicznym urządzeniem transportowym, które transportowało lód z Nysy do browaru. Bliski zaufany mistrz budownictwa Karl Stohr współpracował i stał u boku właściciela Maxa Krolla. Położony browar przy Ackerstr 1[(Piwna) był nie tylko miejscem produkcji piwa i podstawą jego istnienia ale także innych zakładów jak np. wytwórni słodu.

Max Kroll stał się niezależny od innych firm konkurencyjnych. Znany był w owym czasie wielki zakład wytwórni słodu "Martens i Rathge" oraz "Emil Haak GmbH" ustawiający ceny na rynku. Przy pomocy swego zakładu mógł nie tylko sprzedawać słód ale używać go do produkcji własnej piwa. Słód, który produkował Max nadawał wyjątkowy smak piwu. Zakład Krolla produkujący słód działał aż do końca wojny.

Długie lata działalności firmy spowodowały, że Max został cenionym mieszkańcem miasta Guben w którym pełnił liczne funkcje społeczne. Od 1915 do 1919 r. był radnym Rady Miasta, długoletnim członkiem Związków Pracodawców Zakładów Produkcyjnych i Handlowych e.V. " Deichamt", działał w Związku Łowieckim, w Stowarzyszeniu Właścicieli Restauracji i Hoteli, w Związku Strzeleckim, w Gubeńskim Klubie Sterników 1905 e.V. Poza tym był w zarządzie gubeńskich stowarzyszeń gimnastycznych.

Max Kroll zmarł 4 stycznia 1928 roku. Pozostawił żonę Agnes i syna Georga juniora przekazując im firmę. Agnes Kroll była niezależną właścicielką browaru, nie wiadomo jednak czy samodzielnie kierowała browarem. Prawdopodobnie przekazała go synowi mimo, że nie posiadał jeszcze tytułu piwowara (rzemiosła browarnictwa). Agnes na pewno wspomagała syna swoją wiedzą i długoletnim doświadczeniem, a także źródłami kontaktów po zmarłym mężu.

Przed wojną browar produkował nie tylko piwo lecz także wody gazowane i lemoniady. Z chwilą rozpoczęcia wojny produkcja tych napojów była tylko dla wojska.

Z końcem drugiej wojny światowej i podziałem miasta w 1945 część browaru była niezniszczona, zniszczone częściowo było tylko lewe skrzydło. Całość przypadła Polsce. Część środkowa i część, która uległa zniszczeniu, zostały później rozebrane. Tak skończyła się prawie 80. letnia historia rodzinnego browaru Kroll.

Historia browaru Hermanna Haselbach

Rozwój jednego z większych browarów w Guben zaczął się 1 sierpnia 1875 roku przy Konigsstr. 14 , po zakupie zakładu producenta Carla Lehmanna. Wówczas utworzony zakład produkujący piwo rozwinął się z małego przedsiębiorstwa do ulubionego przez gubenian browaru. Stało się to dzięki idei rozwoju tego zakładu przez Hermanna Haselbacha i jego żonę Marthę, która była bardzo zaangażowana w rozwój tego dzieła. Pomieszczenia przy Konigsstr. stały się szybko za małe co zmuszało do rozwijania zakładu.

Głównym problemem pomieszczeń przy Konigsstr. był brak piwnicy chłodzącej. Było to jednak w owym czasie bardzo potrzebne (1880) w związku z potrzebą leżakowania piwa i wzrostem produkcji piwa. Planowaną rozbudowę budynku przy Konigsstr. szybko porzucono ponieważ brat założyciela firmy August Haselbach poważnie zachorował i ze swojej piwiarni przy Zindelplatz musiał zrezygnować. Ten daleko znany poza Guben lokal "Pod Czarnym Niedźwiedziem" został w 1888 r przejęty przez Hermanna. Ponad stuletnia historia tego lokalu przeszła w ręce dalszego członka rodziny. W końcu nowe miejsce działalności zaowocowało rozwojem nowoczesnej produkcji oraz nowej techniki - maszyny parowe oraz wymagane piwnice. To był początek "pierwszego gubeńskiego browaru parowego".

Odtąd nieprzerwanie produkujący piwo nowy browar używał stale najlepszych składników do jego ważenia. Nic więc dziwnego w tym, że piwo Haselbacha zyskało najlepszą opinie na terenie Dolnych Łużyc. Piwa jak Haselbach - jasne, Haselbach Pilzner czy też Haselbach - Niedźwiedzie Brunatne były znane daleko poza granicami miasta. Obok uznania otrzymywały one liczne wyróżnienia za wysoką jakość. Piwo otrzymało najwyższe oceny i odznaczenia - złoty medal na ogólnokrajowej wystawie żywności i środków smakowych miasta Cottbus (1901), miasta Guben (1902) i dyplom d'Honneeuravec insigne et medaille d'ort von Paris (1902).

Z początkiem XX wieku Browar Haselbach stale się rozrastał. Ten rozwój opisał z dumą Hermann Haselbach w gubeńskiej Gazecie Codziennej 29. 01. 1911 r. pisząc m.in. - "W ubiegłym roku produkcyjnym moim osiągnięciem jest wyprodukowanie 1 029 151 butelek piwa (mimo niesprzyjającej pogody).

Dla odciążenia browaru Haselbach kupił majątek przy Scheegelnerstr. Na tym terenie ok. 1890 roku zbudował dodatkowe piwnice lodowe i by sprostać wzrastającemu zapotrzebowaniu na piwo dokupił sąsiadujące ziemie obok piwnic lodowych. Od 1898 roku zbudował tam dodatkowe budynki zakładu. Do poważniejszych przedsięwzięć należała rozbudowa piwnic magazynowych i nowoczesne urządzenie do produkcji butelek do piwa oraz maszyn do produkcji bezalkoholowych napojów - wody gazowane i lemoniady. Do

produkcji naturalnego materiału do chłodzenia piwnic służył staw oraz lód z pobliskich jezior. W roku 1913 zorganizował pociąg towarowy z Guben czyli własną linię kolejową rozwożącą piwo Haselbacha.

Stale rozwijała się technika XIX wieku, wzrastało spożycie piwa i to wymagało stałego rozwoju browaru, który musiał być stale gotowy do produkcji coraz większej ilości piwa. Wiązało się to z potrzebą magazynowania i dostawą własnymi samochodami, pojazdami konnymi i koleją. Zaznaczał się stały wzrost odbiorców.

Nie tylko nowoczesny wzrost środków produkcji ale stosunki i współpraca z pracownikami były bardzo ważnym elementem w produkcji Browaru Haselbach. Nic dziwnego, że większość pracowników przez 25 lat trwało na posterunku. Praca w browarze uznana była za uprzywilejowaną.

W jubileuszowym roku 1925 załoga Browaru Haselbach tylko w Guben liczyła 40- 50 pracowników.

Hermann Haselbach zmarł w 1919 roku jako bardzo ceniony fabrykant. Jego synowie Kurt i Karl przejęli ojcowski zakład. I prowadzili rozwijający zakład dalej. Zorganizowali zakład w Gross - Kolzig (Forst) i Krośnie nad Odrą.

W 1932 roku rodzinny interes był prowadzony przez obu braci dopóki Karl Hasenbach w 1932 grudniu nagle zmarł. Kurt Haselbach musiał, mimo iż chorował na raka, prowadzić firmę nadal i mimo, że jego syn Oscar był oficjalnym dziedziczącym, przewidzianym następcą. On jednak był nieprzygotowany, nadal się szkolił by móc przejąć zakład.

W końcu Kurt zdecydował się na sprzedaż browaru dla wielkiej "Ostquell Brauerei"(wschodniego Browaru) we Frankfurcie nad Odrą. Swoje stanowisko jako dyrektor w Guben utrzymał jednak do pierwszych lat wojny. Złożony chorobą zmarł w 1942 r. po dziesięciu latach walki z nią. Z rozwiniętego i uznanego przedsiębiorstwa po II wojnie światowej pozostało tylko wspomnienie i kilka zniszczonych murów. Tak zakończyła się prawie 60. tradycja gubeńskiego piwowarstwa Haselbacha.

Historia Gubeńskiego Stowarzyszenia Browarnictwa e.G.m.bH. Genosengeselschaft

Historia Stowarzyszenia miała swój początek po 1870 r gdy powstawały liczne małe zakłady produkujące piwo. Wraz z kupnem gubeńskiego browaru (Luisen-Brauerei) w roku 1910 uznano, że to początek tego nowego Stowarzyszenia. W tym samym stowarzyszeniu członkostwo zyskali nie tylko właściciele zakładów usługowych, lecz także ludzie prywatni i niektórzy właściciele produkujący piwo.

Były browar Luisen-Brauerei położony był koło cmentarza wedyjskiego (dziś rejon szkoły rolniczej), zwraca uwagę na historię stale zmieniających się właścicieli. Browar ten powstał prawdopodobnie około 1886 r.

W roku 1893 browar zmienił właściciela i nazwę na "Browar na Wzgórzu" Reymann i Co. Nowy właściciel nie bardzo zrozumiał swoja rolę i posłannictwo. Wkrótce miał problemy gospodarcze i z utrzymaniem wysoko cenionych standardów byłego zakładu, z którego nie dużo zostało. Firma Reymann i Co. szukała nowych sposobów na obniżenie kosztów produkcji słodu, by w ten sposób znaleźć środki na utrzymanie zakładu.

Gubeński Browar na Wzgórzu

Jednak wszelkie starania po oddaleniu widma upadku były daremne. W 1897 r przejął firmę zarządzający biurem konkursowym Hugo Jaenicke, by wraz z produkcją słodu postawić ją na nogi. W końcu zdecydowano o sprzedaży browaru. Należało więc szukać nowego właściciela, którym został Gustaw Schuhmann i od 1898r prowadził browar, wrócił tez do starej nazwy "Luisen - Brauerei". Ten browar pozostał w posiadaniu rodziny do 1910 r., a potem był kamieniem węgielnym dla pierwszego Gubeńskiego Towarzystwa Browarniczego e.G.m.b.H

W roku 1912 Towarzystwo Browarnicze utrzymywało już liczne magazyny (leżakownie) i piwnice chłodnicze (piwnice lodowe) - był to wówczas modny sposób chłodniczy.

Rozwój Stowarzyszenia Browarnictwa stale się utrzymywał, także wkrótce zakupiono teren 6 morgowy ze stawem przy szosie do Cottbus. Teren około 10 000 m kw. przekształcono wyłącznie do produkcji lodu. Lód używano do chłodzenia pomieszczeń magazynowych. Umożliwiło to wkrótce produkcję lemoniady i wód gazowanych. Także umożliwiło to Towarzystwu Browarniczemu - oprócz browaru Hermanna Haselbach - budowę i prowadzenie browaru Pod Lwem Krolla, który powstał w Guben i był jednym z największych browarów. Około 1920 r zarząd Wilhelma Schwadke i Wilhelma Mannes oraz rady nadzorczej Paula Engelmanna (byłego szefa Engelmanns-Berg) i Gustawa Wallis, i Otto Kurzana, i Artura Nathkei i Ernesta Fischera poszedł nowa drogą. Po 1918 roku gubeński browar rodziny Kurzan wraz z przyległymi terenami przejęto i starano się o zaangażowanie w gastronomi.

Rodzina Kurzan posiadała także restaurację " Zur Klause", która w owym czasie była bardzo znana. Nie tylko restauracja plus browar były lukratywne, dobudowano także teatr rozrywki. Kompleks ten zbudowano przy Gasstr. - znany budynek pozostał w pamięci licznych gubinian.

Głównymi odbiorcami gubeńskiego piwa byli mieszkańcy Cottbus i Guben.

Browar Dorfling / Browar Sporel

Browar Dorfling i należący doń majątek rodziny należał do zasiedziałej gubeńskiej rodziny, która przejęła prawa piwowarskie i prowadziła browar. Rodzina Carla Gottliba i jego syna Carla Fridricha Gustawa prowadziła też w mieście sklep kolonialny. W gazecie gubeńskiej ("Gubener Wochenblat") można było w owym czasie (1835 r.) czytać o bogatym asortymencie towarów jak np. "Bruner Berger Lebertran", "Acht turkischer Hanf", "Wiener Bimstein", "Afrikanischer Kaffe" i "Korbranntwein". W sklepie kolonialnym rodziny Dorfling można było nabyć produkty z własnego browaru rodzinnego, który stał poza murami miasta przy dzisiejszej ul. Dąbrowskiego 28 (Kastaniengraben). Browar ten w 1845 rozbudowano i zmodernizowano i dzięki swojej renomie dalej działać. Ten browar prawdopodobnie działał do 1870 r.

Gustaw Dorfing otworzył rodzinny zakład handlu napojami i promował piwo jasne, którego beczka zawierała 100 ćwiartkowych miar i kosztowała dwa talary i 20 srebrnych groszy. W historii rodzinnej syn Gustaw Dorfling odziedziczył przez ojca zbudowany dom mieszkalny w latach 1837/38 i na tym terenie zupełnie nowy, nowoczesny browar z maszynami parowymi. Do nowego kompleksu browarowego przy Konigsstr. 48 (dziś 3 Maja) dodatkowo zbudował dużą piwnicę lodową, która była także używana przez inne browary gubińskie.

Po śmierci Gustawa zakład do 1883 roku pozostał w rękach rodziny. Nowym właścicielem browaru został Gustaw Sporel, który był zięciem Dorflinga. Ten zaś przekazał zakład swojemu synowi Gustawowi Sporel. W roku 1903 w czasie pożaru browar został całkowicie zniszczony i uległ likwidacji.

Browar Grafe

Osiadła w XIX wieku w Guben rodzina Grafe była jedną z najbardziej wpływowych rodzin wśród właścicieli rynku piwowarskiego. Już w 1848 r można było czytać, że dzięki licznym upoważnieniom w miejskich domach można było ważyć piwo i w obrębie jednej mili je sprzedawać. W roku 1858 w domu rodzinnym przy Salzmarktstr. 26 (dziś ul. M. Kopernika)rozbudowano go na browar, który stał się stałą siedzibą firmy rodzinnej. Około 1870 roku był to nie tylko browar ale także często odwiedzana restauracja "Bergschlosschen". Po śmierci Richarda Grafe, ok. 1891 r., browar był prowadzony prawdopodobnie przez Paula Grafe (jedno z jego dzieci). Jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej browar został zamknięty i już nie został otwarty.

Browar Matthias/Browar Guttler

Jako jeden z pierwszych browar otworzył Wilhelm Matthies w Guben, w domu przy Werdermauer 10. Ten mały browar sprzedawał piwo tylko wyłącznie mieszkańcom, a nie jak ogólnie przyjęto handlarzom i restauracjom. Czy to regulowały przepisy rynkowe, czy nie posiadał upoważnienia ? wiadomo ,że niedługo potem swój browar sprzedał panu Guttler.

Browar Lehmann

W roku 1849 kowal miedzi Carl Lehmann zbudował przy Konigsstr. 14 mały browar, w którym wg starej gubeńskiej receptury warzył ciemne i jasne piwo. Carl Lehmann, który tylko dodatkowo warzył piwo stracił przy tym podwójnym interesie. Dlatego wynajął browar w 1861 roku rodzinie Kroll. To niejasne porozumienie trwało niedługo i wraz ze śmiercią Carla Lehmanna i wątpliwych korzyści w całości przeszedł w roku 1875 w posiadanie browarnika Hermana Haselbach.

Browar Bunzel / Browar Keiler

Jako pierwszym prawdopodobnie nie dziedzicznym producentem, piwa był mistrz browarnictwa Carl Bunzel, który otworzył w dniu 1 października 1848 r., mimo nieprzychylnych opinii, mały browar. Krótko po otwarciu zbudował dodatkowo pod górą Szneider Berg koło cmentarza wendyjskiego piwnicę lodową. Było to duże obciążenie finansowe dla nowo powstałego browaru i dlatego Carl Bunzel, zadłużony, zmuszony był swój browar wraz z piwnicą sprzedać nowo przybyłemu do Guben Robertowi Keiler. Rodzina Keiler pochodziła z Forst.

Robert Keiler okazał się przedsiębiorczym człowiekiem interesu, który nowymi metodami naciskał na konkurentów. Carl Gottlieb Zuschke znany gubeński fabrykant sukna i wielki konkurent na rynku, pierwszy nawiązał kontakt z Keilerem zachęcając go do zawiązania kooperacji. Tak powstały obok zawodowych związków także prywatne kooperacje miedzy przedsiębiorcami. Robert Keiler wkrótce ożenił się z Matyldą, jedna z licznych córek Zuschke.

W roku 1867 powstała nowoczesna hala produkcyjna słodu, przez co Robert Keiler szybko został pierwszym wielkim właścicielem browaru w Guben. Do osiągnięć zawodowych Keilera doszło uznanie społeczne. Przyjął liczne stanowiska społeczne. Był radnym.

W 1856 roku przyszedł na świat jedyny jego potomek syn Emil. Duży majątek bardzo bogatych rodziców sprawił, że mały Emil stał się zakałą rodziny. Rodzice traktowali mały Guben jako miasto grzeszne ze złym

wpływem na ich syna. Nie radząc sobie z nim wysłali go do Ośrodka Maryjnego dla chłopców w Kleinwelka (Budziszyn). W tym czasie, przez ślepy fanatyzm i zakłamanie, do końca życia był niereformowalny. Po ukończeniu szkoły i służby wojskowej roztrwonił majątek rodziców, szerokim gestem rozdawał pieniądze. Nie widział powodu do stałego miejsca zamieszkania i nie miał też określonego celu w życiu. Rodzice próbowali ten sposób życia zmienić przez małżeństwo z córką fabrykanta z Forst - Anną Schrader. W tym wymuszonym małżeństwie na świat przyszło 4 dzieci. Robert i Matylda Keiler przeszli w stan spoczynku, a prowadzenie browaru przekazali synowi Emilowi nie przewidując, że w krótkiej przyszłości syn cały majątek straci. Ojciec Robert Keiler kupił drugi co do wielkości browar w Bawarii, w klasztorze Langheim koło Lichtenfels i posadził tam swojego syna na stanowisku dyrektora. Rodzice zmuszeni obawami i troską, a przede wszystkim kontrolą syna przeprowadzili się do Bawarii. Niestety Emil potrzebował zaledwie 3 lat by ten interes całkowicie zrujnować.

W roku 1887 Emil Keiler, jako dyrektor następnego browaru leśnego w Sachsenwald koło Hamburga, jako trzeci browar doprowadza do ruiny.

Robert Keiler zmarł w 1893 r., w pobliżu Hamburga. Został przez swoją żonę pochowany w Guben, w rodzinnym grobie. Matylda załamana śmiercią męża i wstydem opuściła syna i jego rodzinę. Wróciła do gubeńskiego domu rodzinnego przy Alten Poststr. i poświęciła się dobroczynności. Zainspirowane przez nią projekty stały się podstawą do utworzenia gubeńskiego Domu Opieki i powstania Miejskiego Ośrodka Młodzieżowego i innych prac społecznych. Przez swoją filantropijną pracę Matylda osiągnęła wielkie uznanie. Jej społeczne zaangażowanie było uznawane i poważane. Sama cesarzowa Augusta przyjęła Matyldę dwukrotnie na audiencji w berlińskim zamku.

Zmarła w 1906 roku w Guben.

Tekst pochodzi z wystawy w Muzeum Miasta i Przemysłu Guben dot. browarów przed wojną. Tłumaczenie Z. Gwizdalski

Danuta Kaczmarek

Gubińskie Łużyczanki - stroje łużyckie

Zespoły i grupy śpiewacze swoimi strojami nawiązują do historii, tradycji swoich przodków. Stanowią nieocenione bogactwo kulturowe regionów i miejsc, w których realizują swoje pasje. Jest to między innymi zasługa wielu ludzi, którzy w powojennej Polsce zdecydowali się przyjechać m.in. na Ziemie Zachodnie z różnych zakątków kraju, a nawet świata. Osadzając się na tych terenach wrosły w pejzaż, wychowali dzieci, wnuki, przekazując najważniejsze wartości kulturowe kolejnym pokoleniom. Łużyczanie nie mieli tyle szczęścia. Dlatego warto poznać ich historię i promować wszelkie działania przybliżając nam i naszym dzieciom również ich kulturę.

Gubińskie Łużyczanki zostały zaproszone do realizacji projektu "Ocalić od zapomnienia" przez Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Gubińskiej, którego jestem członkinią. Zespół przygotuje program artystyczny, który zaprezentuje podczas obchodów rocznicy wydarzeń z 1429 r. tj. napadu Husytów i zniszczenie totalne wsi i ludności łużyckiej na obecnym terenie Ziemi Gubińskiej.

Kontynuując popularyzację historii Dolnych Łużyc Wschodnich, naszej małej Ojczyzny nad Nysą Łużycką, przedstawiam poniżej stroje łużyckie oraz historię, skąd czerpaliśmy wzory dla zespołu śpiewaczego "Gubińskie Łużyczanki". Po założeniu zespołu szukaliśmy takiej nazwy, aby nasz zespół kojarzył się i z miastem Gubinem i z dawną kulturą słowiańską, w szczególności z Dolnymi Łużycami. Panie pamiętały z młodzieńczych lat kawiarnię "Łużyczanka", przez Gubin płynie Nysa Łużycka, są również Aleje Łużyckie… I tak zapadła decyzja o nazwie naszego zespołu.

Aby zagłębić się w historię Łużyc zorganizowałam dla pań Łużyczanek w okresie wakacyjnym 2000 roku wycieczkę do Jänschwalde (Jansojce). W tej dawnej, łużyckiej miejscowości, znajdowało się niewielkie muzeum ze zbiorem ubiorów, mebli, eksponatów, przybliżających tradycje i kulturę życia dawnych Łużyczan.

Serbowie Łużyccy uznawani są za najmniejszy naród słowiański. Dziś mieszkają przede wszystkim w południowej części Niemiec. Miano “Serbowie” pochodzi od słowa "pasierb", które kiedyś oznaczało współplemieńca. W VI wieku Serbołużyczanie zajęli terytorium miedzy Bobrem, Kwisą i Odrą na wschodzie, a rzekami Saale i Łabą na zachodzie, na północy ich osadnictwo

sięgało do Berlina. O Łużyce dla Polski walczył z powodzeniem Bolesław Chrobry. Ale później rozpoczęła się wielowiekowa niemiecka historia. I desperacka walka o utrzymanie tradycji, języka, kultury. Republika Weimarska ich germanizowała, III Rzesza siała brutalny terror. Rok 1945 przyniósł ucieczkę z terenów zajętych przez Armię Czerwoną, a rok 1947 ostateczne wysiedlenie z tej części Łużyc.

Dziś również nie mają lekko w walce o utrzymanie tożsamości. Z jednej strony emigracja ekonomiczna młodych do zachodnich krajów związkowych, z drugiej wysiedlenia związane z eksploatacją złóż węgla brunatnego.

Inspirując się ubiorem dawnych Łużyczan uszyłyśmy same stroje, które obowiązują w zespole do dziś. Nasze stroje są stylizowane. Jest to zielony

"sarafan" z charakterystyczną, dużą chustą z koronką, z białą, haftowaną bluzką z krótkim rękawem, oraz zapaską - czyli fartuch ozdobiony haftem i koronką. Strój uzupełnia sznur czerwonych korali. Do stroju łużyckiego ubierano na głowę czepiec, tzw. glapę. Gubińskie Łużyczanki zrezygnowały z tej części ubioru. W strojach łużyckich zespół reprezentował Gubin, powiat krośnieński oraz województwo lubuskie na wielu festiwalach, przeglądach i ważniejszych wydarzeniach kulturalnych m.in. w Szczecinie, Będzinie, Toruniu, Berlinie, Cottbus, Niepokalanowie, Gorzowie Wlkp. i w wielu miastach województwa lubuskiego.

Ciekawym doświadczeniem dla zespołu Gubińskie Łużyczanki był udział w Spotkaniu Sorabistycznym w Kosarzynie 20.09.2001 r. oraz nasz występ z dawną pieśnią "Łużyckim Hymnem Narodowym" w repertuarze. Podczas sympozjum zebrali się miłośnicy, działacze i naukowcy zajmujący się historią Łużyc Wschodnich, działacze lokalnych towarzystw kultury w Żarach (Tomasz Jaworski, Witold Piwoński), w Lubsku (L. Grzeja, dr Mieczysław Wojecki), którzy nawiązali wówczas bezpośrednie kontakty ze stowarzyszeniami łużyckimi, podejmując się popularyzacji problematyki serbołużyckiej. Warto nadmienić, iż Gubińskie Łużyczanki zostały wyróżnione na tym spotkaniu. Otrzymały medal Pro Lusatia Orientale za promocję kultury łużyckiej. Medal wręczył Witold Piwoński, prezes Żarskiego Stowarzyszenia Promocji Wschodnich Łużyc (autor książki "Łużyce Wschodnie" wydanej w 2000 roku).

"Gubińskie Łużyczanki" promują swój region od ponad dwudziestu lat. Starają się zachować dziedzictwo kulturowe Ziemi Gubińskiej, regionu, w tym Dolnych Łużyc. W swoim dorobku artystycznym mają wiele nagród i wyróżnień, w tym medale: Pro Lusatia Orientale, Zasłużony dla Miasta Gubina, Zasłużony dla Województwa Lubuskiego, wiele nagród kulturalnych: Gubińska Nagroda Kulturalna im. Corony Schröter, Nagroda Kulturalna Marszałka Województwa Lubuskiego, nagroda TVP3 Gorzów Wkpl. "Złota Piłka Ekstraklasy Kulturalnej", Są laureatkami międzynarodowych, ogólnopolskich, regionalnych festiwali i przeglądów tradycyjnych pieśni ludowych, patriotycznych, religijnych, także współczesnych pieśni ludowych. Nagrały i wydały trzy płyty CD. Ukazały się wydawnictwa książkowe: "Tylko tu - Gubińskie Łużyczanki w 10-lecie działalności artystycznej" (2010 r.) oraz "Zielony Gubin - śpiewnik lubuski" (2017 r.) autorstwa Danuty Kaczmarek

Bibliografia: książka "Tylko tu..." D. Kaczmarek (2010), artykuł Dariusza Chajewskiego "Dzieje małych narodów uczą tolerancji i... pokory" (GL 2017 r.)

Jadwiga Warzyńska
warzynska.jagoda@gmail.com

Przepompownia na Żuławach Nadłomiańskich

Rzeka Łomianka płynie w pobliżu Kosarzyna od strony Łomów i tutaj wpada do Odry. Służy terenowi w systemie nawadniania i odwadniania. Już w 1860 r. rozbudowano i uzupełniono funkcje tego systemu. Sprzyjało to rozwojowi uprawy zbóż, kukurydzy, ziemniaków, na żyznych nadłomiańskich żuławach. Już w 1815 r. Saksończycy i Prusacy odkryli żyzność tych ziem, wspólnie budując wały przeciwpowodziowe nad Odrą, chroniące grunty uprawowe przed powodziami. Po 1933 roku wybudowano jaz, a po wojnie przepompownię (jaz to zapora - budowla hydrotechniczna usytuowana w poprzek rzeki lub kanału piętrząca wody w celu utrzymania stałego poziomu rzeki). W latach 60. XX wieku śluza została przebudowana, a w 2000 r. zmodernizowana. Zamontowano 4 pompy ze Świdnickiej Fabryki Pomp o łącznej wydajności 4 -6 m3 na sek. Obecne 4 agregaty firmy niemieckiej KSB maja wydajność 3 m3/sek. każda. W okresie powodzi śluza jest zamknięta, pracuje przepompownia i jej 4 pompy. Przy mniejszym poziomie wody - do 2 metrów - pracują 2 pompy w systemie automatycznym, po 2 godziny. Pompy wbudowano na głębokość 5 m. Przepompownię obsługuje 4 pracowników w systemie zmianowym, wszyscy mieszkają w Łomach i okolicy. Obecnie nie pompuje się wody, jest jej zbyt niski poziom. Ostatnie pompowanie odbyło się 31 maja 2021 r.

Odwiedziłam przepompownię pod koniec lipca 2021 r. Pracownicy opowiedzieli mi ciekawostkę przyrodniczą. Otóż na wałach nadodrzańskich występuje rzadki motyl o nazwie modraszek, który jest wpisany do Czerwonej Księgi Zwierząt. Motyl żeruje w trawach krwiścig lekarski, które porastają wały i w związku z tym koszenie trawy na wałach odbywa się wiosną i jesienią.

Ci, co odeszli ...

Ryszard Kalita

W tym roku mija siódma rocznica jak odszedł od nas Ryszard Kalita. Urodził się 12 października 1956 roku w Nowym Dworze Gdańskim. Do Gubina z rodzicami i rodzeństwem przeprowadził się w roku 1963. W tym też roku rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej nr 2. W roku 1971, po podstawówce, uczył się dalej w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Sulechowie, na kierunku elektrycznym.

Za sprawą dobrych wyników w nauce i konkursie świadectw, został przyjęty do Pedagogicznego Studium Technicznego w Nowej Soli, gdzie naukę rozpoczął w 1974 roku. Na kierunku ogólno elektrycznym. W roku 1978 został absolwentem Pedagogicznego Studium Technicznego. Uzyskał dyplom oraz kwalifikacje nauczyciela praktycznej nauki zawodu. Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Zielonej Górze ukończył w 1992roku i uzyskał tytuł magistra na kierunku Wychowanie Techniczne.

W tym okresie odkrył w sobie zamiłowanie do pracy z młodzieżą. Praktyki pedagogiczne oraz praca w charakterze wychowawcy na zimowiskach, obozach i koloniach letnich obudziła w nim powołanie pedagogiczne. Ostatecznie podjął decyzję, na resztę życia, że będzie pracował w tym zawodzie.

Pracę zawodową rozpoczął 1 lutego 1979 roku jako nauczyciel wychowania technicznego w Szkole Podstawowej w Chlebowie, a od 1 września 1983 roku jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2 w Gubinie. Od 1 lutego 1991r. przez 16 lat pełni funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Gubinie powierzoną przez Kuratora Oświaty. Na emeryturę odszedł w 2012 roku. Wysokie osiągnięcia uczniów w konkursach przedmiotowych, artystycznych i sportowych są przykładem dobrej pracy edukacyjnej szkoły. Szkoła pod kierunkiem kolegi Ryszarda Kality organizuje wiele imprez środowiskowych. Na szczególna uwagę zasługuje rozwój sportu szkolnego, który znajduje się na bardzo wysokim poziomie. Dyrektor Kalita troszczył się o stan bazy szkolnej. Z Jego inicjatywy przeprowadzono remont biblioteki szkolnej adaptując

dokończenie na str. 80

Gubinianie, odeszli do wieczności ...

czerwiec 2021

Antczak Teresa l. 68, Baranowska Danuta l. 54, Biedziuk Jan l. 63, Buła Maria l. 84, Chruścielski Jan l. 71, Fröhlich Irena l. 89, Janicki Roman l. 66, Jankowiak Leokadia l. 74, Jaros Stefania l. 92, Kotewicz Gabriela l. 40, Lipiński Leszek l. 76, Ławrecka Weronika l. 88, Malinowska Wielisława l. 69, Michalczyk Janina l. 96, Obczyński Roman l. 84, Olejniczak Anna l. 83, Patrzykąt Helena l. 93, Pawłowska Krystyna l. 80, Pilarczyk Bronisław l. 71, Piosik Stefan l. 88, Sobkiewicz Genowefa l. 84, Sokołowicz Helena l. 92, Szulc Scholastyka l. 88, Wiesztort Tomasz l. 44, Żółtkowska Grażyna l. 67.

lipiec 2021

Anacki Franciszek l. 83, Bąk Julian l. 73, Bukowska Wanda l. 79, Chajkowska Teresal. 78, Gniełka Jan l. 62, Hendzelak Barbara l. 87, Kamiński Zygmunt l. 89, Krasowski Łukasz l. 30, Kwincińska Irena l. 79, Leńko Piotr l. 48, Pindel Zygmunt l. 69, Rej Janina l. 90, Sambor Franciszek l. 88, Sączawa Czesława l. 86, Seroka Maria l. 82, Śledź Mirosław l. 61, Wachowicz Stanisław l. 65, Zawieja Maria l. 66, Żurko Zbigniew l. 81.

sierpień 2021

Byszkiewicz Józef l. 73, Folerski Edward l. 89, Górecka Stanisława l. 68, Krumplewski Feliks l. 59, Łobocka Marianna l. 79, Michalak Barbara l. 90, Miechowiak Marian l. 75, Półtorak Krystyna l. 81, Sabiłło Maria l. 82, Sawicka Zofia l. 68, Serafin Marianna l. 80, Smiejan Czesław l. 87, Świdurski Jan l. 74, Wójcik Irena l. 65.

(na podstawie informacji UM Gubin)

dokończenie ze str. 78

na ten cel mieszkanie służbowe, co poprawiło warunki do korzystania z biblioteki dla uczniów klas I - III oraz klas IV- VI oraz przeprowadzono szereg remontów bieżących. Kol. Ryszard Kalita sprawnie realizuje nadzór pedagogiczny nad pracą zawodową nauczycieli. Stwarza warunki sprzyjające uzupełnianiu kwalifikacji pedagogicznych pracowników.

Właściwie współpracuje z organizacjami oświatowymi, co pozwala poprawnie realizować funkcję wychowawczą i opiekuńczą szkoły.

Dzięki sumienności, zdyscyplinowaniu i konsekwencji w realizacji oświatowych zadań oraz umiejętności aktywizowania społeczności lokalnej cieszy się autorytetem i szacunkiem wśród pracowników szkoły i rodziców. Za swoją prace wielokrotnie był nagradzany nagrodami Inspektora Oświaty i Wychowania i Burmistrza Miasta.

Współpraca dyrektora szkoły z zakładową organizacją Związku Nauczycielstwa Polskiego układała się dobrze, co sprzyjało bardzo dobrej atmosferze pracy.

Zmarł 28 lipca 2014 r. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Gubinie. Pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

W. Rogowski, St. Turowski.

Czytelnicy piszą do redakcji ...

Droga redakcjo!

Przesyłam zdjęcie grobu Emila Liwerskiego - rocznik 1906. To ta osoba, o której mówiłem, że walczył pod Monte Cassino, i o której Pani Ula Kondracik nie wspomniała w swojej publikacji. Emil Liwerski do Gubina przyjechał prosto z Anglii w 1947 roku. Był zawodowym kierowcą. Z tego co wiem cały czas był zawodowym strażakiem-kierowcą wozu gaśniczego. Na początku jeździł pojazdem o wdzięcznej nazwie "Błyskawica", który po ulicach Gubina poruszał się z prędkością żółwia. Pamiętam kola tego samochodu. Nie były pompowane. Wyglądały jak koła chłopskiego wozu powleczone niepompowaną gumą. Liwerscy mieszkali przy ul. Wieniawskiego, wówczas naprzeciw mleczarni. Mieli dwie córki - Urszulę i jeszcze jedną, której imienia nie pamiętam. Na zdjęciu jest grób Urszuli i jej męża. Urszula zmarła na początku 2021 r. Jej mąż Bronisław Bryl zmarł kilka lat wcześniej. Piszę o tym bo oboje chodzili do szkoły w Gubinie. Później obie córki Liwerskiego wyjechały do Gorzowa. I tam jest właśnie ten grób. Na zdjęciu brak wzmianki o grobie żony Liwerskiego. Z tego co wiem zmarła bardzo dawno. Jest pochowana w

Gubinie. Jej grobu pewnie już nie ma. Liwerski po śmierci żony jakiś czas mieszkał z Panią Samborską, która niedaleko domu Pani Kondracik miała pralnię i farbiarnię. To była w Gubinie znana osoba. Jej mąż też. Z tego co pamiętam Samborski miał poważne kłopoty zdrowotne. Pod koniec życia amputowano mu nogi. Niebawem zmarł. Gdy Liwerski chorował i był już na emeryturze wyjechał do córek do Gorzowa a pani Samborska wyjechała ponoć do córki do Poznania. Młodsza córka Liwerskiego wyszła za mąż za syna znanego gubińskiego fotografa Lange, który miał swoje studio przy ul. Śląskiej w budynku, w którym dziś jest agencja nieruchomości albo też Zbigniew Gaczyński ma agencję ubezpieczeniową. Wchodziło się tam po schodkach.

A teraz powiem po co Ci tyle na ten temat piszę. Jest kilka powodów: był moim chrzestnym, walczył pod Monte Cassino a po trzecie proszę byś tego maila przekazał Pani Urszuli Kondracik, gdyż wydaje mi się, że ona mogła znać osoby, o których piszę powyżej - Samborska, fotograf Lange, Bronisław Bryl, córki Liwerskiego. Być może uda mi się poszerzyć moją wiedzę, gdyż w Gorzowie poszukuję wnuków p. Liwerskiego oraz coś więcej dowiem się o fotografie Lange od jego syna. Może jeszcze żyje.

Pozdrawiam
Oddzielnie wyślę nagrobne zdjęcie Emila Liwerskiego.
J. Kopacz

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Gubińskiej poszukuje ofiarodawcy maszyny do szycia (koniecznie elektrycznej). Maszyna jest nam niezbędna do drobnych napraw krawieckich niektórych eksponatów. Będziemy z serca wdzięczni za taki prezent. Kontakt 68 445 81 62 (10-14).

IZBA MUZEALNA Zaprasza w: poniedziałek-środę-piątek w godz. 10-15
Inne terminy i godziny odwiedzin do uzgodnienia na tel. 68 455 81 62
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI GUBIŃSKIEJ